

NOWY RELAKSUJĄCY DODATEK
POLONIA
LIGHT



POLONIA

SEKRETY UDANEGO MAŁŻEŃSTWA

Sukcesy i porażki polonijnego sportu w 2009
Wywiad z egzorcystą
Polonia w Berlinie



Ameryka Północna (USA i Kanada) · Ameryka Południowa · Europa · Australia i Nowa Zelandia

FINANSOWY ADRES POLONII: www.NaszaUnia.com

ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ BY OTWORZYĆ KONTO I SKORZYSTAĆ Z:

- bogatej oferty kredytowej
- opcji oszczędnościowych
- kart kredytowych
- pełnego zakresu usług bankowości internetowej



Zostań Członkiem-właścicielem największej polskiej instytucji finansowej w USA. Będąc Członkiem Polsko-Słowiańskiej Federalnej Unii Kredytowej, pomagasz budować silniejszą Polonię.

Złóż wniosek przez Internet już dziś!

Internetowy Oddział Naszej Unii:

***zawsze otwarty,
zawsze blisko.***



Do otwarcia konta w PSFUK obowiązują zasady członkostwa. Otwarcie konta przez Internet jest dostępne tylko dla osób na stałe zamieszkujących terytorium USA. Inne ograniczenia mogą obowiązywać. Więcej informacji na stronie www.NaszaUnia.com lub w Dziale Obsługi klienta pod numerem 1-800-297-2181.

KONTA OSZCZĘDNOŚCIOWE • KREDYTY • KARTY VISA® • LOKATY TERMINOWE • eBANKING



1-800-297-2181 | www.NaszaUnia.com

Redakcja Magazynu Polonia dziękuje swoim sponsorom

za pomoc w przygotowaniu przyjęcia świątecznego
oraz życzy udanych interesów w Nowym 2010 Roku!

Kasia's pierogi

Restauracja Staropolska

Back to Nature

Old Warsaw Buffet

Argent-Pol Inc.

Ideal Pastry

Krakus Homemade Sausage

Wolnoamerykanka

Andrzej Marian Trzos

Korozja mitu

Mark Twain: Ameryka to kraj, w którym każdy może powiedzieć i zrobić wszystko... pod warunkiem, że pozwoli mu na to: żona, dzieci, szef, wierzyciele, wspólnicy, kapłan, adwokat, lekarz, sąsiedzi oraz władze miejskie, stanowe i federalne.

Tę rzeczową sentencję Mark Twain, amerykański pisarz i dziennikarz o wyjątkowym poczuciu humoru, ogłosił na początku XX wieku. Ale zamiast poważnej refleksji zbudziła ona w Ameryce tylko uśmiechy należne żartowi. Oczywiście do ziem polskich pozostających wciąż pod zaborami ta mądrość o Ameryce dotrzeć nie mogła. Natomiast i wtedy i niemal do końca owego wieku w mentalności Polaków utrwałał się mit, że wszelkie ich marzenia może spełnić tylko Ameryka, z jej nieprzebranym bogactwem materialnym i niczym nieograniczoną wolnością. Nie malał ten mit nawet po odzyskaniu przez Polaków niepodległości.

Podtrzymywała go bieda szerokich mas społecznych w okresie międzywojennym, a po wojnie nastąpił nawet jego wzrost, do czego przyczyniło się ograniczenie wszelkich swobód obywatelskich i wprowadzenie nieefektywnej gospodarki socjalistycznej. Nic więc dziwnego, że w ciągu tych stu lat do Ameryki przybyło około osiem milionów naszych rodaków. I rzeczywiście dla większości z nich, choć w różnym stopniu, amerykańska ziemia okazała się mityczną ziemią obiecaną.

Dopiero wiek XXI w sposób zdecydowanie widoczny i nad wyraz przykry ujawnił Polakom korozję mitu o Ameryce. I nagle okazało się, że nie

tylko emigracyjnym filozofom, ale nawet czarno myślącym polskim socjologom końca XX wieku nie przyszło na myśl, co w ciągu kilku lat stanie się z polskimi ciagotami wyjazdu za wielką atlantycką wodę. A stało się to, że zmalały w konsulatach kolejki naszych rodaków po amerykańską wizę, kilkakrotnie zmniejszyła się ilość naiwnych łudzących się nadzieją na uzyskanie prawa stałego pobytu i dobrej egzystencji w USA, dzięki wylosowaniu ich nazwiska w loterii wizowej, a już zupełnie zabrakło chętnych do szukania jakiegoś bardziej ryzykownego sposobu na znalezienie się w Ameryce.

▶ Gdyby do dziś żył ów amerykański wizjoner – humorysta Mark Twain, oceniając teraz zainteresowanie emigracją Polaków do Ameryki, wysnułby na najbliższą przyszłość wniosek o wydzwiku zdecydowanie satyrycznym...

Tylko patrzeć jak amerykańskie placówki konsularne w Polsce zaczną dawać płatne ogłoszenia, że chętnym na udanie się do ich kraju załatwiają bezpłatną wizę w ciągu dziesięciu minut, bez konieczności spowiadania się ze swoich grzechów przed konsularnym agentem, dają pełną gwarancję, że żaden emigracyjny urząd nikogo nie odeśle z polskiego lotniska do domu, a już tym bardziej ciupasem do kraju ojców po przylocie za ocean. W parze z tym nastąpi uruchomienie szybkiej ścieżki uchwalenia przez władze amerykańskie ustawy o zniesieniu wiz dla Polaków, a nawet przyznanie specjalnych funduszy na premie dla tych nielicznych, którzy zdecydują się odwiedzić amerykańską ziemię, choćby w celach wyłącznie turystycznych lub rzeczywistego, kilkudniowego odwiedzenia bliskiej rodziny.

A polski – nie tylko wizjoner-humorysta – ale każdy trzeźwo myślący obywatel stwierdzi, że w sprawie zniesienia wiz niepotrzebne są już akcje prowadzone przez środowiska polskie, a mianowicie:

- a) straszenie Amerykanów, że wycofamy polskie jednostki wojskowe z Afganistanu,
- b) kokietowanie kongresmenów i senatorów USA zaproszeniami na wystawne party do ambasady RP w Waszyngtonie, z serwowaniem polskich pierogów, bigosu oraz płynnego, a czasami i tanecznego, „Poloneza”,
- c) kosztowne utrzymywanie w USA przez Polskę licznej grupy lobbystów, których główną wartością jest to, że... obiecują coś załatwić,
- d) kolejna mobilizacja aktywu Kongresu Polonii Amerykańskiej do pisania listów i wysyłania SMS-ów z odnośnym apelem do bratniego Kongresu Amerykańskiego,
- e) organizowanie bankietów przez liczne organizacje polonijne dla podjęcia uchwał z żądaniami, z których i tak nic nie wynika, oprócz towarzyskiego biesiadowania celem spożycia produktów gastronomicznych, którymi obdarowali ich sponsorzy,
- f) jakkolwiek dalsza dyskusja w polonijnych mediach o braku wdzięczności Ameryki dla Polaków za rozwalenie komuny, czego przez dziesiątki lat nie mogły dokonać amerykańskie służby specjalne.

A jakim to wielkim wydarzeniem politycznym zawdzięczamy to, że Amerykanie ułatwią nam przyjazdy do swego kraju, a Polacy mogą zrezygnować

z przedstawionych wyżej polityczno-społecznych hec? Cały dowcip w tym, że nie przyczyniła się do tego mądrość ani amerykańskich, ani polskich polityków! Po prostu Polakom przestały się opłacać zarobkowe wyjazdy do Ameryki. A to dlatego, że...

- a) starania o wizę wjazdową do USA są wyjątkowo kłopotliwe i kosztowne – bez gwarancji jej uzyskania, a jeśli nawet tak, to po opłaceniu wysokich kosztów przelotu, nikt nie może mieć pewności, że wyjdzie poza amerykańskie lotnisko,
- b) coraz trudniej w Ameryce znaleźć pracę, zwłaszcza bez posiadania na nią zezwolenia, a koszt utrzymania stają się niewspółmiernie wysokie do zarobków,
- c) katastrofalnie zmalały możliwości dzielenia się zarobkami w Ameryce z rodziną w Polsce, a do tego dolar stracił dawną siłę nabywczą w stosunku do złotego,
- d) dzięki wejściu Polski do Unii Europejskiej otworzyły się dla naszych rodaków nowe rynki pracy, bez potrzeby uzyskiwania zezwoleń, bliższe miejscu zamieszkania ich rodzin, bardziej interesujące zawodowo i pewniejsze socjalnie,
- e) w Polsce notuje się coraz mniejszą sympatię do Ameryki i zaufanie do jej przywódców, a to głównie za sprawą niespełnionych obietnic wobec Polski. Niebagatelna jest też świadomość, że to z zachłanności amerykańskich środowisk finansowych i konsumpcyjnej głupoty ich klientów wybuchł kryzys gospodarczy, który dotknął cały świat, w tym oczywiście i Polskę.

W efekcie tego kołowrotek wizowy do coraz szczelniej zamkniętych wrót Ameryki zaczął w Polsce pracować też coraz wolniej, a w niedalekiej przyszłości – w odniesieniu do celu określonego po cichu „wyjazdy zarobkowe” – osiągnie pozycję „stop”. A jeśli jeszcze na wolniutkich obrotach popracuje przez pewien czas, to tylko dzięki wciąż znacznemu bezrobociu w naszym kraju i kołającemu się jeszcze po niektórych polskich głowach mitowi o wielkich możliwościach w Ameryce. Zwłaszcza, że ten mit jest i będzie podsycany przez tych, którzy już tu przybyli i nie mają odwagi powiedzieć bliźnim w kraju o swoim zagubieniu w amerykańskim buszu.

A jeśli jako tako już tu egzystują, to nie powiedzą jakim to się odbyło i czegoś to nadal odbywa kosztem. Szczególnie od czasu, gdy Amerykę pustoszy nietypowy, bo ekonomiczny huragan, zwany: „Kryzys”.



LIFE RISING®

Przez ostatnie 20 lat

**akupunktura, ziołolecznictwo
oraz inne terapie alternatywne**

stosowane przez licencjonowanych ziołarzy i akupunkturzystów

**w Ton Shen Health
pomagają tysiącom pacjentów**

dotkniętych lękami, depresją, bezsennością, zaburzeniami układu trawiennego, skóry, chronicznym bólem, skaleczeniami, niepłodnością, fibromialgią, migreną, bólami głowy, spadkiem wagi.

TON SHEN HEALTH

Chicago Office (312)842-2775	Westmont Office (630)789-2350	Northbrook Office (847)770-6295
---------------------------------	----------------------------------	------------------------------------

www.liferising.com

***Polska
tradycja
konsekwentnie
z nami!***



Spróbuj
niewpowtarzalnego smaku wędlin od Kurowskiego!

Kielbasy wg własnych receptur robione na miejscu! Własna wędzarnia ryb!
Tylko u nas - pieczywo, chleb i inne wyroby bez konserwantów !

Kurowski Sausage Shop & Rich's Bakery
2976 North Milwaukee Avenue, Chicago · tel: (773) 645-1692

Już wkrótce parking bezpośrednio przy sklepie. Miejsce również dostępne na parkingach Bazyliki św. Jacka

W numerze

WOLNOAMERYKANKA

3 Korozja mitu
ANDRZEJ MARIAN TRZOS

POLSKA & ŚWIAT

FAKTY

9 Komisja Europejska: Stop nienawiści!
PAWEŁ ROGALIŃSKI

12 Tylko wiedza zwalczy dyskryminację
PAWEŁ ROGALIŃSKI

POLITYKA

14 Podsumowanie miesiąca
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

18 Afera hazardowa
ANDRZEJ JARMAKOWSKI

POLONIA NA ŚWIECIE

22 Polonia w Berlinie
ANNA GRUŻEWSKA

24 Sie ma!
ANNA GRUŻEWSKA

KULTURALNE ŻYCIE POLONII

28 Towarzystwo krakowskie przy opłatku...
EVA KOLIBER



KULTURALNE ŻYCIE POLONII

30 Wystawa polskiego plakatu sportowego i olimpijskiego
w Muzeum Polskim w Ameryce
ANDRZEJ KENTLA

34 Ekscentryczka
MONIKA NOWAK

KARTKA Z HISTORII

36 Patent na odśnieżanie
SŁAWOMIR LOTYSZ

CHICAGO

38 Szatan – fikcja czy rzeczywistość?
ANNA JĘDRYSEK

SPORT

42 Szybcy i latający olimpijczycy
COLIN KULIG

44 Sukcesy i porażki w sporcie polonijnym w 2009
SŁAWEK SOBCZAK

NATURA WOŁA

46 Alaska
FORESTER

48 Polowanie hubertowskie i wigilijne
MAREK HERDUŚ



POLONIA

PUBLISHER
POLONIA MAGAZINE, LLC

President
IZABELA KOWALSKA

Principal Office
2500 E. Devon, Ste. 345
Des Plaines II, 60018
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Tatiana Kotasińska

Executive Director
Izabela Kowalska

Marketing & Advertising Department
Frank Schubach

Sales associate Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. 847 954 2150 | Fax. 847 954 2152 | +48 695 90 40 60 | fax: +48 68 451 96 96
redakcja@magazynpolonia.com

Translation
Katarzyna Leszczyńska

Proofreading
Katarzyna Kosowska

Design: Stanisław Nowogórski, er.de:es
DTP: NOKOM Stanisław Nowogórski

WOKÓŁ NAS

PSYCHOLOGIA

50 Leszek Sagadyn. Psycholog kliniczny, psychoterapeuta
TATIANA KOTASIŃSKA

54 Sekrety szczęśliwego małżeństwa
IZABELA WODZIŃSKA

58 Przemoc psychiczna
KASIA PILEWICZ

UZALEŻNIENIA

60 Hazard
LECH FIGURSKI

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

62 Podróż Lufthansą
SŁAWEK SOBCZAK

64 Jak się właściwie zabezpieczyć na czas emerytury?
DARUSZ GODLEWSKI

66 Biały szal i nie tylko...
WOJTEK GLINKOWSKI

68 Jaskra
SYLWIA SZEWCZYK



POLONIA LIGHT

FELIETON

72 Wymyślacze
ANDRZEJ MARIAN TRZOS

74 O sztuce bez kompleksów
WOJTEK GLINKOWSKI

76 Polsko-amerykańskiej hybrydy wyjazd do kraju... cz. 1
JULIA MĄDRECKA

URODA I ZDROWIE

78 Piękne włosy rosną na zdrowej skórze głowy
ZBYSZEK „ZACK” PILEWICZ

81 Cudotwórcze maseczki
EWELINA ŁUCZAK

82 Makijaż
EWA MONIEK

KĄCIK HUMORU

84 Rysunki
ANDRZEJ BARTYZEL



Stale do nas piszą:

Kinga Jankowska, Andrzej Jarmakowski, Anna Jędrysek, Andrzej Kentla, Przemysław Kobus, Tatiana Kotasińska, Sławomir Łotysz, Marta Marczevska, Paweł Rogaliński, Anna Stróżyk, Ewelina Tarnówka, Andrzej Marian Trzos, Maksymilian Walter, Robert Zaboski, ks. Władysław Marian Zarębczan, rysunki – Andrzej Bartyzel

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00

COPYRIGHT POLONIA MAGAZINE, LLC PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MAGAZINE ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE

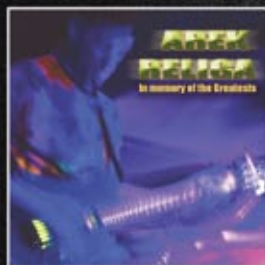
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.

ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.

WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.

ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

arek religa



Najnowszy album

In Memory of the Greatests

Album dostępny w sklepach

D&Z House of Books, Chicago

Album dostępny w internecie

amazon.com **ehy** Rhapsody **napster**

Bugera
Arek Religa uses Bugera amplifiers
www.bugera-amps.com

AREK RELIGA USES
FERNANDES
GUITARS
www.fernandesguitars.com

**Hollywood
Music Awards**



www.myspace.com/arekreliga

Polska & świat

■ Fakty ■ Polityka ■ Pejzaż polski



Komisja Europejska: **Stop nienawiści!**



Paweł Rogaliński

W drugiej połowie listopada Komisja Europejska wraz z prezydencją szwedzką zorganizowały szczyt poświęcony równości i walce z dyskryminacją. W Sztokholmie zaprezentowano zatrważające dane, obnażające europejski rasizm oraz kseno- i homofobię.

► Goście, goście

Na szczycie, prócz komisarzy UE i przedstawicieli Parlamentu Europejskiego, obecni byli: ministrowie poszczególnych krajów, sektor społeczny i biznesowy oraz delegaci organizacji międzynarodowych. Po raz pierwszy zaproszono też wybranych dziennikarzy. Ich niewielka liczba – 11 osób z całej Unii – praktycznie znikła wśród ponad 300. innych gości. Będąc przedstawicielem mediów z Polski, podjąłem się opisanie prac Komisji Europejskiej.



Z naszego kraju obecni byli: delegacja z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej (m.in. Monika Ksieniewicz, Łukasz Porycki, Rafał Tomasik), PKPP Lewiatan w osobie Marzeny Chmielewskiej, Kancelaria Premiera reprezentowana przez Barbarę Szymborską, Europejskie Lobby Kobiet (Małgorzata Tarasiewicz) oraz Europejska Platforma AGE (Halina Potocka).

Homofobiczna Polska

Każdy kraj Unii został bardziej lub mniej zganiony za dyskryminację określonej mniejszości. W Czechach zapomina się o potrzebach ludzi starszych, w Europie Zachodniej występuje powszechna nietolerancja skierowana przeciwko imigrantom ze wschodniej części kontynentu, w wielu krajach występuje problem agresji wobec Romów i Żydów. Sądziłem, że Polsce, podobnie jak krajom bałtyckim, wytknie się rusofobię albo też zakorzenioną nad Wisłą niechęć wobec Niemców. Mimo to, poza spostrzeżeniem dotyczącym niesprawiedliwych rozwiązań prawnych godzących w starszą część społeczeństwa, całość uwagi skupiła się na naszej homofobii. Padało niezwykle dużo pytań o nasze władze i ich stosunek do osób LGTB – wszyscy w końcu pamiętali

niedawne czasy, gdy w całej Europie było głośno o nieskrywanej przez polskich polityków nietolerancji wobec mniejszości seksualnych. W dodatku na usta obcokrajowców co rusz cisnął się przykład naszego prezydenta.

Dane z bezlitosnych sondaży

Dystrybuowane na posiedzeniach KE biuletyny z danymi dotyczącymi dyskryminacji w Unii Europejskiej nie pozostawiły suchej nitki na większości krajów członkowskich. Ankietowani

Polacy (1000 osób, 06.2009) wskazali na potrzeby badania, że głównymi źródłami dyskryminacji w kraju są: wiek, orientacja seksualna oraz niepełnosprawność. Ci sami respondenci wskazali też, że na stanowisku prezydenta RP najmniej chętnie widzieliby osobę mającą ponad siedemdziesiąt pięć lat lub homoseksualistę. Nie przeszkadzałoby im natomiast: kobieta, inwalida, bądź, co może zaskakiwać, innowierca. Nie najlepiej prezentuje się też nasza wiedza dotycząca praw osób dyskryminowanych i pod tym względem, niestety, zaniżamy europejską średnią. Ta ostatnia kwestia to wina głównie władz i organizacji zwalczających nietolerancję, ponieważ to głównie one są odpowiedzialne za kampanie informacyjne w tym zakresie. Warto jednak dodać, że jako naród zauważamy powolne, korzystne zmiany i sami staramy się być bardziej tolerancyjni.

Konferencja prasowa

– Europa powinna charakteryzować się otwartością, szacunkiem oraz równymi prawami i możliwościami dla wszystkich w społeczeństwie – mówi szwedzka Minister Integracji i Równości Płci Nyamko Sabuni. Następnie dodaje: „Wciąż jesteśmy świadkami powszechnej marginalizacji i gwałcenia

praw Romów oraz osób LGTB”. Jak dodaje Komisarz Unii Europejskiej Vladimir Špidla: „Według naszych badań przez ostatnie 12 miesięcy ponad 16% Europejczyków doświadczyło nietolerancji. (...) Dzisiejszy szczyt jest o tyle ważny, że tuż po nim Komisja Europejska podejmie wszelkie możliwe środki, by zaradzić dyskryminacji oraz promować pozytywne zachowania zarówno na poziomie europejskim, jak i narodowym w poszczególnych krajach członkowskich”. Jak oboje podkreślili, ku temu potrzebna jest jednak ścisła współpraca z opiniotwórczymi mediami oraz partnerami społecznymi i biznesowymi.

Działania na rzecz tolerancji

Jeszcze przed szczytem, w publikacji **Good examples. Best practices**, Monika Ksieniewicz z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej wymieniła polskie projekty wspierające tolerancję i równość. Z dziesiątek wystaw, szkoleń, koncertów, kampanii reklamowych oraz konferencji wybrała kilka naszych sztandarowych akcji promujących różnorodność. Pierwsza z nich to zorganizowana przez Kampanię Przeciwko Homofobii akcja **Ciebie też to dotyczy. Reaguj na dyskryminację**. Kolejny projekt, stworzony przez Związek Przyjaciół I-go Społecznego Liceum Ogólnokształcącego w Warszawie, to **Różnorodność nas wzbogaca**. Poświęcono go głównie zagadnieniom dotyczącym uchodźców politycznych i ich rodzin. Trzeci z nich, zatytułowany **Muzyką przełamując bariery**, został zorganizowany przez Kościół luterański i promował tolerancję religijną. Ostatnie dwa wspomniane w publikacji to: **Europejski Rok Równych Szans** w Suwałkach oraz **Kobiety wędrownie** Towarzystwa Interwencji Kryzysowej.

W połowie drogi?

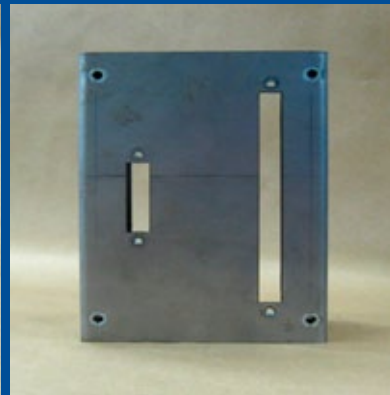
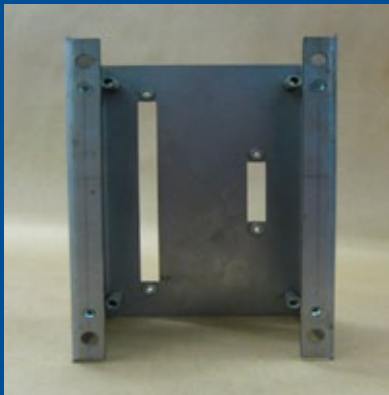
Mimo organizacji wielu projektów promujących tolerancję, Polakom pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Jednak sama Komisja Europejska nie jest w stanie zmienić światopoglądu naszego społeczeństwa. Nawet, gdyby wsparła tysiące podobnych przedsięwzięć, bez własnych chęci nie osiągniemy postępu w tej kwestii. Dlatego też musimy najpierw zmienić nasze codzienne nastawienie do mniejszości i osób wykluczonych społecznie, a dopiero później liczyć na efekty. Te ostatnie pojawiają się zaś tak szybko, jak tylko my wszyscy pocujemy się dobrze w naszym wspólnym domu – Polsce i Europie.

BO LICZY SIĘ PRECYZJA



PRECYZYJNA OBRÓBKA METALI ORAZ FACHOWA WIEDZA ZAPEWNI **NASZYM** KLIENTOM **NAJWYŻSZEJ** JAKOŚCI USŁUGI W ZAKRESIE FORMOWANIA, CIĘCIA, ORAZ GIĘCIA KAŻDEGO RODZAJU **BLACH**.

WYZNACZONY CEL **REALIZUJEMY** POPRZEZ UNOWOCZEŚNIANIE TECHNOLOGII PRODUKCJI, PARKU **MASZYNOWEGO** I PODNOSZENIE **KWALIFIKACJI** NASZYCH **PRACOWNIKÓW**. WSPÓŁPRACUJEMY Z NASZYM **KLIENTAMI** OD ETAPU PROTOTYPU, AŻ DO WDROŻENIA DO PRODUKCJI SERYJNEJ SŁUŻĄC IM NASZĄ **WIEDZĄ** I **DOŚWIADCZENIEM**.



Paweł Rogaliński

Tylko wiedza zwalczy dyskryminację

Vladimir Špidla, komisarz Unii Europejskiej, opowiada Pawłowi Rogalińskiemu o celach i założeniach listopadowego szczytu w Sztokholmie poświęconemu równości i walce z dyskryminacją.

▪ **Paweł Rogaliński: Co chce osiągnąć Komisja Europejska przez organizowanie szczytów takich jak ten?**

Vladimir Špidla: - Obecnie mamy bardzo dobre warunki prawne, by zwalczać nietolerancję. Nieustannie pracujemy nad nowymi rozwiązaniami legislacyjnymi i w związku z tym potrzebujemy wielu konsultacji ze społeczeństwem. Według naszych badań co szósty Europejczyk doświadczył dyskryminacji w przeciągu ostatnich 12 miesięcy. Jak widać, wciąż jest dużo do zrobienia, więc tego rodzaju spotkania są konieczne, a wysłuchanie problemów, jakie dotyczą obywateli Unii, to nasz priorytet.

▪ **Ile osób uczestniczy w szczycie?**

— Jest około 300. gości reprezentujących po kolei: poszczególne kraje członkowskie Unii, państwa należące do Europejskiego Obszaru Gospodarczego, organizacje międzynarodowe oraz naszych partnerów socjalnych i biznesowych. Oczywiście nie można też zapomnieć o przedstawicielach mediów, a dokładnie o 11. dziennikarzach zaproszonych z różnych państw UE.

▪ **Co powinniśmy zrobić, by wypracować założony cel?**

— Przede wszystkim musimy bardziej zmobilizować całe nasze społeczeństwo i użyć wszelkich możliwych środków, by ostatecznie przezwyciężyć panoszącą się na kontynencie dyskryminację. Ważnym elementem są również media podejmujące tematykę dyskryminacji, gdyż to one mają bezpośredni kontakt z milionami ludzi.

▪ **W jaki sposób działania te mogą wpłynąć na życie zwykłego człowieka, dajmy na to kasjera w supermarkecie?**

— Jeśli, dzięki nagłośnieniu szczytu, przyłączą się do nas partnerzy socjalni, związki zawodowe i pracodawcy, wówczas dużo lepiej będzie wyglądało życie pracowników w Unii. Zaangażowanie we współpracę z Komisją Europejską

z pewnością zaowocuje pozytywną zmianą w miejscu pracy zwykłych ludzi.

▪ **Czy problem powszechnej dyskryminacji imigrantów, na przykład w Europie Zachodniej, jest również na celowniku Komisji Europejskiej?**

— To nie kwestia Europy Zachodniej. Imigranci są dyskryminowani wszędzie, również w Europie Wschodniej – w Rosji, Estonii, Polsce, Czechach... Najczęściej porusza się tę kwestię podczas rozmowy o krajach zachodnich, ale zjawisko to występuje wszędzie. Tym bardziej zatrażający jest fakt, że w całej Unii ponad 50% ludności uważa, że obecny kryzys jedynie pogłębi wykluczenie mniejszości, w tym oczywiście imigrantów. A to z kolei spowoduje gwałtowny wzrost napięcia między narodami.

▪ **Czyli nie unikniemy pogłębiającej się dyskryminacji imigrantów w krajach Unii?**

— Sformułowanie odpowiednich zapisów prawnych jest niezwykle trudne, ponieważ nie można przewidzieć wszystkich ewentualnych rodzajów nietolerancji. W związku z tym dyskryminacja wobec słabszych i mniej licznych grup jest niestety powszechna. Poza tym dotyczy ona nie tylko imigrantów, ale również osób starszych czy choćby niepełnosprawnych. Ważne jest to, aby doprowadzić do sytuacji, w której ludzie ci przychodząc do nowego miejsca pracy byli akceptowani od samego początku. Dużo gorzej wygląda to w przypadku osób spoza Unii, które pracują nielegalnie i przez to nie są chronione przed wszelkiej maści dyskryminacją.

▪ **Jak więc rozwiązać problem nielegalnych imigrantów?**

— Wiemy o konkretnych przypadkach nadużyć w miejscach pracy, z którymi musimy sobie poradzić. W wyniku tego francuski komisarz Jacques Barrot, któremu podlega m.in. wymiar sprawiedliwości, wydał ostatnio



Paweł Rogaliński i Stefan Olsson (szef jednostki Walki z Dyskryminacją oraz Społeczeństwa Obywatelskiego w Komisji Europejskiej)



dyrektywę nakładającą sankcje na tych pracodawców, którzy w sposób nielegalny zatrudniają imigrantów. Dzięki temu chcemy odzyskać kontrolę nad całym rynkiem pracy i przez to mieć wpływ na zwalczanie nietolerancji w pracy.

▪ **Które kraje Unii są najbardziej ksenofobiczne?**

— Aby to określić, potrzeba daleko idących badań. Komisja Europejska używa wielu pomiarów dyskryminacji i mimo wszystko nie da się jednoznacznie

... co szósty Europejczyk doświadczył dyskryminacji w ciągu ostatnich 12 miesięcy



wskazać epicentrum ksenofobii. Sondáže, które posiadamy, wykazują jedynie to, jak konkretne społeczeństwo w badaniu opinii publicznej określiło swoje własne poglądy, co nie zawsze zgadza się z rzeczywistością. Poza tym dyskryminacja ma swoje wielorakie wymiary i w każdym kraju dyskryminuje się inną mniejszość.

■ **A jak jest w Pana ojczyźnie, Czechach?**
— W moim rodzinnym kraju powszechna jest nietolerancja wobec ludzi starszych, natomiast nie ma

większego problemu z nieprzyjaznym traktowaniem osób homoseksualnych. W wielu innych krajach jest dokładnie odwrotnie. Każde państwo ma swój indywidualny problem z akceptacją konkretnej mniejszości. Wówczas tylko wysoka świadomość swoich praw i dobre poinformowanie o działalności organizacji wspierających różnorodność mogą wpłynąć na polepszenie sytuacji. Gdy społeczeństwo jest świadome i wrażliwe na nietolerancję, jest dużo bardziej skłonne do radzenia sobie z wszelkimi problemami wykluczenia.

■ **Czyli całość problemu rozbija się o niewiedzę?**

— Dokładnie! Musimy walczyć z dyskryminacją i stereotypami. Musimy niszczyć wszelkie objawy wykluczenia i nierównego traktowania innych. Ale musimy to robić poprzez szersze informowanie o tych problemach, poprzez dyskusję na tematy rodzące niezgodności. I wreszcie przez uświadamianie i przekazywanie wiedzy o mniejszościach. Bo to właśnie wiedza jest najlepszym rodzajem oręża przeciwko nietolerancji.



Grudzień & Styczeń

Podsumowanie

Terroryści znowu dali znać o sobie

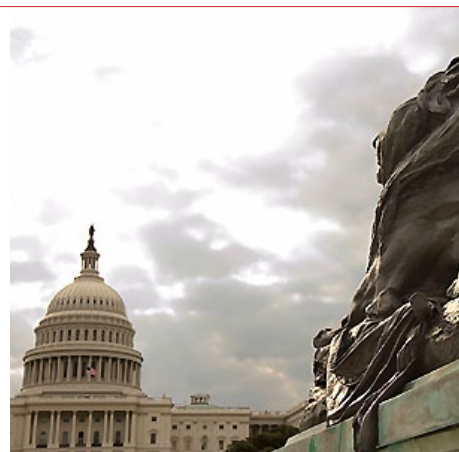
Pod koniec minionego roku jak zwykle sypnęło podsumowaniami. Komentatorzy mieli co robić, gdyż skomentować należało dobiegającą końca dekadę i trudny rok 2009, jaki nastał po największym po II wojnie światowej kryzysie finansowym. Jednak w grudniu ubiegłego roku, zanim zaczęto spoglądać za siebie i patrzeć na minione lata oraz miesiące, miały miejsce wydarzenia, które nie pozwalały skoncentrować się wyłącznie na przygotowaniach do świąt i nerwowo obserwować, czy klienci pojawiają się w sklepach, czy pozostaną w domach z węzłem w kieszeni.

■ W STANACH ZJEDNOCZONYCH trwała zacięta walka w Senacie o kształt ustawy o reformie systemu ubezpieczeń medycznych, będącej najważniejszym punktem programu wyborczego Baracka Obamy. Ostatecznie, w atmosferze totalnego skandalu, Partii Demokratycznej udało się zgromadzić wymagane 60 głosów. Skandal wybuchł po tym, gdy ujawniono, że dla zapewnienia sobie wymaganej większości demokraci dokonali politycznego przekupstwa. Senator Ben Nelson z Nebraski uzyskał specjalne prawa dla swojego stanu, dotyczące między innymi finansowania federalnego programu Medicaid. Pytano, dlaczego mieszkańcy Nebraski mają być inaczej traktowani, niż mieszkańcy pobliskiej Iowy? Tylko dlatego, że Nelson miał w ręku ten brakujący 60. głos?

Senat uchwalił reformę, ale nie oznaczyło to końca procesu legislacyjnego, gdyż wersja senacka znacznie różni się od tej uchwalonej w Izbie Reprezentantów. Między innymi w Senacie skreślono tak zwaną

„opcję publiczną”, czyli możliwość wyboru między ubezpieczeniem prywatnym a federalnym. Do pracy przystąpiła więc specjalna komisja złożona z przedstawicieli obu Izb Kongresu, mająca za zadanie opracować z dwóch w wielu miejscach sprzecznych ze sobą projektów, jednolity tekst ustawy. Zobaczmy jak im pójdzie, na razie pracują w pocie czoła. Uchwalenie reformy przez Senat w wielkim pośpiechu, tuż przed świętami miało być prezentem dla prezydenta. Biorąc pod uwagę oprawę skandalu, nie był to prezent trafiony.

■ PRZED ŚWIĘTAMI używanie mieli także miłośnicy skandali towarzyskich, czytelnicy kolorowej prasy uwielbiającej zaglądać do sypialni wielkich gwiazd. Okazją była nie byle jaka, bowiem dotyczyła najbogatszego sportowca świata, golfisty Tigera Woodsa, do tej pory osoby o nieposzlakowanej opinii, uwielbianej przez publiczność i koncerny reklamujące swoje towary. Zaczęło się od niegroźnej słuczki. Woods niedaleko swojego domu uderzył w hydrant. Media zaczęły drażnić temat słuczki i tak okazało się, że wybitny sportowiec kochanek ma tyle, co tytułów mistrzowskich. Atrakcyjne kobiety, bo przecież Woods nie romansował z byle kim, z detalami opowiadały w mediach o swoich przygodach. Woods klamał, ale w końcu w oświadczeniu napisał: „Zachowałem się źle, zawiodłem, przepraszam z całego serca”. Słowa te kierował przede wszystkim do 29-letniej żony Elin Nordegren, pięknej byłej szwedzkiej modelki, matki jego dwojga dzieci.



W Senacie trwała zacięta walka o kształt ustawy o reformie systemu ubezpieczeń medycznych, będącej najważniejszym punktem programu wyborczego Baracka Obamy.

E24.FR

WWW.FLICKR.COM

Media rozbierały Woodsa do rosołu, zaś gadatliwe kochanki dolewały oliwy do ognia. Jeżeli dojdzie do rozwodu, Woods swojej żonie będzie musiał zapłacić kilkaset milionów dolarów. Dodatkowo wycofało się wielu sponsorów. Niektórzy twierdzą, że nieprawdopodobnie popularny golfista straci przez swoje seksualne podboje około miliarda dolarów. Były to więc chyba najdroższe kochanki w dziejach świata.

■ 25 GRUDNIA, kiedy wielu ludzi w USA oraz w Europie wybrało się do kina, aby zobaczyć piękną bajkę „Avatar”, zrealizowaną z ogromną ilością cudownych efektów specjalnych, pod niebem w okolicy Detroit rozegrały się dramatyczne wydarzenia. Jeżeli ktoś liczył, że wojna z terroryzmem zbliża się do końca, boleśnie przekonał się o błędności tego twierdzenia.

23-letni Umar Farouk Abdulmutallab najpierw przyleciał z Lagos w Nigerii do Amsterdamu, tam przesiadł się na samolot do Detroit – prawdopodobnie już bez przechodzenia przez bramkę kontroli. Gdy tuż przed dwunastą w południe w Boże Narodzenie samolot z 278. osobami na pokładzie zaczął schodzić do lądowania na lotnisko w Detroit, Abdulmutallab próbował zdetonować przymocowany do nogi ładunek. Według wstępnej analizy FBI niedoszły zamachowiec usiłował na pokładzie maszyny zdetonować materiał wybuchowy pentryt, który miał przymocowany do ciała. W rezultacie w samolocie zbliżającym się do celu podróży wybuchł pożar. – Usłyszeliśmy mały huk – mówił potem dziennikarzom Syed Jafry, który siedział



Okazało się, że Tiger Woods kochanek ma tyle, co tytułów mistrzowskich. Atrakcyjne kobiety, z detalami opowiadały w mediach o swoich przygodach.



Jeżeli ktoś liczył, że wojna z terroryzmem zbliża się do końca, to 23-letni Umar Farouk Abdulmutallab boleśnie przekonał nas o błędności tego twierdzenia.



Nowy Rok na Times Square witano jak zwykle radośnie, z nadziejami na nadejście lepszych czasów.

trzy rządy za terrorystą. – Po kilku sekundach pojawiły się płomienie i ludzie wpadli w panikę.

Zamachowiec został obezwładniony przed holenderskiego reżysera, którego okrzyknięto bohaterem. Okazało się, że zamachowiec był powiązany z Al-Kaidą. Znajdował się na liście osób, które nie powinny dostać się do Stanów Zjednoczonych. W sprawie zawiódł cały system, co otwarcie przyznał prezydent Barack Obama. W przygotowaniu zamachu brały udział dwie osoby, które wcześniej przebywały w Guantanamo, natomiast materiał wybuchowy, który posiadał zamachowiec mógł zniszczyć samolot.

Na lotniskach rozpoczęto drobiazgowo kontrole. Kilka dni później, 30 grudnia, w Afganistanie bliscy współpracownicy Osamy bin Ladena przygotowali kolejny zamach. Jordańczyk Humam Khalil Abu Mulal al-Balawi,

z zawodu lekarz, a ostatnio potrójny agent: CIA, wywiadu Jordanii i Al-Kaidy, wszedł do jednej z baz amerykańskiego wywiadu, położonej w afgańskiej prowincji Khost, w pobliżu granicy z Pakistanem. Strażnicy nawet go nie przeszukali przy wejściu, tak wielkim zaufaniem cieszył się w kręgach agencji.

Miał również pozwolenie na przebywanie wśród więcej niż dziesięciu agentów CIA jednocześnie, co również świadczyło o zaufaniu, jakim się cieszył w amerykańskim wywiadzie. Tyle, że tego dnia miał przyklejone do ciała pakuńki z materiałami wybuchowymi.

Po przekroczeniu bramy al-Balawi udał się do siłowni, gdzie trenowali agenci CIA i uruchomił zapalnik. W eksplozji, oprócz niego, zginęło czterech agentów CIA, trzech ochroniarzy agencji oraz agent wywiadu Jordanii.

To był potężny cios zadany amerykańskiemu wywiadowi. Jak powiedział gazecie „The Times” Michael Scheuer, były szef komórki CIA tropiącej Osamę bin Ladena, wśród zabitych oficerów tej agencji było kilku z pierwszej piątki najwyższych ekspertów ds. Al-Kaidy w Stanach Zjednoczonych. – Kiedy traci się tak ważnych ekspertów, niezwykle trudno jest ich zastąpić innymi. I jest to niemożliwe w krótkim czasie – powiedział Scheuer. Współpracownicy bin Ladena zorganizowali zamach na tropiących i szefa agentów. Trudniej o bardziej wymowny sukces.

Ślady obu zamachów wiodły do Jemenu. To właśnie gdzieś wśród piasków jemeńskiej pustyni Al-Kaida posiada obecnie swoje bazy szkoleniowe. Nieco wcześniej Amerykanie rozpoczęli operację przeciwko terrorystom w tym kraju. Zamachy mogły stanowić próbę zemsty za rozpoczęte operacje. Na

pewno jednak, kiedy żegnano stary rok oczywistym było, że do pełnego sukcesu w wojnie z terroryzmem jest jeszcze bardzo daleko. Szczególnie zamach na agentów CIA stanowił silny cios.

■ Mimo tego niepowodzenia NOWY ROK NA TIMES SQUARE witano jak zwykle radośnie, z nadziejami na nadejście lepszych czasów. Jak zawsze punktualnie wraz z przyjściem 2010 roku opadła wielokolorowa kula, ważąca ponad 5 ton. Pokrywało ją 2 668 kryształowych trójkątów. Kula, jak co roku od 1907 r., opadła 24 m w dół.

Organizatorzy przygotowali specjalnie na tę okazję 1 360 kg konfetti, z których wiele zawierało ręcznie pisane życzenia, m.in. bezpiecznego powrotu amerykańskich żołnierzy do domu, stałego zatrudnienia i wynalezienia lekarstwa na cukrzycę.

W Nowym Jorku, podobnie jak w innych miastach, w tym i w Chicago, świętowano przy wzmrożonych środkach bezpieczeństwa. Na placu w Nowym Jorku znajdowały się setki policjantów, a w kilku miejscach na Times Square ulokowano snajperów.

Po przeczytaniu podsumowań roku utkwiała mi w pamięci opinia Paula Krugmana, noblisty z ekonomii. W felietonie dla „New York Timesa” podsumował mijającą dekadę, nazywając ostatnie dziesięć lat Wielkim Zero, stwierdził, że lata 1999–2009 były okresem, w którym nie stworzono w USA nowych miejsc pracy, przeciętne rodziny nie polepszyły swojej sytuacji życiowej, a indeks Dow Jones na nowojorskiej giełdzie zamknął swoją sesję 31 grudnia na poziomie z 1999 roku.

CIA deaths





DVOFRK.ORG

Tygodnik „Time” człowiekiem roku ogłosił Bena Bernanke szefa Banku Rezerw Federalnych.



XSEER.COM

Amerykańscy wojskowi powiedzieli natomiast, że posiadają już plan ewentualnej akcji militarnej przeciwko Iranowi.

■ 1 stycznia 2010 roku organizacja REPORTERZY BEZ GRANIC poinformowała, że w ciągu minionych 12. miesięcy zamordowano na całym świecie 76. dziennikarzy. O 16. więcej niż rok wcześniej. Najwięcej, bo aż 30., poległo podczas wykonywania obowiązków zawodowych na Filipinach. W Rosji zamordowano 5. dziennikarzy.

Natomiast tygodnik „Time” człowiekiem roku ogłosił Bena Bernanke szefa Banku Rezerw Federalnych. Uzasadniając wyróżnienie, tygodnik nazwał szefa FED „największym graczem kierującym najważniejszą gospodarką świata” i podkreślił: „Jego twórcze przywództwo dopomogło w zagwarantowaniu, że 2009 rok był okresem słabego ożywienia, a nie katastroficznego kryzysu”.

„Bernanke nie tylko wyciągnął naukę z historii, ale sam ją pisze, a nade wszystko, nie chce jej powtórzyć” – wskazał „Time”. Nowy Rok nie przyniósł jednak poprawy sytuacji ekonomicznej. W styczniu bezrobocie w USA utrzymywało się na poziomie 10%. Zapowiada się więc kolejny trudny rok.

Nowy Rok nie rozpoczął się dobrze dla Polonii. Na początku stycznia policja w Miami poinformowała, że zidentyfikowała ciało 26-letniej modelki „Playboy’a” polskiego pochodzenia – Pauli Sladewski. Jej zwłoki porzucono na śmietniku w Miami.

„Ktokolwiek to zrobił, musi być zwyrodnialcem. To wyjątkowo makabryczna zbrodnia” – skomentował porucznik Neal Cuevas, rzecznik policji w Miami. Zwłoki modelki były całkowicie spalone. Policyjnym patologom udało się ją zidentyfikować dopiero po kilku dniach po odciskach zębów.

Ciało Sladewski zostało znalezione w niedzielę wieczorem, gdy strażacy gasili pożar w dużym pojemniku na śmieci. Po ugaszeniu płomieni zobaczyli w środku zwłoki, ale nie byli w stanie ich zidentyfikować. „Nie można było poznać czy to kobieta, czy mężczyzna ani nawet określić rasy” – mówił Cuevas.

Paula Sladewski należała do grupy najsłynniejszych modelek „Playboy’a”. Na czołówkach gazet znajdowały się jednak informacje o ataku zimy w USA oraz w Europie. Na

północnej półkuli panowały na początku stycznia arktyczne mrozy. Temperatura w Dakocie spadła do minus 55 stopni Celsjusza.

■ Amerykańscy wojskowi powiedzieli natomiast, że posiadają już plan ewentualnej akcji militarnej przeciwko Iranowi, gdzie opozycja na przełomie roku ponownie manifestowała. Jeżeli ktoś sądzi, że nowy 2010 rok należeć będzie do spokojnych, niech raczej wyjedzie gdzieś do puszczy amazońskiej. Może tam znajdzie spokój i ukojenie. ■



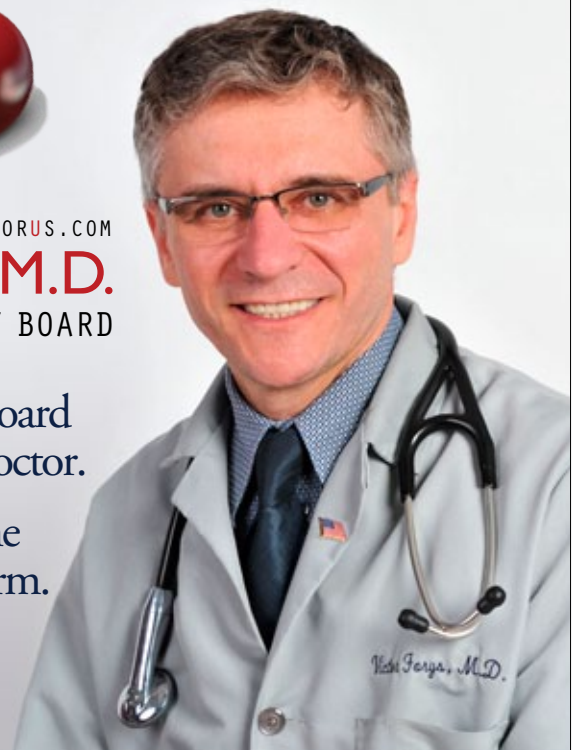
VICTORFORUS.COM

Victor Forys, M.D.
DEMOCRAT • COOK COUNTY BOARD

The Cook County Board
is sick and needs a Doctor.

Dr. Victor Forys is the
prescription for Reform.

Endorsed by Congressman
Mike Quigley.



NOWOŚĆ

Szybki Internet DSL

+ Cyfrowy Telefon

+ Nielimitowane rozmowy po USA

+ Nielimitowane rozmowy do
Polski

na jednym rachunku
za jedną super niską cenę

\$54.99



WDT
Digital

www.WDTdigital.com
1.888.60.60.938



Afera hazardowa

Po rozpoczęciu reform ekonomicznych w 1989 wszystkich odwiedzających Polskę uderzało zamiłowanie naszych rodaków do hazardu. Jak grzyby po deszczu powstawały kasyna, gdzie młodzi, wygoleni mężczyźni zasiadali do stołu z ruletką.

Andrzej Jarmakowski

ODWIEDZENIE KASYNA w sopockim Grand Hotelu należało do dobrego tonu, jakby w ten sposób nowi kapitaliści mogli przez chwilę poczuć się europejscy, wręcz światowi. Wydawało się, że – mrugając porozumiewawczo – zdają się mówić, że oto w Polsce jest już jak w Las Vegas czy Monte Carlo.

Hazard schodził także pod strzechy. Masowo powstawały lokale, w których ustawiano automaty do gry. W okolicy wejścia na sopockie moło w kilku knajpach stało ich ponad 300. Cóż tam moło. Jak Polska długa i szeroka w miastach dużych i małych stawiano drewniane budy, w których instalowano automaty. Przysłowiowy jednoręki bandyta stał się trwałym elementem powstającego kapitalizmu. W drewnianej budzie zaś sprzedawano towar



niezwykle poszukiwany. Oferowano bowiem marzenie o bogactwie i wielkim szczęściu.

Oczywiście politycy czy działacze samorządowi, z którymi rozmawiałem, zdawali sobie sprawę, że wokół jednoręcznych bandytów śmierdzi. Znana lokalna osobistość prowadząc mnie kiedyś po Gdańsku z rozbrajającą szczerością opowiadała mi o bramkarzach pilnujących danych lokali, sypiąc detalami dotyczącymi rodzin mafijnych do jakich przynależą. Dla polityków smród wokół jednoręcznych bandytów był jednak prawdziwym zapachem kapitalizmu i gospodarczej wolności. Nie ulega wątpliwości, że wiele ustaw dotyczących hazardu pisano na zamówienie biznesmenów i organizacji przestępczych. Wszak „załatwianie” spraw z politykami było w Polsce powszechne i nie mogło ominąć dziedziny, w której operuje się przede wszystkim gotówką. Czy coś w tym złego? Przecież pamiętam, jak znany polityk, człowiek o wspaniałym życiorysie, ku mojemu osłupieniu, całkiem serio przekonywał mnie, że pierwszy milion trzeba ukraść.

Biorąc pod uwagę fakt, że normalne polskie życie oznacza zazwyczaj „załatwiactwo”, wraz z odchodzeniem do

Real Reform Requires

New Leadership

ADAM ANDRZEJEWSKI '10



- Położyć kres korupcji
- Obniżyć podatki
- Stworzyć nowe stanowiska pracy

Vote Republican 2-go lutego

Dodatkowych informacji można uzyskać
pod numerem telefonu 630.899.9191

zzy adamforillinois.com

historii romantycznego okresu budowy kapitalizmu, afery hazardowa wybuchnąć musiała prędzej czy później. Zbyt dużo fortun, zbyt dużo rozmaitych interesów narosło wokół drewnianych bud z automatami, aby nagle cały ten hazardowy burdel uporządkować ot tak sobie, bez żadnego bólu, zwłaszcza, że ludzie żyjący ze sprzedawania marzeń o bogactwie wcześniej załatwiali co chcieli, finansowali partie polityczne i kampanie poszczególnych polityków.

Wbrew pozorom tak zwana afery hazardowa wcale nie zaczęła się od podśluchanych na cmentarzu rozmów polityków PO. Znacznie wcześniej usiłowano w Polsce zaprowadzić cywilizowane standardy, narzucone zresztą Polsce przez Unię Europejską. Natomiast w roku 2006 politycy z rządu Jarosława Kaczyńskiego wpadli na mało realny pomysł zbudowania stadionów na euro 2012 za pieniądze pochodzące z hazardu. Zabrano się do roboty, jednak sprawę spartaczono kompletnie. Politycy wymyślili sobie, aby uzyskać 469 mln zł rocznie przy pomocy dziesięcioprocentowych dopłat doliczanych do ceny każdego losu, gry na automacie czy zakładu w totalizatorze. Napisano jeden z bardziej idiotycznych projektów ustaw, jaki kiedykolwiek ujrzał światło dzienne. Przewidywał on między innymi, że wygrany żeton w ruletce nie mógłby być ponownie postawiony bez uiszczenia odpowiedniej opłaty w kasie. Czy do zadań krupiera miałyby więc dość znakowanie na stole żetonów? A po każdej grze przy kasie ustawiałyby się kolejka chętnych? To już pozostanie słodką tajemnicą autorów ustawy. W każdym bądź razie ostatecznie zwyciężył zdrowy rozsądek i rząd wycofał się z tak nieżywczych projektów. Centralne Biuro Antykorupcyjne uważało jednak inaczej i rozpoczęło dochodzenie, twierdziło bowiem, że mogło się tak stać w wyniku akcji właścicieli kasyn czy salonów z automatami do gry.

Rząd Jarosława Kaczyńskiego upadł, ale po nowym politycznym rozdaniu kontynuowano prace nad uporządkowaniem rynku hazardowego. Rząd Donalda Tuska pisał swoją wersję ustawy. Bomba wybuchła na przełomie września i października 2009 roku. Dziennik „Rzeczpospolita” ujawnił stenogramy rozmowy Zbycha z Rychem o Mirze i Grzesiu, po której już nic nie było takie samo. Niemal natychmiast poleciały głowy ministrów. Premier działał niezwykle szybko i impulsywnie. Hazard niemal z dnia na dzień stał się zły i ohydny, choć jeszcze niedawno

myślano o tym, by pozwolenia na salony i kasyna mogli wydawać wójtowie, burmistrzowie i prezydenci. Powstała sejmowa komisja śledcza. W idiotycznie szybkim tempie uchwalono ustawę hazardową, która znacznie ograniczy możliwości spotkania z jednorekim bandytą i zaostry kontrolę państwa nad dochodami. PO zrobiła sporo, aby jak najdalej odepchnąć od siebie aferę.

Na początku dochodzenia CBA afery hazardowa nazywała się operacją „Black Jack”. Zdaniem Biura, które wcześniej o sprawie poinformowało premiera i prezydenta oraz marszałka Sejmu, dwaj biznesmeni z Dolnego Śląska, Ryszard Sobiesiak i Jan Kosek próbowali załatwić korzystne zapisy w nowelizacji ustawy hazardowej. CBA założyło im podsłuchy. W efekcie media opublikowały stenogramy, gdyż jak w Polsce ktoś ma interes polityczny, to wszystko wycieknie do mediów. Cała Polska czytała, że: „na 90%, Rysiu, że załatwimy. Tam walczę, nie jest łatwo, tak ci powiem” - mówił podsłuchany przypadkiem Zbigniew Chlebowski. Przypadkiem, bo przecież to nie jego telefon był na podsłuchu.

Ten cytat obiegł całą prasę, miały go na czołówkach gazety, portale internetowe, trąbiły o nim radia i stacje telewizyjne. Temat był nie byle jaki. Oto Platforma Obywatelska, dotąd – jak twierdził Jarosław Kaczyński – ulubiona partia mediów, wplątała się w poważną aferę. A to przecież afery były gwoździami do trumien rządów. Rząd SLD dobiła sprawa firanek w mercedesie, kolejny – koalicji PiS, Samoobrony i LPR – afery gruntowa. Dodatkowo dochodziła tajemnicza scenografia. Chlebowski i Drzewiecki rozmawiali cichaczem, gdzieś na cmentarzu czy na stacji benzynowej. Jakby ukrywali te kontakty, zdawali sobie sprawę z niestosowności zabiegania o kształt ustawy wygodny dla biznesmenów z podejrzanej branży.

Chlebowski i Drzewiecki rozmawiali cichaczem, gdzieś na cmentarzu czy na stacji benzynowej.

Jakby ukrywali te kontakty, zdawali sobie sprawę z niestosowności zabiegania o kształt ustawy wygodny dla biznesmenów z podejrzanej branży.

Opozycja wykrzykiwała o skandalu stulecia, zaś premier Donald Tusk szybko i sprawnie wyrzucał kolejnych zamieszanych.

Śledztwo być może wykaże czy faktycznie mamy do czynienia z wielką korupcyjną aferą, czy też niefrasobliwością i brakiem odpowiedzialności kilku polityków, którzy stracili swój instykt samozachowawczy, przekraczając dopuszczalne granice w kontaktach z biznesem. Bo gdyby posłuchali instyktu, od ustawy hazardowej, nad którą pracował rząd, powinni się trzymać z daleka. Tak się bowiem składa, że ilekroć Sejm nad nią procedował, na polityków – od prawicy do lewicy – padały podejrzenia, że działają pod wpływem szmeranego lobbingu.

Chociaż wątpię, aby śledztwo cokolwiek wyjaśniło. Patrząc na historię ostatnich dwudziestu lat, żadne wielkie śledztwo, w które w jakikolwiek sposób umoczeni byli politycy nie przyniosło wyników. Wszystkie prędzej czy później umierały śmiercią naturalną. Widzieliśmy wszystko, zadziwiające epidemie samobójstw wśród świadków, liczne pomory wśród prokuratorów i innych zainteresowanych, brakowało tylko wyników. Czy tym razem może być inaczej?

Bieg zdarzeń pokazuje, że raczej nie. Dowodzi tego praca sejmowej komisji śledczej, która w ciągu pierwszych tygodni pracy ugrzęzła w politycznej awanturze. Na początek PO wyrzuciła z niej posłów PiS, choć ich przesłuchania nie potwierdziły, że istniały ku temu jakiegokolwiek poważne przesłanki. Przesłuchania te udowodniły jedynie, że politykom zarówno PO, jak i PiS obce jest myślenie o interesie państwa. Jedyne co potrafią, to walczyć o swój partykularny interes grupowy. Dotychczasowy spektakl pod tytułem „komisja śledcza” jest tak wielką żenadą, że w ogóle trudno na ten temat pisać.

Fenomen polega na tym, że przynajmniej jak do tej pory afery hazardowa nie spowodowała wyraźnego spadku notowań Platformy Obywatelskiej. I pewnie już nie spowoduje, gdyż afery zostanie rozmyta. Komisja niczego sensownego nie ustali, zaś z czasem wybuchnie jakaś nowa sprawa i uwaga mediów skoncentruje się na innym temacie. „Załatwianie” zaś nadal będą zabiegać o swoje sprawy. Może z czasem ktoś nakręci film, coś w stylu amerykańskiego horroru politycznego Raport Pelikana, albo trafi się uparta i dzielna polska Darby Shaw, która opíše aferę ze wszystkimi detalami.



*Uwiecznij
moment...*

HDartVIDEO

PROFESSIONAL VIDEO
SERVICE

847-630-6985

www.hdartvideo.com

hdartvideo@gmail.com

Dwie kamery

High Definition

w cenie jednej

PROFESJONALNE VIDEOFILMOWANIE WSZELKICH UROCZYSTOŚCI

Polonia na świecie

■ Kulturalne życie Polonii ■ Kartka z historii

Polonia w Berlinie



Anna Grużewska

Berlin

Polonia w Berlinie to eklektyczna, pełna zakamarków i krętych korytarzy budowla wzniesiona na czterech filarach.

Filar oficjalny:

Ambasada Rzeczypospolitej

Jak wszyscy oficjele – sztywny, ugładzony, daleki, zwykłym śmiertelnikom niedostępny.

Raz do roku, 11 listopada rozsyłane są zaproszenia na uroczysty koncert, poprzedzony przemówieniami, a zakończony konsumpcją.

Ileż to wywołuje zamieszania! Dąsów! Ileż zawiedzionych nadziei, powodów do dumy lub zawiści!

Polacy zamieszkujący Berlin zostają podzieleni na takich, co mieli zaszczyt widzieć i być widzianymi i takich, którzy tego zaszczytu nie dostąpili.

Materiału do rozmów i obmów, oczywiście wśród uprzywilejowanych, starcza jeszcze na wiele, wiele tygodni. Ci zaś, którzy nie dostąpili zaszczytu, przemykają się po mieście smętnie, ze

spuszczonymi głowami, udając, że nie widzą pełnych lekceważenia spojrzeń tych, którzy dostąpili.

Do dziś nie zdołałam pojąć klucza, według którego nasza placówka dyplomatyczna zaprasza gości.

Bywam czasem na tych imprezach i ze zdziwieniem stwierdzam, że brak tam osób, zasługujących na to, by je uhonorować i wyróżnić, widywałam natomiast osobników, których nie wpuściłabym w moje nie tak przecież szacowne progi.

Filar duchowy:

polski kościół

Pisząc kościół, mam na myśli nie tylko neogotycki, z domieszką stylu neobizantyńskiego zespół budynków w cieśnącej się zasłużoną sławą dzielnicy



■ Chicago ■ Sport ■ Natura woła



Kreuzberg (nomen omen Góry Krzyżowej), gdzie pod wodzą przemiłego i mądrego ks. Niewęglowskiego rezyduje polska misja katolicka.

Chodzi o zjawisko zwane „polskim kościołem”.

Rzadko tam bywam, bo nie należę do osób szczególnie religijnych i praktykujących. Niedzielne poranki, znużona całotygodniowym znojem i gorączką sobotniej nocy wołę spędzać w zaciszu mojej sypialni. Niemniej jednak bywam tam czasem. No i słyszy się to i owo.

Polskie pojęcie wiary różni się od niemieckiego – bywam także w niemieckich Domach Bożych. I to nie tylko u Lutrów, ale także w przyzwyczajonych Świątyniach Katolickich.

Niemcy nie uczestniczą w obrzędach tak tłumnie, jak nasi rodacy. Za to ci, którzy pofatygowali się na mszę świętą, przeżywają ją w skupieniu, sercem i duszą.

A nasi luźczkowie mili! Toż trzeba popatrzeć, kto jest, kogo ni ma.

Pani Takaataka już trzeci rok w tej samej jesionce! Kochanka ma, a do komunii poszła! A Kociubińscy to mercedesa na starego opla musieli zamienić. Dobrze im tak! Itp. Itd.

A przed kościołem! Aj! Szkoda, że Pan Jezus nieobecny. Aj! Rozgoniłby towarzystwo, jak dwa tysiące lat temu w Jerozolimie!

Tym bardziej należy cenić jego salezjańską wielebność, księdza proboszcza i jego pomocników za ich pastercki trud. Za serce i zaangażowanie, bo krnąbrną i niesforną mają trzódkę.

Jednak raz do roku, 2 kwietnia, wszystkie serca łączy gorące uczucie żalu. Wszystkie głowy pochylają się w pokorze. Kościół pęka w szwach. To rocznica śmierci naszego Papieża.

Andrzej Pakula, organizator wielu wydarzeń muzycznych w Berlinie i nie tylko, oddaje hołd swojemu największemu Idolowi, darując nam koncert liryczny. Był Józef Skrzek ze swoją mistyczną muzyką. Była srebrnogłosa Edyta Gepert. Były wzruszające recytacje Magdy Zawadzkiej. Były ściśnięte gardła i serca. Były łzy.

Filar kulturalny: właściwie – Instytut Polski

Piszę „właściwie”, bo rzeczywiście – filarem kulturalnym jest niejako z urzędu. I muszę przyznać, że ostatnimi czasami to bardzo pilny i pracowity instytut. A nie zawsze tak było. Kiedyś bywało gnuśno i sennie, choć miejsca było dużo więcej. Po przeprowadzce do małych pomieszczeń na Burgstrasse (przynajmniej położenie – nad piękną modrą Szprewą – jest o niebo bardziej malownicze!) nowy duch wstąpił w apostołów polskiej kultury. Dyrektor Dąbrowski dwoi się i troi. Organizuje wystawy, występy, seanse, koncerty, przedstawienia i spotkania. Co drugi dzień coś!

Któż by zdołał wszędzie bywać? A to przecież tylko filar główny. Obok, jak grzyby po deszczu, albo raczej pędy bambusa, pną się w górę filary poboczne.

Galerie, wśród których prym wiedzie prowadzona przez Magdę Potorską Galeria Miejsce – Der Ort.

Magda organizuje nie tylko wystawy artystów malarzy z najwyższej półki, ale wzorem króla Stasia w pierwsze czwartki miesiąca zamienia galerię w salon, dokąd wspólnie z redaktorem Radia Berlin Brandenburg Jackiem Tyblewskim zaprasza na uczyt duchowe i orzeźwiające umysły dyskusje z nietuzinkowymi osobami, jak np. redaktor Kazimiera Szczuka.

Kluby, na czele z najbardziej znanym Klubem Polskich Nieudaczników, gdzie w niebywałej scenerii słucha się

niepospolitej muzy, ogląda odlotowe filmy i alternatywne formy teatralne. Gdzie bywać, jest mega cool wśród multikulti cyganerii z czarno-egzystencjonalnej Torstrasse.

Oraz wielu innych, którzy mniej lub bardziej skutecznie organizują, lansują, istnieją lub starają się zaistnieć w kulturalnym tyglu polskich berlińczyków.

Berlin sprzyja tym poczynaniom. Berlin stara się, z dobrym zresztą skutkiem, być artystyczną Mekką, zając miejsce Londynu i Nowego Jorku, być inspiracją dla młodych twórców, stworzyć im sprzyjający klimat. I to się udaje. Tolerancja dla rozmaitych dziwactw, melanz kultur, stosunkowo bezpieczne, nawet późną nocą lub świtem bladym ulice, tanie – w porównaniu do innych metropolii – życie, pozwala beztróskim, rajskim ptakom czuć się właśnie jak w raj!

Filar rozmienny na drobne: organizacje polonijne

Nigdy ich nie liczyłam. Nie ma sensu. Co dzień chyba powstają nowe. Wystarczy podobno zebrać osiem osób, ułożyć statut i zarejestrować się w sądzie. Potem napisać projekt i wystąpić do odnośnych instytucji o środki finansowe. Tylko jest mały problem. Wszyscy występują.

Zaczyna się robić ciasno i nieprzyjemnie. Jeden drugiemu depta po palcach, podgryza, popycha, ręce wykręca, nogi podstawia. Towarzystwo wzajemnej nietolerancji. Chciałoby się zacytować wieszczą: RAZEM młodzi przyjaciele...

Ale przyjaciele nie są widocznie już tacy młodzi. Nie do nich ody.

Nie można jednak wieszać psów i uogólniać. Nie tak diabeł straszny. Ci ludzie się starają. Robią coś dla bliźniego swego i siebie samego. Wspierają, zapraszają, dyskutują. Czasem wyjdzie z tego całkiem miła rzecz. Na przykład teraz: We wspólnej sprawie łączmy się, nie dzielmy! – nawołuje pani Krystyna, sekretarz szefa sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Berlinie.

Orkiestra gra!

Anna Grużewska

Berlin

Sie ma!

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jest fundacją charytatywną. Została założona 2 marca 1993 roku w Warszawie przez Jerzego Owsiaka.

Relacja z Berlina

Najbardziej znaną formą działalności fundacji jest coroczna impreza rozrywkowo-medialna nazywana Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Podstawowym elementem finału jest granie „wielkiej orkiestry”, czyli odbywające się w całym kraju (a także poza jego granicami) koncerty muzyczne, z których dochód przeznaczony jest na cele fundacji.

W czasie finału organizowanych jest również wiele innych form zbiórki funduszy, z których najważniejszą jest publiczna kwesta na ulicach miast, prowadzona przez szerokie rzesze wolontariuszy.

W Berlinie Orkiestra zagrała pierwszy raz w 2000 roku. Od tego czasu finałowy koncert zdobył ogromną popularność i stał się największą imprezą polonijną w stolicy Niemiec.

W tym roku finał odbył się w Werkstatt der Kulturen w sercu Kreuzbergu.

Organizator koncertu, Aleksander Zając, przewidując natłok gości wynajął cały trzykondygnacyjny budynek z dwiema salami koncertowymi, pomieszczeniami konferencyjnymi i ogromnym hallem. Jego przewidywania okazały się słuszne. Finał zobaczyło kilka tysięcy osób.

Zorganizowanie takiej imprezy nie jest proste, szczególnie dla amatorów stanowiących sztab Wielkiej Orkiestry. No, może nie wszyscy zasługiwali na to miano. Niektóre panie, jak sekretarzująca sztabowi Krystyna Koziewicz i opiekunka artystów Bożena Bieniart, biorąc udział w kolejnym już finale, nabrały zawodowej perfekcji.

Sztab zaczął zbierać się już w październiku. Rozdzielono zadania poszczególnym jego członkom, każdemu według potrzeb, chęci, zdolności i możliwości.

Jak to zwykle bywa, chęci niektórych okazały się z rodzaju tych, którymi wybrukowane jest piekło, ponieważ w miarę upływu czasu i przyływu pracy szeregi wolontariuszy zaczęły się nieco przerzedzać. Ci, którzy zostali, wytrzymali próbę!

Zadań do wypełnienia było co niemiara. Po pierwsze, trzeba było zebrać fundusze na wynajęcie Werkstatt, opłacenie noclegów przybyłych artystów, kosztów ich podróży, wyżywienia i wielu innych „drobiazgów”. Zaczęły się trudy poszukiwania sponsorów. Wysłano dziesiątki e-maili, przeprowadzono wiele rozmów telefonicznych i osobistych. Z dobrym skutkiem. Berlińscy przedsiębiorcy nie zawiedli Orkiestry. Także wielu właścicieli punktów gastronomicznych zgłosiło się z chęcią wyżywienia niemałej liczby występujących artystów. Nie brakowało chętnych do podjęcia się cateringu dla spodziewanych kilku tysięcy odwiedzających finał.



Steffen Moeller, Autorka i nabywczyni jej obrazu p. Marzena Piątkowska

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w Chicago

W ciągu kilku ostatnich lat Fundacja Kopernikowska oddawała nieodpłatnie budynek na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W tym roku, na dwa tygodnie przed Finałem Orkiestry, Polskie Radio poinformowało Fundację, iż zabrakło organizatorów tegorocznego koncertu.

We współpracy z Radiem 1030 oraz wieloma wolontariuszami, Centrum Kopernikowskie zdecydowało się na zbiórkę pieniędzy oraz organizację koncertu, na którym zjawilo się ponad 1000 osób. Fundacja pokryła wszystkie koszty, dzięki czemu udało się zebrać prawie 12 tysięcy dolarów, które już zostały przesłane do Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Warszawie.

Zarząd Kopernikusa podjął decyzję, aby zostać corocznym organizatorem WOSP. Już pod koniec tego roku Centrum zacznie kontaktować się z polskimi firmami oraz organizacjami, aby wspólnie poprzeć XIX Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w 2011 roku.



Zbigniew Buczkowski i Bożena Bieniart

Foto: Stefan Dybowski



Steffen Moeller



Zespół Bank

Foto: Stefan Dybowski



Foto: Stefan Dybowski



Zespół Bank
FOT. STEFAN DYBOWSKI

► Sztab miał ciężki orzech do zgryzienia. Komu powierzyć to niełatwe zadanie wyżywienia tylu osób? Jednemu czy kilku gastronomom? Wreszcie, prawie w ostatniej chwili, zapadła decyzja szefa Andrzeja Pakuły i powierzono to zadanie jednej osobie. Wraz ze swoim zespołem pracowała ciężko i bigosu, żurku, kiełbasek dla publiczności nie zabrakło.

W międzyczasie nasz kolega Bogusław Fleck, grafik komputerowy wziął na siebie zadanie stworzenia i aktualizowania strony internetowej (kto chce, może zajrzeć: www.wospberlin.eu).

Zasadniczą dla całego przedsięwzięcia sprawą było znalezienie artystów i to na tyle atrakcyjnych, aby przyciągnąć publiczność. Osiem godzin koncertu, dwie sceny, zróżnicowana publiczność stanowiły nie lada jakie wyzwanie dla organizatorów. Przede wszystkim trzeba było znaleźć gwiazdę. Potrzebne było nazwisko, które przyciągnęłoby jak największą publiczność.

I znowu zaczęło się szukanie kontaktów, pisanie e-maili, telefonowanie. Z różnym skutkiem. Byli tacy, którzy nawet nie odpowiedzieli na list, tacy, którzy bardzo chętnie, ale mieli zapelniony terminami kalendarz, tacy, którzy za przyjazd do Berlina i godzinę grania żądali ogromnych honorariów,

choć wiedzieli, że dla Orkiestry można grać tylko charytatywnie. Za darmo!

Był taki pięcioosobowy zespół, który zgodził się przyjechać, ale... tylko w dwadzieścia kilka osób. Rzekomo akustyki i ekipa techniczna.

Wreszcie, ku naszej ogromnej uldze, z mroków niepewności wyłonił i się zespół Raz Dwa Trzy. Nasza radość była ogromna! Gwiazda zajaśnieje jednak na horyzoncie berlińskiej WOŚP! I tak, jak na nocnym niebie, po pierwszej, zaczęły pojawiać się inne.

Swój przyjazd zapowiedział popularny aktor Zbigniew Buczkowski.

Kilka dni później, w myśl przysłowia: *Dobre rzeczy są zawsze trzy*, udało nam się zupełnie przypadkiem, na pokazie filmu w galerii Der Ort, namówić do udziału w polskiej imprezie Stefena Möllera, popularnego aktora z serialu *M jak Miłość*, kabarecistę i autora dwóch książek!

Teraz tylko pozostało z wielkiej rzeczy zgłaszających się artystów wcale nie gorszych, ale nie tak znanych, wybrać tych, którzy bawić będą publiczność w pozostałym czasie. Należało jeszcze „tylko” ułożyć program dla obydwu scen, znaleźć wolontariuszy, którzy przejęliby rolę inspicjentów, zajęli się oświetleniem, nagłośnieniem i wszystkimi innymi w podobnych wypadkach niezbędnymi sprawami.

Należało jeszcze zrobić tyle innych rzeczy!

Na przykład zorganizować aukcje obrazów i innych wartościowych przedmiotów. Przede wszystkim trzeba było te obrazy i przedmioty „wycyganic”. Zajęła się tym niezawodna, jak zawsze, ostoja polskiej kultury, właścicielka galerii Der Ort – Magda Potorska, dzielnie wspomagana przez małżeństwo znanych berlińskich artystów malarzy: Barbarę Ur i Andrzeja Piwarskiego.

Do zgromadzonych przez nich obrazów Steffen Möller dorzucił podpisane przez siebie koszulki, czapeczki i plakat. Przedmiotem aukcji miała być również suknia podarowana w tym celu przez EwelinaB, a nawet fotel-poduca od firmy Vox.

Prócz aukcji przygotowano także loterię, gdzie każdy los wygrał. Z zebraniem fanów sztab nie miał kłopotów. Machina Orkiestry ruszyła i firmy i osoby prywatne zarzuciły nas gadżetami.

Godzina X zbliżała się siedmiodniowymi krokami. Jeszcze przed świętami wydawało się nam, że mamy tyle czasu. Potem nastrój zaczął się robić trochę nerwowy. Czy zdążymy? Czy o niczym nie zapomnieliśmy? Czy się uda? Czy publiczność dopisze? Pytania, choć głośno niewypowiedziane, zadawał sobie każdy.



Ania Brachaczek, zespół BIFF
FOT. LILIANA KORZENIEWSKA

I oto nadszedł TEN dzień! 10 stycznia. Od wczesnych godzin porannych w Werkstatt der Kulturen wrzało jak w ulu. Każdy przygotowywał się do wyznaczonych zadań. Technicy rozwijali kilometry kabli, gastronomia rozkładała swoje stanowiska i rozsiewała smakowite wonie, komisja finansowa, w której miałam zaszczyt uczestniczyć, mościła swoje gniazdko.

No i ONI! Przed wszystkim ONI! Sól i podpora Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Dziesiątki młodych dziewczyn i chłopców pod opieką berlińskiej dziennikarki i matki dzieciom Agaty Lewandowskiej stało godzinami na mrozie, dzierżąc w zmarzniętych dłoniach puszki, niestrudzenie przemawiając do mijających ich ludzi, wychodzących z kościoła po kolejnej mszy. Zdziwieni, a jednak roześmiani i pełni zapału, bo chociaż urodzeni na obcej ziemi, choć często ich imiona brzmią z cudzoziemska, serca w nich biją polskie i są pełne miłości dla dzieci w kraju, gdzie ciągle jeszcze opieka medyczna szwankuje z braku funduszy, pełne są miłości i wiary w swoją misję i dumy z jej wykonania!

Po południu, nie spoczęli na laurach, tylko przyszedli do Werkstatt kwestować dalej.



Młodzi wolontariusze WOSP Berlin 2010 ze Steffenem Moellerem
FOT. STEFAN DYBOWSKI

Widziałam te dzieciaki i ich widok ogrzewał moje serce. Po dziesięciu godzinach pracy my zmęczeni, podenerwowani i z rozwiązaniem włosów, oni radośni, dumni ze swoich „zdobyczy”. Chciałabym ich wszystkich wymienić z nazwiska, ale lista byłaby zbyt długa. Powiem tylko, że najmłodszy miał 7 lat, a rekord pobiła dziewczyna, która zebrała 900 €!

Koncert odbył się.

Najpierw program dla najmłodszych. Był teatrzyk, clown, baloniki i ciastka zamiast kogucików na patyku. Potem zaczęło się!

Rockowo, ostro, bo „przybijał” pamiętny z początków lat osiemdziesiątych zespół Bank. Niektóre siwowłose panie zatykając uszy i krzywiąc niemilosiernie twarze w popłochu uciekły z widowni. Potem wystąpili nieletni muzycy z Age of Grapefruit, nieletni, bo mający dopiero po 15 lat, a już mający za sobą występy w TVP. Koncert poprowadziła w uroczy sposób chluba berlińskiej Polonii, dziennikarka i moderatorka elitarnego radia JAZZ śliczna Joasia Ratajczak.

Steffen Möller подарował nam dwie cenne godziny swojego życia, bawiąc publiczność do łez opowieściami swoich przygód w wagonach restauracyjnych. Następnie wraz z Magdą Potorską

poprowadził ze swadą licytację. Zbigniew Buczkowski nie ustępował mu pola w tej dziedzinie i nie wiem, któremu z nich udało się upłynnić więcej dzieł sztuki.

Rewelacyjne wrażenie zrobił pokaz mody, a może liczne modelki EwelinaB, polskiej firmy designerskiej, znanej już w Niemczech i odnoszącej pierwsze sukcesy w Ameryce. Wszystko to okraszone świetną muzyką takich zespołów jak BIFF, Średnia 55, Lotyn, Syndykat.

W klubie, w odpowiednio zainscenizowanej piwnicy było spokojniej, kameralniej, jazzowiej.

Dla Orkiestry grali nie tylko polscy, ale i niemieccy muzycy z zespołów, jak mający na swoim koncie występy w USA Trailhead czy Checkerberry Overfluk.

Wszystko poszło z płatką. Każdy, kto przyszedł, a przyszło DUŻO ludzi, młodych i jeszcze młodych, bogatych i niebogatych, ważnych i tych ważnych tylko dla niektórych, tych wybranych, wesołych i smutnych, ładnych i uroczych, takich i siakich, znalazł coś dla siebie. Posłuchał muzyki, zjadł kawał licytowanego tortu (wielkości stołu), spotkał dawno niewidzianych znajomych, poznał nowych. Każdy wyniósł coś z tego Polaków spotkania i każdy wniósł cząsteczkę swojego serca.



Eva Koliber

Towarzystwo krakowskie przy opłatku...

Zgodnie z wieloletnią już tradycją w mroźne popołudnie 13 grudnia 2009 roku członkowie i sympatycy Towarzystwa Przyjaciół Krakowa w Chicago zebrali się w odświętnie przystrojonej sali restauracji „Lutnia”, aby w otoczeniu ponad tuzina oryginalnych krakowskich szopek złożyć sobie świąteczne życzenia, łącąc się tradycyjnym opłatkami.

SPOTKANIA TEGO TYPU organizowane są przez TPK od ponad dwunastu lat i odzwierciedlają szczególną łączność osób przebywających na obczyźnie z krajem rodzinnym, jego zwyczajami i świąteczną atmosferą.

– W okresie Bożego Narodzenia nie ma nic bardziej krakowskiego, jak szopka z jej wymoszczoną kolorowymi złotkami niepowtarzalną konstrukcją, scenkami rodzajowymi przedstawiającymi postaci wszystkich stanów zmierzających do żłobka Jezusa – twierdzi właściciel restauracji Marek Pieprzyk. – Stąd mój pomysł na przybliżenie tej atmosfery z pomocą kolekcji kilkunastu szopek, które przenoszą nas do Krakowa i pozwalają na stworzenie unikalnego klimatu. Jest to również znakomita okazja do spotkania przyjaciół, sympatyków TPK, ludzi współpracujących z nami przy organizacji imprez, do wyrażenia podziękowań oraz do podsumowania wydarzeń mijającego roku – dodaje prezes TPK Barbara Rybiński. Obecny na spotkaniu ksiądz Zdzisław Torba, proboszcz Parafii św. Ferdynanda, odmówił inwokację, zapraszając wszystkich obecnych do złożenia

sobie tradycyjnych życzeń: – Dziękuję się opłatkami, jak nakazuje tradycja ojców, dziękujemy Najwyższemu za otrzymane łaski... zapomnijmy o sporach, wadach i tym, co nas dzieli, a twórzmy dobro w zgodzie i miłości. Po tych słowach ponad stuosobowy tłum obecnych powstawszy od stołów, dzielił się opłatkami, życząc sobie nawzajem wszystkiego, co najlepsze... Budujący to doprawdy widok, gdy nieraz obce sobie osoby łącały się symbolicznym opłatkowym chlebem, wymieniając życzenia i uściski, ocierając nierazko łzy wzruszenia! Zostawmy uczestników tego misterium na parę chwil, aby porozmawiać z tymi, od których się zaczęło.

Kraków to ludzie, którzy w tym mieście są zakochani. Ich operatywności i tęsknocie emigracyjnej zawdzięczamy to, że w Chicago w 1996 roku powstało Towarzystwo Przyjaciół Krakowa, które wśród swoich celów ma przybliżanie wydarzeń kulturalnych dawnej królewskiej, dziś duchowej stolicy Polski – Krakowa. Józef Dąbroś, ówczesny prezes gasnącego Klubu Absolwentów UJ wraz z Tadeuszem Żaczkim postanowili poszerzyć formułę klubu o tych,

którym Kraków był bliski, a którzy niekoniecznie studiowali na „Alma Mater”.

– Idea zorganizowania Towarzystwa Przyjaciół Krakowa poczęta w myślach garstki entuzjastów spotkała się z oddźwiękiem wśród rodaków z Chicago. Podczas kilku spotkań wyłoniono grupę inicjatywną, której zadaniem było przygotowanie statutu, doprowadzenie do wyborów zarządu, nawiązanie kontaktów z instytucjami i organizacjami z Krakowa oraz prawna rejestracja organizacji – mówi J. Dąbroś. – Powołaliśmy Towarzystwo, które w ciągu minionych dziesięciu lat imponująco zaistniało w życiu kulturalnym Polonii. Wtedy właśnie postanowiliśmy zorganizować Wielki Bal Krakowa w Chicago.

– Pierwszy bal odbył się w salach „Chateau Ritz” z udziałem wspaniałych gości – strojnych pań i panów „pod muszką”, którzy od tej pory co roku zaszczycają nas swoją obecnością – wspomina Jola Grocholska.

– Później przyszły kolejne, a wraz z nimi wydawany drukiem program – kalendarium działalności TPK. Po

wystawnej kolacji pamiątkową plakietkę wręczaliśmy honorowym gościom balu. Zaprawdę dostojne to grono: Anna Dymna, Jacek Wójcicki, Zbigniew Wodecki, Leszek Długosz, Mieczysław Świąćicki, Skaldowie, prezydent Krakowa – prof. Andrzej Gołaś, Jan Nowicki, Anna Treter, Leszek Mazan, Mieczysław Czuma, Franciszek Makuch, Edyta Piasecka, Zygmunt Konieczny, Marta Bizoń, czy nasi miejscowi: Helena Ziółkowska, Cecylia Rożnowska, ks. Władysław Gowin, Mirosław Rogala i Zbigniew Rogowski – ludzie o wyjątkowej charyzmie, uroku osobistym oraz niewątpliwych zasługach – dodaje Bogusia Kosina. – Wirującym na parkiecie parom przygrywała orkiestra, a nasz „krakowski łącznik” red. Basia Natkaniec zastanawiała się zapewne, jak ująć te niezapomniane wieczory w swoich popularnych korespondencjach radiowych. Tradycyjnie wręczano ufundowane przez Towarzystwo stypendia studentom z krakowskich i amerykańskich uczelni. – Fundusz ten wzbogacała aukcja, podczas której uczestnicy balu mogli nabyć opatrzone autografami twórców rzadkie wydawnictwa, nagrania czy obrazy – dodaje Andrzej Piętowski. – Dochód z balu i aukcji przeznaczany był na stypendia dla młodzieży polskiej w Chicago i w Krakowie. Długoletni skarbnik TPK Antoni Rosiek podkreśla: – Pięknym gestem Towarzystwa jest także wspieranie pomocą finansową emerytowanych aktorów, muzyków i artystów – ludzie, którzy mają wielkie zasługi dla polskiej kultury, a teraz ogromne problemy bytowe.

Emigracyjne życie nie spowodowało zapomnienia, a przeciwnie, wzmogło tęsknotę za starym grodem.

– Następane pomysły posypały się jak z rękawa – sumuje wypowiedzi Tadeusz Żaczek. – Sprawdzone krakowskie imprezy przyjęły się równie dobrze w polonijnym Chicago: studenckie Juwenalia, Dni Krakowa, spotkania teatralne, pikniki, Parada Jamników czy Zaduszki Jazzowe, które urosły do rangi największego polskiego festiwalu jazzowego po naszej stronie oceanu. Ponad 30. muzyków (m.in. Muniak, Olejniczak, Śmietana, Stryszowski z Laboratorium, Styla i inni) pozostawiło po sobie wrażenia, których nie można zapomnieć. Patrząc na skalę i rozmach odbytych imprez, spektakli czy wystaw, sumując wartość stypendiów i pomocy materialnej udzielonej potrzebującym przez te lata, nie sposób nie docenić olbrzymiej, niewymiernej wprost energii, zaangażowania społecznego i poświęcenia dla

hasła „Kraków” – miasta magicznego, dodającego twórczych skrzydeł, inspiracji i energii w działaniu, źródła, z którego czerpiemy pomysły naszych spotkań teatralnych, muzycznych, akademickich czy towarzyskich.

Ten właśnie majestatyczny Kraków jest naszym symbolem polskości na emigracji, w Wietrznym Chicago, ale nie tylko tu. Wzorując się na naszych doświadczeniach podobne towarzystwa



powstały już w Wiedniu, w Oslo i w Nowym Jorku. We współczesnej rzeczywistości, w czasach Internetu i rewolucji technologicznej, w czasach zacierania granic państwowych, kiedy tożsamość narodowa i kulturalna poddawana jest ostrej próbie przetrwania, musimy kontynuować nasze wysiłki, uznając symbol Krakowa spoiwem tego, co się już wydarzyło z tym, co nas czeka w XXI wieku, które jednoczy ludzi i idee przez nich głoszone – kończy Tadeusz Żaczek.

– Sukces rodzi kłopoty i frustracje – mówi Jerzy Litwa. – Od pewnego czasu narzekamy, że zmienia się atmosfera w Towarzystwie, coraz mniej czasu spędzamy razem, spotykamy się właściwie tylko na zebraniach zarządu, walnych zebraniach i imprezach przez nas organizowanych kilkanaście razy do roku. Jest to zapewne oznaką rutyny i zmęczenia... A prezes Barbara Rybińska dodaje: – Jak w każdej organizacji doświadczamy przykładów przyjaźni i sporów, ludzie przychodzą i odchodzą, mogą lub nie wypracować płaszczyzny porozumienia. Brak nam stałej platformy, gdzie można wymienić myśli, snuć plany, podzielić się troskami i sukcesami albo po prostu wpaść na chwilę i odetchnąć. TPK nie ma własnej siedziby, spotyka się w gościnnych progach restauracji „Ambassador” czy „Lutnia”. A Danuta Parchin dorzuca: – Nie bacząc na przeciwności działamy dalej, słowa krytyki wyzwalają większą determinację i nowe pomysły. Zapraszamy wszystkich, którym Kraków jest bliski do przyłączenia się do nas. Warto!

Tymczasem w „Lutni” wzmógł się ruch... Właśnie podano wykwintną kolację z tradycyjnymi polskimi daniami wigilijnymi. Potrawy zmieniają się jak w kalejdoskopie: śledziki w śmietanie i w oleju, kompot z suszu, ryby, kapusta, pierogi... Palce lizać! Podczas biesiady, jak w zacnym towarzystwie przystało, nie obyło się bez tradycyjnych kolęd i pastorałek. Gościnnie z recitałem tychże wystąpił Andrzej Słabiak, który poderwał do gromkiego śpiewu pojedzonych już gości, aby wtórowali mu: *Oj maluśki, maluśki, kieby rękawiczka*. Na autentycznych piszczałkach i fujarkach przygrywał mu po góralsku Andrzej Krzeptowski-Bohac. Utwory Chopina grały utalentowane dzieci ze Szkoły św. Ferdynanda: Aleksandra Wyszynski i Anna Kalinowska. Przebieg imprezy skrupulatnie notowali zaproszeni przedstawiciele mediów polonijnych: red. Tatiana Kotasińska, red. Andrzej Baraniak i red. Sylwester Skóra, dając upust swojej dziennikarskiej ciekawości w rozmowach z zebranymi. Pod koniec biesiady wszystkich zgromadzonych zaskoczył Andrzej Piętowski, wyciągając swoją gitarę i kontynuując wspólne kolędowanie.

Wszystkiego Dobrego w nowym 2010 Roku!

Informacje o Towarzystwie Przyjaciół Krakowa uzyskać można na stronach portalu: www.krakusy.us lub www.zaduszkijazzowe.com



Andrzej Kentla

akmediaservices@mac.com

Wystawa polskiego plakatu sportowego i olimpijskiego w Muzeum Polskim w Ameryce

W Muzeum Polskim w Ameryce, podczas otwarcia wystawy polskiego plakatu sportowego i olimpijskiego *Polish Sports and Olympic Posters* **Andrzej Kentla rozmawia z Tomaszem Jagodzińskim, Dyrektorem Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.**

■ **Andrzej Kentla:** Panie dyrektorze, Muzeum Sportu w Warszawie zorganizowało ponad 200 wystaw polskiego plakatu sportowego i olimpijskiego w różnych zakątkach naszego globu. Dzisiaj gościemy tę wspaniałą wystawę w Chicago. Proszę powiedzieć, w jakich krajach mieliście możliwość zaprezentowania wystawy?

Tomasz Jagodziński: – Praktycznie poza Australią byliśmy z naszą wystawą na wszystkich pozostałych kontynentach, w wielu krajach. Prezentujemy duży dorobek, ponieważ warszawskie Muzeum Sportu jest jedną z największych tego typu placówek na świecie. Liczy sobie już 57 lat. Jest starsze od muzeum Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lozannie. Tutaj dodam jako ciekawostkę, że muzeum MKOL w Lozannie pomagała organizować i otwierać pani Anna Brzezicka, która była pierwszą dyrektorką Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

■ Plakat jest specyficzną formą sztuki graficznej czy plastycznej. Jego żywot trwa zazwyczaj bardzo krótko. Często plakaty sportowe pojawiają się na tydzień czy na miesiąc przed zawodami, imprezami sportowymi a później umierają niejako śmiercią naturalną, przestają być obiektem naszego zainteresowania. W imieniu wszystkich kibiców polskiego i olimpijskiego sportu chciałem serdecznie podziękować panu i pańskim współpracownikom za to, że kolekcjonujecie tego typu rzeczy w Polsce, ponieważ pozwalają one miłośnikom sportu odświeżyć pamięć o tych wydarzeniach, w których nasi sportowcy bardzo często zapisali się złotymi zgłoskami...

— Dokładnie taka jest rola każdego muzeum, nie tylko Muzeum Sportu i Turystyki. Zdradzę państwu, że w naszych zbiorach znajduje się ponad 5 tysięcy plakatów różnego rodzaju, plakaty sportowe, turystyczne o tematyce olimpijskiej. Z tych 5. tysięcy wybraliśmy na tę wystawę tylko 70, co jest

skromnym ułamkiem naszej wspaniałej kolekcji. Każdy po obejrzeniu wystawy przyzna, że prezentowane w Chicago plakaty potrafią urzec swoją różnorodnością, chociaż wszystkie są ściśle związane ze sportem i każdy z nich ma swój specyficzny urok.



■ Twórcami plakatów sportowych byli czasami znani, wybitni plastycy, jak chociażby Juliusz Kossak. Myślę, że polski plakat sportowy ma swoją renomę w świecie. Nasi plastycy specjalizujący się w tej formie przekazu artystycznego odnotowali wiele sukcesów na arenie międzynarodowej, na wielu wystawach, konkursach. Czy mógłby pan wymienić kilka nazwisk twórców, którzy są znani nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami?

— Ma pan rację. Na tej wystawie prezentujemy jedną z prac Kossaka. Z tego, co się orientuję, artyści plastycy tworzący plakaty, specjalizowali się nie tylko w plakacie sportowym czy olimpijskim. Zajmowali się także inną tematyką. Tworzyli, na przykład, plakaty filmowe, teatralne i inne. Tutaj pokazujemy plejadę najwspanialszych polskich artystów, grafików, malarzy,

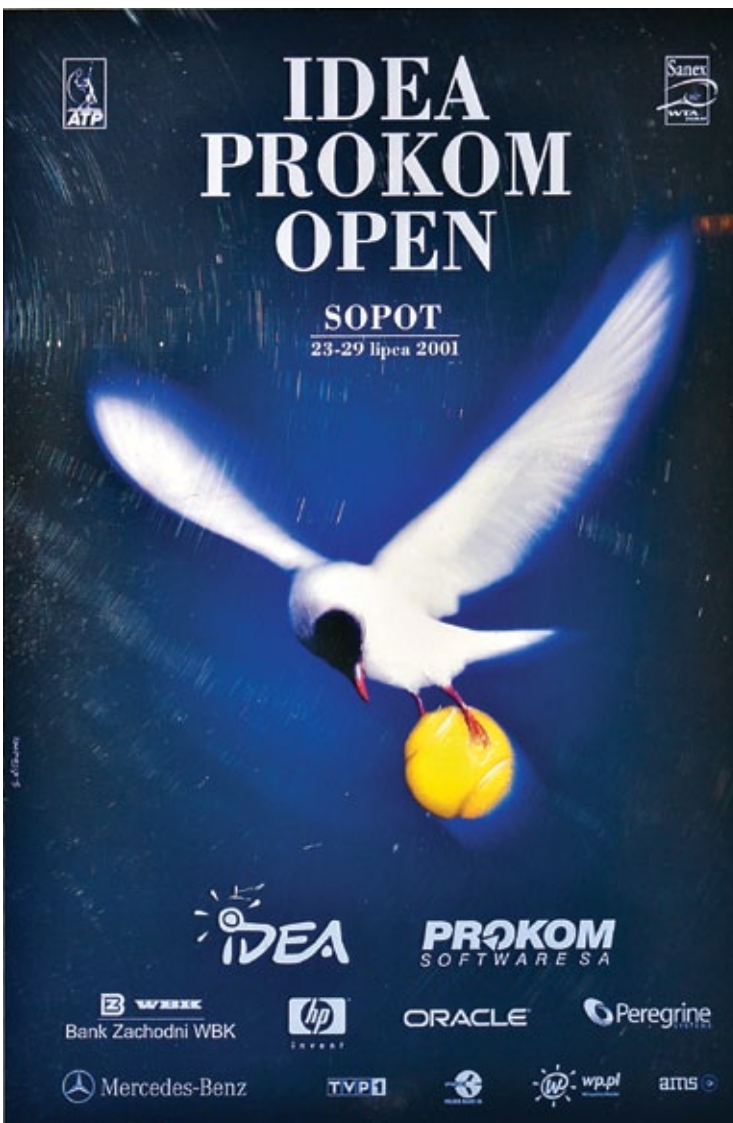
karykaturzystów, bo przecież wśród autorów są Edward Lutczyn, Karol Sawka, Waldemar Świeży, mógłbym długo wymieniać. Każdy może sobie odczytać nazwiska autorów tych wspaniałych prac. Jako ciekawostkę powiem, że autorem plakatu *Spartakiada 1951 rok* jest niejaki Lucjan Jagodziński, żadna moja rodzina, bo bym wiedział o tym, ale ktoś o takim samym jak moje nazwisku, zajmował się w socrealizmie projektowaniem plakatów. Wszyscy, którzy zajął do Muzeum Polskiego w Ameryce, aby obejrzyć tę wystawę przyznają, że jest co oglądać. Każdy plakat ma w sobie coś innego, ale coś co potrafi nas zainteresować. I o to nam właśnie chodziło, aby wywołać tego typu zainteresowanie, pokazując polską szkołę plakatu za oceanem, tu w Chicago.

■ **Panie Tomaszu proszę powiedzieć, kiedy pojawiły się pierwsze polskie plakaty sportowe?**

— W naszych zbiorach najstarszy jest plakat z 1894 roku i rzecz jasna, nie oryginał, ale kopia tego plakatu znajduje się również na tej wystawie. To jest może jeszcze nie plakat, nie ma tak barwnej formy artystycznej charakterystycznej dla plakatu, tu po prostu afisz zapowiadający wyścigi kolarskie na Dynasach. Bardzo ciekawy afisz informacyjny, ale traktujemy go jako pierwszy w naszych zbiorach plakatów.

■ **Od wielu lat odbywają się w Polsce Międzynarodowe Igrzyska Polonijne. Tradycja tych zawodów sięga lat 30. ubiegłego wieku. Czy również ta impreza sportowa znalazła swoje odbicie w plakacie sportowym?**

— Dokładnie tak. Z każdych igrzysk polonijnych jest co najmniej jeden plakat, zapowiadający to wydarzenie sportowe. Igrzyska polonijne odbywały się w Polsce już przed wojną. Mamy taki plakat poświęcony pierwszemu igrzyskom w 1927 roku, jak również wiele





plakatów związanych z igrzyskami polonijnymi, w których startowali po zakończeniu II wojny światowej Polonusi z całego świata. Całe szczęście, że te plakaty były produkowane, bo teraz uczymy się na nich historii różnych imprez, zawodów sportowych, które w tym czasie były rozgrywane w Polsce.

▪ **Polski plakat sportowy, podobnie jak inne formy sztuk plastycznych na przestrzeni wieków, ulegał ewolucji, był podatny na różne mody, style, w pewnych okresach było go więcej, w innych był mniej rozpowszechniony. Proszę powiedzieć coś na ten temat?**

— Wiadomo, że przed wojną plakaty były bardziej informacyjne niż artystyczne, chociaż mnie osobiście najbardziej urzekł plakat *Polacy na IX olimpiadę*. Ten plakat też jest tutaj pokazany i jest to w mojej ocenie najwspanialszy polski plakat sportowy. Później bywało różnie. Lata powojenne to oczywiście okres kryzysu i tych prac w tym czasie nie było zbyt wiele, ale później realny socjalizm stworzył pole do popisu różnego rodzaju autorom, którzy tworzyli prace plakatowe o tematyce sportowej pod ówczesną propagandę, propagandę sukcesu, propagandę tamtych lat. Są to ciekawe prace i oczywiście oglądając je, trzeba podchodzić z pewnym dystansem do tamtej epoki, ciesząc się, że już dawno, szczęśliwie i bezpowrotnie się

skończyła, ale można też znaleźć w tych pracach swoistego rodzaju artyzm.

▪ **Jeśli chodzi o formę artystyczną, często są to zazwyczaj bardzo ogólne przekazy, ale z pewnością macie też odzwierciedlone na nich sylwetki najwybitniejszych polskich sportowców. Czy mógłby pan przytoczyć przykłady właśnie takich plakatów?**

— Powiem szczerze, że jest na pewno tak, jak pan mówi, aczkolwiek w tej chwili nie przychodzi mi do głowy konkretny przykład takiego plakatu, ponieważ tych plakatów jest mnóstwo i o bardzo różnorodnej tematyce. Wiem, że w naszych zbiorach jest wiele plakatów z Henrykiem Chmielewskim, jeden z nich prezentujemy na chicagowskiej wystawie, z Bronisławem Malinowskim, z Wojtkiem Fibakiem, z Kazimierzem

Dejną. Nie wszystko da się pokazać. Zaainspirował mnie pan tym pytaniem, bo być może z tej plejady 5500. plakatów sportowych już na miejscu, w Muzeum Sportu i Turystyki zrobimy kolejną wystawę, która będzie pokazywała bohaterów polskiego sportu na plakatach.

▪ **Plakat jako forma przekazu plastycznego z całą pewnością jest nauczana czy wykładana na polskich uczelniach, w Akademiach Sztuk Pięknych. Czy w tej chwili mamy jakichś wybitnych artystów, grafików, którzy zastąpili w tej właśnie formie przekazu?**

— Z pewnością tak, jestem o tym święcie przekonany, chociaż nie specjalizuję się w tej dziedzinie i w tym momencie nie wymienię państwu nazwisk, ale jestem pewien, że tak jest. Dwa lata temu zorganizowałem wystawę prac studentów piątego roku Akademii Sztuk Pięknych o tematyce *Euro 2012*. Wystawa obejmowała nie tylko plakat, ale również inne formy sztuki: rzeźbę, grafikę, malarstwo, biżuterię związaną z Euro, z piłką nożną. Najwięcej było oczywiście prac malarsko-plakatowych. Ta wystawa była prezentowana również w Kijowie na stadionie, na którym mają odbywać się mecze grupowe Euro 2012. Na jej otwarciu była obecna delegacja UEFA. Wszystkim się te prace podobały. Mamy bardzo

zdolnych artystów, którzy wywodzą się nie tylko z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, ale również z innych ośrodków w Polsce.

▪ **Proszę powiedzieć, czym się sugerowaliście, wybierając na chicagowską wystawę 70 plakatów z tysięcy, które znajdują się w waszej kolekcji?**

— Poprosiłem o selekcję panią Agatę Grabowską, która jest starszym kustoszem i głównym inwentaryzatorem zbiorów. O wyborze określonych plakatów zdecydowało kilka argumentów. Przede wszystkim chcieliśmy pokazać plakaty olimpijskie, bo wiadomo, Chicago kandydat do igrzysk i te plakaty stanowią 1/3 wystawy. Poza tym plakaty związane z Ameryką, oprócz tego plakaty, które pokazują różnych autorów, żeby udowodnić, że polska szkoła plakatu to nie tylko kilka głośnych nazwisk, ale kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset różnych autorów. Chcieliśmy też pokazać plakaty o różnorodnej tematyce, aby wzbudzić zainteresowanie, skłonić do refleksji, do przypomnienia sobie sukcesów polskiego sportu. Przykładem tego typu plakatów są chociażby te przedwojenne – plakat poświęcony Mistrzostwom świata w hokeju na lodzie w Krynicy, FIS z 1939 roku w Zakopanem. Tak więc warto przyjść, aby obejrzeć plakaty, bo pokazują one nie tylko historię polskiego sportu czy olimpizmu, ale również historię polskich artystów w różnych dziedzinach.

▪ **Z okazji tej wystawy został wydany specjalny folder, w którym zwraca się pan do Polonusów w Stanach Zjednoczonych z apelem o przekazywanie pamiątek sportowych, które można by było umieścić w waszym muzeum. Myślę, że z podobnym apelem zwróciliście się do naszych rodaków w innych krajach przy okazji prezentowania waszej wystawy. Z jakim odzewem spotyka się pański apel ze strony Polonii?**

— Niezupełnie jest tak, jak pan podejrzewa. Jeśli dobrze pamiętam, a nie byłem wtedy dyrektorem, to wydaje mi się, że nigdy wcześniej z takim apelem nie występowaliśmy. Tutaj uczyniłem to po raz pierwszy i zdradzę państwu dłaczego. Otóż dwa lata temu do muzeum dotarła informacja, że synowie Michała Woysy–Antoniewiczza, mieszkający na stałe w Stanach Zjednoczonych, z których żaden nie mówi po polsku, chcą przekazać cały dorobek sportowy ojca do Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Ci panowie przyjechali do Warszawy, aby zobaczyć



i sprawdzić czy to muzeum będzie właściwym i godnym miejscem na przechowywanie pamiątek po ich ojcu. Trzeba w tym momencie wyjaśnić, kim był Michał Woysym–Antoniewicz. Otóż był to przedwojenny polski oficer, znakomity jeździec, jedyny w historii Polak, który na tych samych igrzyskach zdobył dwa medale w dzieciństwie, medal srebrny i brązowy na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie i muszę państwu się pochwalić, że w ubiegłym roku ta kolekcja, wspaniały zbiór pucharów, trofeów, dokumentów, odznak i te dwa medale olimpijskie Michała Woysyma–Antoniewicza trafiły do naszych zbiorów. Stąd pomysł, żeby przy okazji tej prezentacji w Chicago zaapelować do Polonii, do tych, którzy znają byłych polskich sportowców, którzy mają z nimi jakiś kontakt, o to, żeby przekazywali swoje pamiątki ze sportowej kariery, różnego rodzaju dokumenty, zdjęcia, albumy, medale, bo to jest najgodniejsze miejsce do zachowania w pamięci przez potomnych. Nas nie będzie, ja już pewnie nie będę dyrektorem, a te wszystkie ekspozyty zostaną, zostanie pamięć o tych ludziach, świadectwo ich osiągnięć, w różnej materialnej postaci. My to wykorzystujemy w wystawach czasowych, przy różnego rodzaju okazjach, ja dbam o to, aby każdy z ofiarodawców został odpowiednio uhonorowany.

Takie osoby wpisujemy na specjalną listę darczyńców, rokrocznie są organizowane spotkania darczyńców, na które zapraszamy tych wszystkich, którzy przekazali nam dary w ostatnich miesiącach. Prowadzimy bardzo bogatą współpracę z byłymi sportowcami i olimpijczykami, no i stąd ten apel.

■ Na początku naszej rozmowy powiedział pan, że posiadacie jedno z największych, najlepiej wyposażonych muzeów tego typu na świecie. Z pewnością współpracujecie z innymi podobnymi muzeami w innych krajach...

— Nie może być inaczej. Żeby muzeum funkcjonowało na wysokim poziomie, musi prowadzić tego typu współpracę. Nigdy nie jest tak, że jakieś muzeum posiada już wszystko. Nawet muzeum olimpijskie w Lozannie współpracuje i wypożycza ekspozyty z innych muzeów, również od nas, z Warszawy. Takim ostatnim, najbliższym przykładem współpracy, bo współpracujemy z kilkunastoma muzeami sportu na świecie, jest kontakt z Muzeum Sportu Niemieckiego i Olimpizmu w Kolonii. Jest to muzeum prywatne, z którego pozwoliłem sobie wypożyczyć wystawę zatytułowaną *Pierre de Coubertin i sztuka*. 12 października, będziemy obchodzili wspaniały jubileusz 90. lecia Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Z tej okazji będzie oczywiście wielka gala

i szereg różnego rodzaju imprez. Muzeum Sportu i Turystyki musiało odpowiednio uświetnić jubileusz właśnie tą wystawą, która przyjedzie do nas z Kolonii. Będzie w Centrum Olimpijskim od 11 października do 15 stycznia.

■ Kilka lat temu miałem okazję gościć w waszym muzeum z okazji odbywającego się tam kolejnego zjazdu Polskiego Związku Tenisa. Proszę powiedzieć, jakie miejsce w waszym muzeum zajmuje tenis ziemny?

— Przyznam się szczerze, że z powodu błędów projektantów nie mamy w naszej ekspozycji tenisa stołowego. Błąd ten w najbliższej przyszłości będziemy się starali skorygować. Tenis ziemny oczywiście jest wyeksponowany. Jest pokazana piękna historia przedwojennego tenisa, Jadwiga Jędrzejowska i nasi pozostali znakomici tenisiści. Prezentujemy też osiągnięcia Wojciecha Fibaka. Żal tylko, że tak naprawdę historia tenisa kończy się na Wojciechu Fibaku. Myślę, że pójdziemy dalej. Planujemy w przyszłym roku z okazji kolejnego jubileuszu zrobić specjalną wystawę czasową poświęconą tylko i wyłącznie historii polskiego tenisa ziemnego. Ta wystawa, jeśli nic nie będzie stało na przeszkodzie, może również trafić do Chicago.

■ Dziękuję za rozmowę panie dyrektorze.



Monika Nowak

Ekscentryczka

Kolekcja prac Zofii Stryjeńskiej w Chicago

Cholero! Kiedy przyślesz mi 500 złotych? – pisała Zofia Stryjeńska z Paryża do swojego męża. Miała z nim oprócz córki Magdaleny, bliźniaki Jacka i Jana, które nie posiadały kołyski i usypiane były w... szufladzie komody. Kiedyś roz-targniona artystka zostawiła szufladę zamkniętą, o czym przypomniała sobie dopiero podczas tańców na przyjęciu. Dzieci ocalały, ale mąż po rozwodzie pozbawił ją praw rodzicielskich.

Zofia Stryjeńska była ekscentryczną dziwaczką, ale też niezwykle utalentowaną i pracowitą artystką. Należała w latach międzywojennych do najpopularniejszych twórców w Polsce. Życie poświęciła sztuce. Niezwykle to barwna postać – bohaterka skandali, kobieta o błyskotliwej inteligencji, wdzięku i poczuciu humoru. Nazwana została *księżniczką polskiego malarstwa* przez redaktora naczelnego „Wiadomości Literackich”.

W Muzeum Polskim w Ameryce (MPA) znajduje się kolekcja jej prac, której wybór został niedawno po raz pierwszy udostępniony publiczności w Chicago jako część ekspozycji stałej. Unikatowe obrazy malowane gwaszem są uznane za jedno z najciekawszych dzieł o tematyce religijnej w dorobku artystki.

Twórczość Stryjeńskiej cechuje żywiołowy temperament, wibrujący koloryt, pewność rysunku, swoisty język malarski, będący twórczą interpretacją polskiego folkloru, często zakopiańskiego. Tworzyła kompozycje o tematyce rodzajowo-obyczajowej, z wątkami z ludowych obrzędów, legend i literatury staropolskiej, bardzo rzadko pojawiały się sceny religijne.

Muzeum Polskie w Ameryce może się pochwalić jej czterema obrazami z lat 50. XX wieku o tematyce religijnej

właśnie: *Zmartwychwstanie* (ciekawym pomysłem – anioł unosi Chrystusa), *Chrystus i św. Józef*, *Św. Dominik Savio*, *Najświętsze Serce Jezusa*.

W Muzeum Narodowym w Krakowie odbyła się – na przełomie 2008 i 2009 roku – pierwsza powojenna wystawa monograficzna Zofii Stryjeńskiej. Kurator przygotowującej przez sie-



FOT. BENEDYKT JERZY DORYS, 1929

dem lat ekspozycji Światosław Lenartowicz uznał obiekty z MPA za wyjątkowe, umieszczając informacje o nich wraz z reprodukcjami w monumentalnym dziele – liczącym ponad 400 stron katalogu ekspozycji. Obrazy należały do biskupa polskiego pochodzenia w archidiecezji chicagowskiej Alfreda L. Abramowicza (1919–1999). Na kilka lat przed jego śmiercią dzieła

sztuki zostały przekazane do Muzeum Polskiego w Ameryce. Biskup był zafascynowany Podhalem, nawet jego szaty liturgiczne miały elementy góralskie. Stąd zapewne zainteresowanie twórczością Zofii Stryjeńskiej, która przez lata mieszkała w Zakopanem. Niestety, nie jest znana historia obiektów. Siostra biskupa, Esther Mikuta, pamięta jedynie, że obrazy znajdowały się w gabinecie rezydencji brata, który był niezwykle dumny z kolekcji. W Krakowie znajduje się jeszcze jeden obraz religijny, będący wcześniej w posiadaniu Alfreda L. Abramowicza.

MPA ma ponadto w swoich zbiorach teki z pracami Stryjeńskiej z lat 30. XX wieku. Najcenniejsze są litografie i gwasze z 1939 roku, które zostały wydane pod tytułem: *Polish Peasant Costumes (Polskie stroje ludowe)* w Nicei przez C. Szwedzickiego w nakładzie 400. egzemplarzy. Są też Gusła Słowian z 1934 roku, cykl o tyle wyjątkowy, że był prezentowany na Międzynarodowej Wystawie w Nowym Jorku 1939–1940. Po wybuchu II wojny światowej 11 000 obiektów z Pawilonu Polskiego nie mogło powrócić do Polski. Część z nich znalazła się w Chicago. W posiadaniu placówki są zdjęcia dokumentujące specjalną wystawę eksponatów z Nowego Jorku w Muzeum Polskim w Ameryce. Widać na jednym z nich prace Zofii Stryjeńskiej. W muzeum przechowywane są także, między innymi, barwne reprodukcje z teki *Obrzędy polskie* z 1931 roku, pudełko po czekoladkach i drewniane zabawki projektu artystki z okresu międzywojennego.

Zofia Stryjeńska z Lubańskich (1891 Kraków – 1976 Genewa) była malarką (malarstwo sztalugowe i ścienne – polichromie kamienic Starego Miasta w Warszawie), graficzką (ilustracja, plakat), autorką scenografii,



FOT. MONIKA NOWAK



Pudenko po czekoladkach

FOT. MONIKA NOWAK



Zofia Stryjeńska,
Św. Dominik Savio
gwasz, płótno, ok. 1950

FOT. ROBERT KOŁODZIEJSKI



Zofia Stryjeńska,
Najświętsze Serce Jezusa,
gwasz, płótno, ok. 1950

FOT. ROBERT KOŁODZIEJSKI



Zofia Stryjeńska,
Zmartwychwstanie,
ok. 1950, gwasz, płótno, 109 x 69 cm

FOT. JULITA SIEGEL

projektantką tkanin, witraży, kostiumów teatralnych, zabawek. Studiowała w Krakowie, a następnie w Monachium, gdzie rozpoczęła naukę w przebraniu mężczyzny i posługując się dokumentami brata, gdyż kobiet nie przyjmowano wówczas na tamtejszą uczelnię artystyczną. Była żoną Karola Stryjeńskiego (1887–1932), architekta, grafika, publicysty, profesora ASP w Krakowie.

Odnosiła wielkie sukcesy, apogeum jej kariery nastąpiło w 1925 roku, gdy otrzymała Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych i Nowoczesnego Przemysłu w Paryżu. Należała do ugrupowania *Rytm*, z którym powiązane były zaledwie trzy kobiety: Zofia Stryjeńska, Maja Berezowska i Irena Pokrzywnicka (prace tej ostatniej prezentowane są także w Muzeum Polskim w Ameryce). Przez kilkanaście lat Stryjeńska była wśród najwyższymi honorowanymi (również państwowymi orderami) twórców w Polsce, sprzedawała obrazy za ogromne sumy,

stale uczestniczyła w wystawach polskich za granicą. Fenomen Stryjeńskiej nie znajduje porównania wśród artystek pierwszej połowy XX wieku w całej Europie. W żadnym kraju kobieta nie osiągnęła tak dużego prestiżu w świecie artystycznym.

Życie osobiste Zofii Stryjeńskiej było niezwykle burzliwe, pełne wzlotów i upadków. Nieobliczalna była już jako nastolatka – często uciekała z domu i, na przykład, niespodziewanie kontaktowała się z Wiednią z rodziną, prosząc o pieniądze na powrót. O własnym ślubie zawiadomiła rodziców zbyt późno, więc byli nieobecni na uroczystości. Szaleńczo kochała męża Karola Stryjeńskiego, który otoczony kochankami i zmęczony jej zazdrością zamknął ją w szpitalu psychiatrycznym, aby się od niej uwolnić. Wywołało to wzburzenie w środowisku artystycznym. Po rozwodzie ponownie wyszła za mąż, lecz na krótko, bo wybrankowi – miernemu aktorowi – zależało tylko na jej pokaznym wówczas majątku. Była bliską

przyjaciółką znanego pisarza i podróżnika Arkadego Fiedlera, ale i ten związek skończył się rozstaniem. Pod koniec życia osiadła w Genewie, jako posiadaczka także szwajcarskiego obywatelstwa. Znana była z niechęci do gotowania, a miłości do kapeluszy, które przechowywała – według relacji syna – w lodówce. Jako entuzjastka podróży, często dla wygody pozostawiała podręczny bagaż w przechowalniach miast europejskich. Do dziś nie wiadomo ile waliz zostało po jej śmierci na różnych dworcach. Zmarła w biedzie, pomimo wcześniejszej sławy i uznania.

Ostatni raz zaledwie kilka prac Zofii Stryjeńskiej można było obejrzeć w Muzeum Polskim w Ameryce na przełomie 1999 i 2000 roku na wystawie czasowej *Art Deco – Poland* oraz 10 lat później na prezentacji strojów ludowych *Zapomniane piękno* w 2009 roku. Artystka, która jest w każdym podręczniku historii sztuki z pewnością zasługuje na stałą obecność w salach wystawowych Muzeum Polskiego w Ameryce.



Patent na odśnieżanie

Tegoroczna zima nieźle daje się wszystkim we znaki. I w Ameryce, i w Europie. Ale zima, jaka zaatakowała całą wschodnią połowę Stanów Zjednoczonych przeszło 150 lat temu była jeszcze gorsza.

RANKIEM 9 STYCZNIA 1856 roku z Frankfort w Kentucky donoszono o temperaturach rzędu -16 stopni (Fahrenheita!). W porównaniu z tym w Nowym Jorku było nawet znośnie. Tego dnia o godzinie 5 rano zanotowano tam aż (i tylko) -3 stopnie Fahrenheita, czyli 19 kresek poniżej zera w skali Celsjusza.

Wielkie mrozy

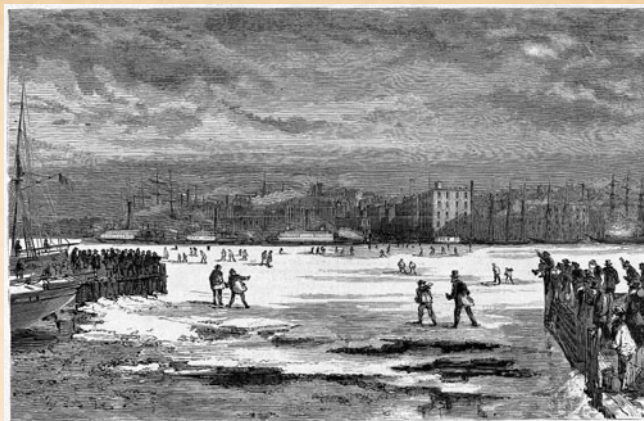
Tamtej zimy Nowy Jork został sparaliżowany. Było zimno i ciemno. Spora część ulic była nieoświetlona, zamarały nawet rury gazowe. Tłoczony w nie gaz zawierał pewną domieszkę pary wodnej. Na wewnętrznych ściankach rur powstawały kryształki lodu, które z kolei tworzyły coraz gęstszą siatkę. Z czasem gęsta pajęczyna zatykała całą rurę. Problem oczywiście nie dotyczył głównych magistrali. Zamarały rury prowadzące do budynków i latarni, najczęściej płytko położone pod chodnikiem. Zamarzali również ludzie. Szczególnie narażeni na odmrożenia byli pijacy i... dorożkarze. Ci ostatni siedząc w bezruchu na swoich kozłach, trzymając kurczowo lejce, cierpieli najbardziej. Na Brooklynie pewien woźnica stracił władzę w dłoniach na tyle niespodziewanie, że nie mogąc dalej kierować koniem, staranował budynek przy Atlantic Avenue.

Nie lepiej było na rzece. Kra płynąca po East River bardzo utrudniała żeglugę. Powodowało to duże opóźnienia w kursowaniu promów pomiędzy Manhattanem a Brooklynem. Niektóre przystanie były całkowicie zamrożone, co uniemożliwiało wysadzanie pasażerów na brzeg. Tysiące ludzi spóźniało się do pracy, zamierał handel, stały fabryki. Straty sięgały milionów dolarów.

Po lodzie przez East River

Z podobnym impetem zima zaatakowała Wschodnie Wybrzeże kilkanaście lat później. W lutym 1871 roku East River zamarzała całkowicie! Gruba powłoka lodowa skuła rzekę 11 lutego i utrzymywała się od rana do godziny 3 po południu. Większość promów zapewniających komunikację między Manhattanem i Long Island, tkwiła unieruchomiona na przystaniach, niektóre uwięzione były gdzieś pośrodku zamrożonej rzeki. Do południa statki jeszcze mogły przebić się przez dryfującą krę, ale wraz z cofającymi się wodami przypływu masa skumulowanego lodu zbiła się w bryłę nie do przebycia. Wszystko stanęło. Rzeka zamarzała. Setki zdesperowanych ludzi opuściło uwięzione promy i ruszyło pieszo. Jedni na Brooklyn, inni na Manhattan. Mimo dojmującego chłodu jeszcze większe tłumy zgromadziły się na obu brzegach, obserwując całe zdarzenie. Dowcipni żartowali nawet, że oto w jeden dzień powstał długo wyczekiwany most łączący oba miasta, konkurencja dla wznoszonego właśnie Wielkiego Mostu inżyniera Roeblinga. East River zamarzała całkowicie także i w poprzednich latach, ale nigdy moda na wędrówki po lodzie nie była tak powszechna. Jedynie w 1856 roku przez zamrożoną rzekę przeprawił się ze swoimi parafianami wielebny Henry Ward Beecher, nietuzinkowy i niezwykle popularny pastor z Brooklynu.

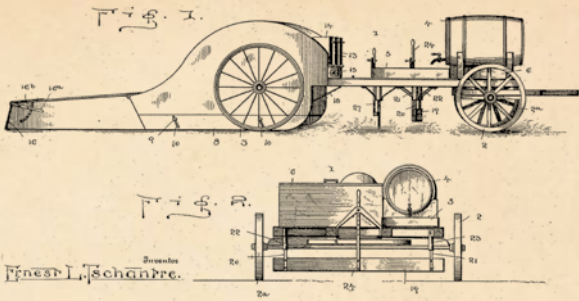
Tym razem na lód ruszyły istne tłumy. Śmiałkowie przedzierali się przez nierówną, lodową pustynię. Taflę kry pozbijały się i przymarzały tworząc najdziwniejsze formy. Kiedy pierwsi śmiałkowie dotarli do brzegu, rozbawiona gawiedź przywitała ich



Ryc. 1. W lutym 1871 roku East River całkowicie zamarzała. Tysiące ludzi ruszyło po niej pieszo („Harper’s Weekly”).

głośnym aplauzem. W takim nastroju jakiegokolwiek obawy co do bezpieczeństwa wędrówki przez East River szybko się rozwiały i coraz więcej ludzi wchodziło na lód dla samej tylko przyjemności. Wkrótce wyglądało to jak jakiś festyn lodowy albo „rosyjski karnawał w Moskwie”, jak później opisywano to widowisko. Koniec beztraskiej, lodowej rewii przyszedł dość nagle. Około 3 po południu rozpoczął się odpływ. Rozbawiony tłumek nawet tego nie zauważył. Panika powstała dopiero, gdy obniżający się poziom wody spowodował ukruszenie się lodowej powłoki przy brzegach. Kra wolno ruszyła w stronę zatoki, unosząc ze sobą parę setek amatorów ślizgawek, teraz porządnie już przerażonych. Ale nawet i to dla gapiów na brzegu było powodem do żartów i śmiechu. Dopiero po paru chwilach zorientowano się, że sytuacja staje się krytyczna. Na pomoc ruszyły wszystkie statki obecne w zatoce, do wody zepchnięto też sporo łodzi. Nieszczęsnych rozbitek zbierano z dryfującej kry jednego po drugim, wśród nich sporo szykownie ubranych dam. Jedna z nich była w nie lada opałach, kiedy jej wyjątkowo mała kra z dużą szybkością dryfowała w stronę pełnego morza. W pogoń za nią puścił się szybki parowiec. Marynarze bosakiem wciągnęli biedaczynę na pokład. Chyba cudem nikt nie zginął w całej tej przygodzie.

Dwa dni później rzeka zamarzała ponownie. I znowu tłum przechodniów ruszył po lodzie, ale tym razem pierwszy pokonał rzekę policjant, dając tym samym znak innym. Przez trzy godziny w obie strony przedostało się blisko 10 tysięcy ludzi. Co za strata dla kompanii obsługujących połączenia promowe! Każdy z tych wędrówców mógł przecie-



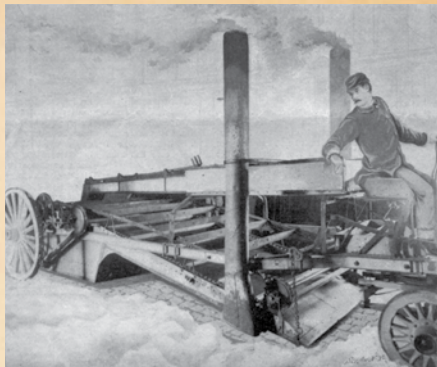
Ryc. 2. Ernest Tchantre opatentował tę „suszarkę do ulic” w 1903 roku (United States Patent Office)

zostawić w skarbnice na promie całe ćwierć dolara! Czarna strużka pieszych, widoczna z daleka na śnieżnobiałej skorupie skuwającej East River, przewalała się w obie strony pod czujnym okiem policjantów. Dopiero, gdy zaobserwowano pierwsze oznaki cofania się wód przyływu, zakazano wstępu na lód, ale i tak znalazło się kilku mimowolnych, lodowych flisaków, których trzeba było ratować przed niekontrolowanym spływem na pełne morze.

Śnieżne zasy

Tamtej zimy dokuczały nie tylko mrozy. W nocy 13 lutego 1871 roku spadło wprawdzie ledwie 10 cm świeżego śniegu, ale zimny wiatr tak go porozwiewał, że na niektórych ulicach Manhattanu powstały zasy sięgające półtora metra! Od rana ulicami jeździły tylko pługi śnieżne. Konne oczywiście, bo innych nie było. Linie kolejowe były nieczynne. Po nich też kursowały jedynie specjalne lokomotywy wyposażone w pługi. Sypki, suchy śnieg na podłożu z lodu i zamrożonego śniegu oznacza zawsze to samo – liczne stłuczenia i połamane nogi. Nie inaczej było i tamtej pamiętnej zimy. Nie każdy dozorca pamiętał o tym, by posypać chodnik popiołem, co – według ówczesnej prasy – „nie kosztuje nic, tylko trochę pomysłu”. Co roku na odśnieżanie miasta wydawano krocie. Władze miejskie zatrudniały do tego zastępy robotników sezonowych.

Śnieg zgarniany z ulic i chodników trzeba było jednak gdzieś wywieźć. Ale dokąd? Wyznaczone miejsca składowania bardzo szybko się zappełniały. Dość często wysypywano śnieg wprost do rzeki. Choć przy stosunkowo niewielkiej szerokości wyspy w żadnym



Ryc. 3. „Suszarka” Jacoba Mandreya z 1902 roku („Scientific American”).

jej miejscu do brzegu Hudson czy East River nie jest zbyt daleko, to i tak wózek taka była kosztowna. Poza tym rzeka nie zawsze zabierała wszystko, co do niej z brzegu wrzucano. Tworzyły się zatory i zwałowiska utrudniające dalsze opróżnianie wozów, którymi przywożono śnieg zbierany z ulic. A gdyby tak nadmiar śniegu na przepelnionych składowiskach w jakiś sposób stopić? Ale skoro śnieg dałoby się rzeczywiście w opłacalny sposób topić, to przecież można to robić na miejscu! To znaczy na ulicy. Wodę łatwo można odprowadzić do kanałów ściekowych i problem rozwiązany. Wymyślano zatem nie tylko maszyny stacjonarne, ale i samobieżne, które miały zgarniać i roztopić śnieg, a nawet suszyć nawierzchnię. Urządzenie tego typu posiadało zazwyczaj własne źródło ciepła. Zwykle był to kocioł opalany węglem. Maszyna wyposażona w płozy lub koła była najczęściej holowana przez kilka koni. Niekiedy wynalazcy zamierzali napędzać te maszyny silnikami parowymi lub spalinowymi. Lód i śnieg były zbierane za pomocą zgarniarek śrubowych, obrotowych nabieraków, po czym pasem transmisyjnym przemieszczane do komory grzewczej, gdzie szybko topniały. Tak jak w tym projekcie Jacoba Mandreya z Wakefield, NY. Wodę odprowadzano, o ile to było możliwe, wprost do kanalizacji. Ale ubity śnieg nie tak łatwo zebrać. Stąd pomysł, by całą komorę spalania nadać formę wielkiego żelazka, które przemieszczając się tuż nad nawierzchnią, mogłoby roztopić najbardziej nawet zbite lodowe skorupy. Taki właśnie projekt opatentował w 1903 roku Ernest Tchantre z Manhattanu. Jako paliwo, ze względu na wysokie ciepło spalania,



Ryc. 4. System podgrzewania ulic niejakiego Locke'a („Manufacturer and Builder”)

wynalazca zastosował olej. Z beczki olej podawany był do wnętrza komory spalania, którą stanowiło podobne do ogromnej muszli, blaszane pudło. Inwencja ludzka nie zna granic. Jak tylko śnieg zasypywał ulice, kolejne projekty ulicznych „żelazek” i „suszarek” zasypywały biura rzeczników patentowych i redaktorów pism technicznych.

Podgrzewane ulice

Nie brakowało też pomysłów, aby śnieg stopić wprost na ulicy, podgrzewając ją od spodu. Wystarczy ułożyć pod powierzchnią rury grzewcze i podawać nimi gorącą parę. Taki system wymyślił niejaki S. Locke, mieszkający w Hoosick Falls, NY. Zakładał on wykonanie wzdłuż ulicy specjalnych, podgrzewanych kanałów. Biegące nimi rury parowe miały być zasilane z lokalnych kotłowni, dzięki czemu zalegające na ruszcie lub w jego pobliżu śnieg i lód powinny się szybko topić. Woda miała spływać kanałem wprost do rzeki. Wynalazca zdawał sobie sprawę, że podgrzewanie będzie skuteczne jedynie przy krawężnikach, niezbędne było zatem przerzucanie śniegu z pozostałej części pasa ulicy. Pomysłodawca systemu zapewniał, że koszt jego funkcjonowania byłby dwukrotnie niższy, niż w przypadku tradycyjnego wywożenia śniegu wozami.

Minął wiek z okładem, a śnieg i lód wciąż dezorganizują życie mieszkańców nie tylko wielkich metropolii, ale i małych miasteczek. W Ameryce i w Europie. Przy takich opadach śniegu warto dokładnie zapamiętać, gdzie zaparkowaliśmy samochód. Po paru minutach mozolnego odgarniania śniegu, może się bowiem okazać, że właśnie odśnieżyliśmy samochód sąsiada.

Anna Jędrysek

Szatan

fikcja czy rzeczywistość?

Ojciec dr Andrzej Trojanowski, chrystusowiec, od kilku lat jeden z egzorcystów w archidiecezji szczecińsko–kamieńskiej, absolwent Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Katolickiego Instytutu w Paryżu.

Ksiądz Andrzej buduje pierwszy w Polsce Ośrodek Pomocy Duchowej „Oaza Maryi Królowej Światłości” dla osób potrzebujących uwolnienia. W tym roku we wrześniu był gościem i współprowadzącym pierwsze Forum Charyzmatyczne w Chicago na Trójcowie. Jedną z jego konferencji nosiła tytuł: „Dlaczego diabeł nie lubi człowieka”?

▪ **Anna Jędrysek: Wielu ludzi, w tym wierzących, nie do końca wierzy w istnienie diabła. Wielu traktuje ten temat żartobliwie, a nawet jak zjawisko z bajek i legend. Czy szatan naprawdę istnieje?**

Ojciec Andrzej Trojanowski: – Na to pytanie niech każdy sobie odpowie zaglądając do Ewangelii, które pokazują nam Jezusa uzdrawiającego ludzi i uwalniającego ich spod przemocy złego ducha. Uzdrowienie z choroby nie jest tym samym, co uwolnienie spod władzy demonów. Jezus pokazuje, że jest Synem Bożym, który przyszedł, aby nas wyrwać z władzy szatana. Szereg scen egzorcyzmów, których Jezus dokonywał, ukazuje nam jasno bunt świata duchowego. Bunt demonów, czyli duchów upadłych, przeciwko samemu Bogu, przeciwko Chrystusowi i przeciwko człowiekowi. Wielu ludzi nie wierzyło w istnienie szatana za czasów Jezusa i nie chciało odczytać znaków uwolnień. Widzieli sceny uwolnienia, a twierdzili, że to nie jest prawda i zamykali się na tę rzeczywistość duchową. Istotnie, wiele zależy od wiary, która rodzi się w człowieku wobec znaków, które Jezus czynił kiedyś i tych samych, które czyni teraz, gdyż działa przez posługę kapłanów.

▪ **Czy w innych religiach, oprócz chrześcijaństwa, jest pojęcie złego ducha?**

— Oczywiście, że tak. W zasadzie jest to powszechne doświadczenie ludzkości. Nawet u ludów pogańskich jest świadomość istnienia duchów dobrych i złych. Jest to cecha charakterystyczna dla wierzeń ludzkich.

▪ **Proszę powiedzieć, skąd się wziął szatan?**

— To są pytania, na które rozum ludzki sam nie potrafi odpowiedzieć. Nasza wiedza o tym pochodzi z objawienia, czyli z tego, co Bóg zechciał nam powiedzieć na ten temat. To są tajemnice, które pozostają niezgłębione dla ludzkiego rozumu, ponieważ geneza szatana sięga czasów, kiedy na ziemi nie było jeszcze człowieka. Zatem przed stworzeniem człowieka, Bóg stworzył świat niewidzialny. Jest to świat aniołów, który pozostaje poza naszą możliwością pojmowania. Bóg stworzył wszystko dobre. Świat aniołów jest światem dobrym, gdyż wyszedł z ręki Boga. Część części aniołów zbuntowała się przeciwko Bogu, zapatrzwszy się w swoje piękno, w swoją mądrość i niezwykłość. W sposób egocentryczny ukochali siebie do tego stopnia, że wzgardzili Bogiem jako

stworcą, ojcem i odrzucili go z premedytacją. I tutaj zaczął się bunt, czyli grzech, który jest początkiem wszelkiego zła na ziemi. Odtąd szatan, diabeł czy, inaczej mówiąc, duchy upadłe są aniołami zbuntowanymi przeciwko Bogu i wszystkiemu temu, co w jakikolwiek sposób wiąże się z Bogiem, z życiem, z prawdą i miłością.

▪ **Zainteresowanie tematyką złych duchów zauważa się w wielu dziedzinach współczesnego życia, choćby w kinematografii, literaturze, sztuce czy nawet przemysle odzieżowym. Z czego wynika według Ojca ta fascynacja i jak ona może wpływać na człowieka?**

— Ludzie fascynują się czymś, co jest niematerialne – są zmęczeni materią i dlatego poszukują świata transcendentnego. Zafascynowani są złem, ale nie złem samym w sobie, ponieważ każdy człowiek ma instynkt samozachowawczy wobec zła. Natomiast nie zdają sobie sprawy z tego, że są znaki, przedstawienia graficzne, obrazy, które w jakiś sposób są zainspirowane przez zło realne, czyli przez demona, który ma wpływ na nasze życie i na naszą wyobraźnię. Jeżeli człowiek żyje w jakiś sposób według logiki egocentryzmu, zła, przekreślając wartości takie, jak miłość, bezinteresowność, to wtedy ten człowiek staje się jakoś otwarty na działanie duchów upadłych, które żerują na wszelkim naszym buncie w stosunku do dobra i do Boga. Na różne sposoby ten demoniczny świat usiłuje wtargnąć w nasze codzienne życie i szuka na nas sposobów. Uderza człowieka przez jego zmysły i wzrok, dlatego że na przykład wzrok ożywia naszą wyobraźnię. Właśnie przez obraz i wyobraźnię najłatwiej jest diabłu działać. Jeśli na przykład w jakimś filmie mamy do czynienia z realnym złem, czyli promocją antywartości, nienawiści, zła, agresji – a nie jesteśmy ze skały – to kontakt ze złem wpływa, kształtuje i zaśmieca nasze wnętrze i wyobraźnię. Na pewno nas nie buduje, ale przyczynia się do destrukcji, stopniowo rozbijając w nas wszelkie mechanizmy dobra.

... z punktu widzenia wiary katolickiej, egzorcyzm jest rozkazem, jaki kapłan w imieniu Kościoła kieruje pod adresem złego ducha.

▪ **W poruszonym temacie pojawia się terminologia zniewolenia i opętania. Co oznaczają oba terminy?**

— Zniewolenie nie jest opętaniem. Opętanie jest skrajną formą zniewolenia człowieka, czyli przejścia go przez diabła, zapanowania nad jego ciałem i zmysłami.

▪ **Jak dochodzi do opętania?**

— Dzieje się to wtedy, kiedy człowiek otwiera się w swojej wolności na zło i zaczyna żyć logiką zła do tego stopnia, że upodabnia się w swoim życiu, w swoim sposobie myślenia i działania do złego ducha, który przejmuje inicjatywę w jakimś momencie jego życia. I stan duchowy człowieka, czyli jego zniewolenie czy opętanie ujawnia się wtedy, kiedy ma kontakt z sacrum, czyli z Bogiem lub z tym wszystkim, co wiąże się z Bogiem. Właśnie na skutek bliskości Bożej, ujawnia się działający szatan.

▪ **Czy lekarz psychiatra jest w stanie zdiagnozować u danej osoby stan zniewolenia lub opętania?**

— Nie, choroba psychiczna jest czymś odmiennym od zniewolenia lub opętania. Opętanie jest chorobą duszy człowieka, oczywiście w pewnej części także i całego człowieka, bo choroba duszy promieniuje na psychikę. Opętanie jest chorobą relacji człowieka do Boga i człowieka do drugiego człowieka. Jeśli lekarz psychiatra nie jest świadkiem awersji wobec sacrum, czyli nienawiści do Boga, która budzi się w człowieku z powodu szatana, i jeśli nie ma do czynienia z tego typu przejawami, to nie jest w stanie rozpoznać opętania. Ponieważ zniewolenie lub opętanie jest przejawem działania mocy diabła, dlatego rozeznaniem i diagnozą duchową takiego stanu zajmują się Kościół.

▪ **Gdzie powinna szukać pomocy osoba, mająca niewytłumaczalne problemy natury duchowo-psychicznej lub ktoś z najbliższego środowiska takiej osoby? I co, jeśli taki człowiek nie jest osobą wierzącą lub wyznania chrześcijańskiego, a dokładnie rzymsko-katolickiego?**

— Pierwszą instancją jest zawsze kapłan, który jeśli się zorientuje, że ma do czynienia z głębszym zniewoleniem, dobiera odpowiednie środki, także wysła taką osobę do kapłana egzorcysty. Zdarzają się również sytuacje, kiedy osoby nieochrzczone w Kościele katolickim potrzebują pomocy i zgłaszają się do egzorcystów.

▪ **W języku potocznym słowo egzorcysta wzbudza kontrowersje i kojarzy się z amerykańskim filmem grozy. Kim naprawdę jest egzorcysta?**

— Kiedy mówimy o egzorcyście, mamy na myśli katolickiego biskupa lub kapłana, któremu biskup zleci posługę egzorcyisty w swojej diecezji. Zatem posługa egzorcyisty jest związana z posługą kapłańską. Natomiast już od początków chrześcijaństwa istnieją formy przyswojenia sobie kompetencji egzorcyisty i są ludzie świeccy, którzy nazywają siebie egzorcyistami. Tacy ludzie, którzy współpracują ze światem duchowym i ze światem duchów złych, zajmują się okultyzmem. Zatem są narzędziem duchów upadłych i nazywają samych siebie egzorcyistami, lecz oczywiście, z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej, jest to uzurpowanie sobie władzy, którą Kościół zastrzegł tylko dla kapłanów. Żaden świecki egzorcysta nie jest egzorcyistą w rozumieniu Kościoła i z całą pewnością nie reprezentuje autorytetu Boga, lecz kogoś innego.

▪ **Czym jest sam egzorcyzm?**

— Egzorcyzm jest terminem bardzo nadużywanym i robi się dzisiaj na tym duży biznes. Ludzie szukają rozwiązania swoich problemów lub nieszczęść i chętnie korzystają z egzorcyzmów oferowanych przez jasnowidzów, okultystów oraz tzw. operatorów magii. Ludzie czują wewnętrznie i wierzą, że przy pomocy takich egzorcyzmów, oczyszczeń czy innych rytuałów zmieni się ich życie. Natomiast z punktu widzenia wiary katolickiej, egzorcyzm jest rozkazem, jaki kapłan w imieniu Kościoła kieruje pod adresem złego ducha. Egzorcyzm ma strukturę modlitwy, która mieści się w tzw. rytuale rzymskim egzorcyzmu.

▪ **Kto zostaje egzorcyistą?**

— Egzorcyistą się nie zostaje tak, jak zostaje się księdzem. Biskup diecezji mianuje danego kapłana egzorcyistą, udziela mu odpowiedniego upoważnienia, znając i wiedząc, kim ten kapłan jest, będąc również świadomym tego, że ten kapłan podejmuje pewien wymiar walki duchowej ze złem.

▪ **Wracając do tematu szukania pomocy w obliczu zniewolenia lub opętania, jak długo trwa proces uwalniania spod działania demona?**

— Wszystko zależy, w jaki sposób dokonano się uzależnienie. Jeśli była to droga długa, to na ogół długie jest wyzwolenie. Tu nie ma zasad. Zasadą jest tajemnica, która rozgrywa się między

człowiekiem a Bogiem. Bo to nie jest zwykła choroba, której logikę można przewidzieć na podstawie ludzkiej wiedzy, lecz jest to zjawisko o charakterze duchowym i tu rządzą inne prawa, bardziej tajemnicze dla nas, za którymi kryje się sam Bóg.

▪ **Gdzie może objawiać się zły duch?**

— Tam, gdzie jest zło i grzech, gdzie jest nienawiść i wyparcie się prawdy o człowieczeństwie, o przynależności człowieka do Boga, tam gdzie jest egoizm, posunięty do chorobliwego



przywiązania do siebie i do ubóstwiania siebie. Generalnie pierwszą zasadą prowadzącą człowieka do zniewolenia demonicznego jest uczynienie sobie boga poza Bogiem prawdziwym, uczynienie sobie bożków, którym w jakiś sposób człowiek oddaje hołd poprzez postawę serca, swoją wiarę, nadzieję oraz swoją miłość. Jeśli wiara, nadzieja i miłość są ukierunkowane przeciwko komukolwiek lub czemukolwiek innemu, niż

Zły duch objawia się tam, gdzie jest zło i grzech, gdzie jest nienawiść i wyparcie się prawdy o człowieczeństwie...

prawdziwy Bóg, to jest to postawa duchowo niebezpieczna, która może doprowadzić do zniewolenia – na przykład trwanie w zлу, przyłgnięcie woła do zła, odpychanie wszelkich dobrych natchnień wzywających człowieka do nawrócenia. Również nienawiść wobec siebie i drugiego człowieka, ciemność w sercu, spowodowana brakiem przebaczenia. Jednym słowem wszystko, co w człowieku ciemne, mroczne, złe zbliża i otwiera na działanie złych duchów. Do zniewolenia prowadzą wszelkie formy religijności, które można nazwać religią diabła, czyli religią, w której centrum jest nie Bóg, ale szatan. Taką najbardziej rozpowszechnioną religią jest okultyzm, czyli wiara w istnienie mocy duchowych poza Bogiem, które to moce można sobie zjednać przy pomocy rytuałów, czyli ezoteryki. Formą otwarcia się na działanie złych duchów jest wróżbiarstwo, czary, ezoteryka, bioenergoterapia, wiara w energię jako wiara w Boga, czyli stawianie w miejsce Boga energii, ubóstwianie tych energii. To wszystko jest bałwochwalstwem prowadzącym do opętania.

▪ **Jaką postawę powinien przyjąć człowiek wobec świata złych duchów?**

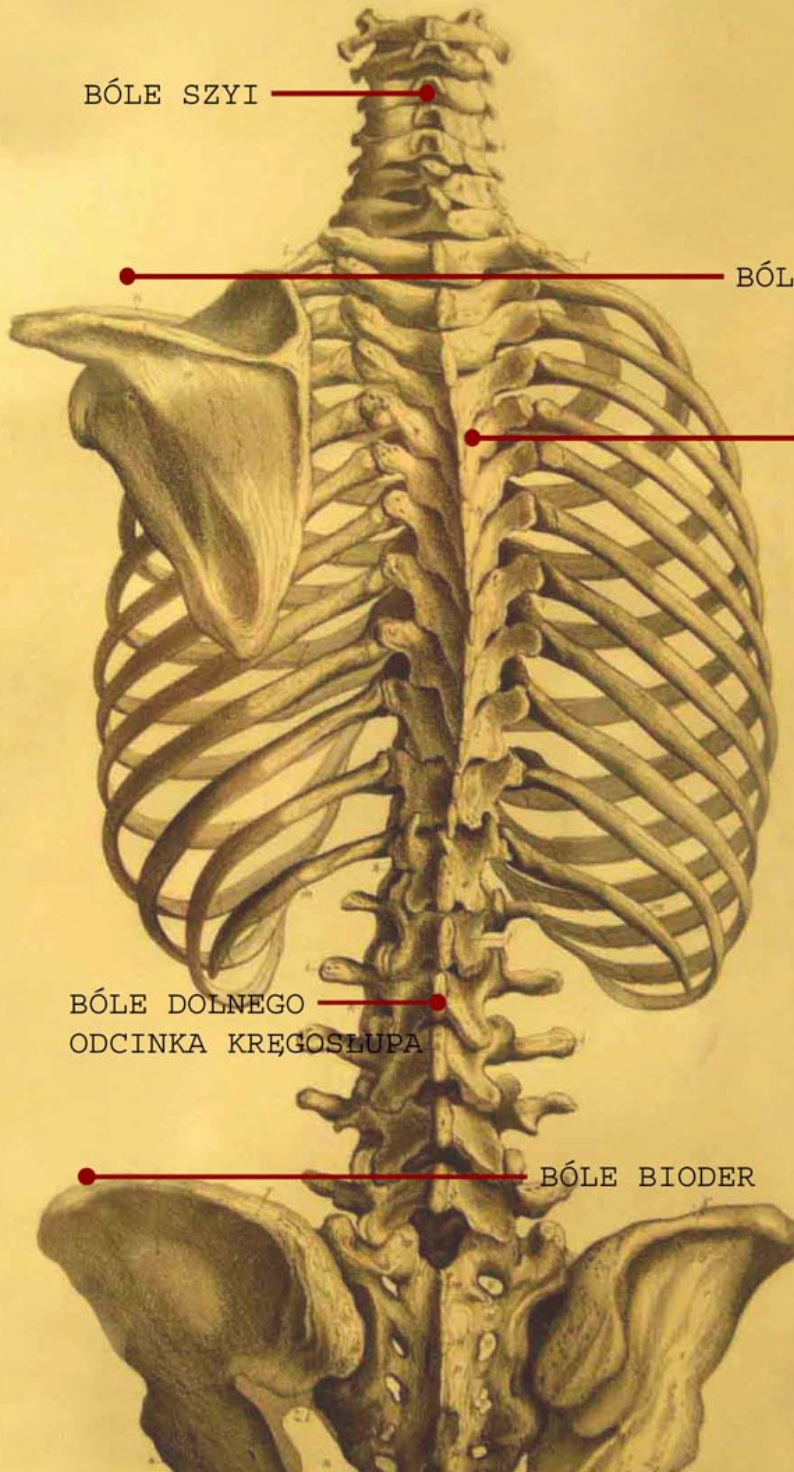
— Generalnie najlepszą postawą jest przywiązanie serca do dobra, szukanie dobra w różnych postaciach. To pójście za głosem sumienia. Każdy człowiek ma sumienie, nawet człowiek nieochrzczony, nieznający żywego Boga ma sumienie. W człowieku jest zdolność elementarna rozróżnienia między dobrem a złem i pójście za dobrem. To wszystko jest drogą pokonywania zła. Natomiast w przypadku człowieka wierzącego przyłgnięcie sercem do Chrystusa, czyli do władcy i naszego wybawiciela od szatana, jest drogą walki ze złem. Poza tym mówienie o szatanie poza kontekstem nauki o Bogu i Chrystusie nie ma sensu. Nauka o szatanie ma swoje właściwe miejsce dopiero wtedy, kiedy głosimy Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, dając nam nowe życie. A nowe życie wyzwala nas z grzechu, bo za grzechem kryje się diabeł. Dzisiaj wielu ludzi nie rozumie jednej rzeczy, mianowicie, że szatan łączy się z grzechem, a za grzechem jest przymierze z diabłem. Współczesne filmy, literatura często oddzielają sprawę grzechu od sprawy szatana. Ludzie interesują się szatanem, natomiast nie chcą słyszeć o grzechu. I mówienie w ten sposób o diable na pewno jest jego karykaturą.

▪ **Dziękuję księdzu za podzielenie się z nami swoją wiedzą i doświadczeniem.**

TWOJE ZDROWIE JEST W DOBRYCH REKACH



DR. ROBERT ZOBOSKI



BÓLE SZYI

BÓLE BARKÓW

BÓLE GÓRNEGO ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE DOLNEGO
ODCINKA KRĘGOSŁUPA

BÓLE BIODER

**DR. ZOBOSKI JEST DYPLOMOWANYM
CHIROPRAKTYKIEM I ORTOPEDĄ.
SPECJALIZUJE SIĘ W LECZENIU:**

- BÓLÓW GŁOWY
- SKURCZÓW MIĘŚNI
- ZERWANYCH I NADERWANYCH MIĘŚNI
- WAD POSTAWY
- BÓLÓW KOSTEK I STÓP
- MROWIENIA I DREŹWIENIA KOŃCZYN
- BÓLÓW STAWÓW
- BÓLÓW KOLAN

ORAZ

- REHABILITACJĄ, POOPERACYJNĄ, I
POWYPADKOWĄ

AKCEPTUJE WIĘKSZOŚĆ UBEZPIECZEŃ:

- BLUE CROSS/ BLUE SHIELD
- CIGNA
- AETNA
- HUMANA
- PHCS
- UNITED HEALTHCARE

CHIROPRACTIC CARE AT SUMMIT CENTER

7355 W. Archer Ave., STE. C, Summit, IL 60501

Tel. (708) 458-7700 Fax (708) 325-0517

summitctr.com

Szybcy i latający olimpijczycy

Zakończył się sezon 2009 w rajdach samochodowych w USA – kraju wielu zawodów, w których brali udział nasi polonijni kierowcy, ścigający się na szutrowych drogach z prędkościami dochodzącymi często do ponad 100 mil na godzinę.

ADRENALINA, która wydziela się przy pokonywaniu odcinka drogi z taką prędkością, jest tak duża, że rajdowcy zdają się być od niej uzależnieni. Są zakochani w sporcie, dla którego robią tak wiele w kraju, gdzie rajdy zyskują sobie ogromną popularność z dnia na dzień.

Kierowcą, który osiągnął duży sukces w ubiegłym roku, był Piotr Wiktorczyk. Ten urodzony w Krakowie, blisko 32-letni kierowca Subaru Imprezy WRX STI był pierwszym polonijnym rajdowcem, który postawił na występy w całym sezonie rajdowych samochodowych mistrzostw USA cyklu Rally America. Dzięki temu, jako jeden z trzech pierwszych Polaków w historii tych zawodów, miał przywilej startu. Wiktorczyk to szybki kierowca, świetnie wykorzystujący walory swojego samochodu przygotowanego w klasie Super Production (SP – auta napędzane na cztery koła z turbodoładowanym silnikiem), która ma bardzo ograniczony zakres przeróbek

w przeciwieństwie do klasy Open – startują w niej gwiazdy rajdów w USA Travis Pastrana oraz współzałożyciel firmy DC Shoes Ken Block. Wiktorczyk, pilotowany od stycznia 2009 przez Grzegorza Dormana, niejednokrotnie radził sobie na poszczególnych odcinkach specjalnych z wyżej wymienionymi kierowcami, ale nie udało mu się wygrać odcinka specjalnego w klasyfikacji generalnej, choć podczas rajdu 100 Acre w Mis-

souri, na dziewiątym odcinku specjalnym (CR1 West1) Piotr ustąpił tylko kanadyjskiemu kierowcy i obecnemu mistrzowi Ameryki Północnej, Andrew Comrie-Picardowi. O jedną dziesiątą sekundy!

Możemy chyba ze spokojem przyznać, że wcześniej czy później Wiktorczyk osiągnie cel i wygra pierwszy odcinek specjalny w USA.

Sezon 2009 przyniósł też temu kierowcy trochę goryczy. Rozpoczął się siedemnastominutowym postojem w zaspie śnieżnej podczas pierwszej eliminacji Rally America, rajdu Sno*Drift w Michigan. Pomimo ogromnej straty na koniec pierwszego dnia, polonijna załoga była klasą samą dla siebie, osiągnął w końcu podczas sobotnich odcinków specjalnych metę na drugiej pozycji w klasie SP. Później było również podium podczas rajdu w Missourii (trzecie miejsce) i zwycięstwa podczas rajdu Olympus w stanie Washington oraz STPR w stanie Pensylwania. Była też, niestety, poważna kraksa podczas rajdu Oregon Trail, gdzie po trzykrotnym dachowaniu auto wyładowało z boku drogi na kołach, ale nie nadawało się już do użytku w zawodach.



Choć załozde nic sie nie stalo, to jednak stan samochodu prawie przekreślił szansę na start podczas X Games oraz zdobywanie dalszych punktów w mistrzostwach Rally America. Na wysokości zadania stanął wówczas przyjaciel i sponsor zespołu Marek Surowanec i jego zakład Arlington Collision Co (ACC). Choć sam obecnie nie startuje w żadnych zawodach typu motorsportowego, to jednak wciąż sercem jest z tymi, którzy reprezentują biało-czerwone barwy w USA. To właśnie ACC odbudowało Subaru na czas i w trzy tygodnie po wypadku mogło stanąć na starcie rajdu w Pensylwanii, gdzie Wiktorczyk i Dorman wywalczyli awans do Olimpiady Sportów Ekstremalnych X Games 16 w Los Angeles, CA latem zeszłego roku.

Konkurencja rajdów podczas X Games to zupełnie inna zabawa. W Los Angeles pojawiają się najlepsi z najlepszych. Cała dwunastka kierowców przyjeżdża tam „wyżyłowanymi” maszynami, aby wyciągnąć z nich co się da na krótkim szutrowo-asfaltowym torze na i wokół stadionu Home Depot Center. Problem też w tym, iż te maszyny muszą także dobrze latać, bo w konkurencji trzeba również pokonać ponad siedemdziesięciostopowy skok w samym centrum stadionu. Liczy się doświadczenie, odwaga i umiejętności, podobnie jak w każdym zawodach rajdowych, ale X Games są zupełnie inne. W tym roku również do Los Angeles zawiatał zespół Forda, który przywiózł do USA trzy Fordy Fiesta i bez większych problemów pokonał dotychczasowych potentatów na X Games, zespół Subaru i Trvisa Pastranę.

Wiktorczyk na tych zaszczytnych zawodach pojawił się dzięki sponsorowi na tę imprezę – Sobieski Vodka i firmie Pulaski Marketing. Piotr będąc jednym z trzech pierwszych w historii Polaków występujących na X Games, chciał reprezentować również produkt związany z ojczyzną. Udało się to właśnie dzięki zaangażowaniu firmy pana Mariana Nowackiego. Sobieski Vodka pojawił się na bokach Subaru, które Piotr wypożyczał od gwiazdy motocrossu w USA Kenny’ego „Cowboya” Bartrama. Samochód, choć z dobrą mocą silnika, to jednak różnił się od nowoczesnych i piekielnie szybkich modeli Subaru czy też Forda. Wiktorczyk w pierwszej rundzie, po najbardziej zaciętym finale całych zawodów musiał uznać wyższość innego polskiego zawodnika Andiego Mancina. Po zakończeniu konkurencji Wiktorczyk mówił, że bardzo chce powrócić do Los Angeles, aby wywalczyć na tej olimpiadzie pierwszy w historii medal dla Polski.

Polonijny kierowca reprezentował jednak w sezonie 2009 nie tylko nasze barwy. Dzięki zaproszeniu od organizatorów Corona Rally Mexico został kierowcą zespołu Team USA1 na ten rajd i obok Patricka Moro z jego zespołu oraz Matthew Johnsona i Kenny’ego Bartrama z zespołu Team USA2 reprezentował Stany Zjednoczone podczas rozgrywanego tam Rally of Nations (Rajdu Narodów). Niestety rajd nie zakończył się szczęśliwie dla kierowców Team USA1, bo ich samochody, obydwa marki Subaru, zakończyły występ w rajdzie na dachu.

Sezon 2009 Rally America nie zakończył się, pomimo wielu sukcesów,

tak jak życzyliby sobie tego Wiktorczyk i Dorman. Kiedy po sześciu z dziewięciu eliminacji prowadzili z dużą przewagą w mistrzostwach klasy SP, silnik w ich Subaru dwukrotnie wybuchł. Raz podczas ulubionego rajdu Piotra w stanie Minnesota – Ojibwe Forests, a drugi raz podczas kończącej sezon imprezy w Michigan, rajdu Lake Superior. To pokrzyżowało plany polonijnej załogi na mistrzostwo Stanów Zjednoczonych. Piotr Wiktorczyk zajął 3. miejsce w klasyfikacji kierowców klasy SP, a Grzegorz Dorman drugie w klasyfikacji pilotów.

W przygotowaniu są już plany na rok 2010, a poszukiwania sponsorów rozpoczęły się jakiś czas temu. Powstał nowy zespół pod nazwą White Frog Racing (www.WhiteFrogRacing.com) współpracujący z dotychczasowym sponsorem Wiktorczyka, firmą White Frog Entertainment, która w ostatnią sobotę listopada zorganizowała zakończenie sezonu w klubie Crobar. Pojawił się tam również rajdowy bolid polonijnej załogi. W sezonie 2010 Wiktorczyk i Dorman ponownie chcieliby powtórzyć program, w którym uczestniczyli w zakończonym sezonie. Będzie to o tyle łatwiejsze, iż kalendarz mistrzostw Rally America na rok 2010 przewiduje sześć rund rajdowych od stycznia do lipca oraz X Games na przełomie lipca i sierpnia. Więcej na temat sezonu 2010 w najbliższych numerach magazynu „Polonia”.

Zyczymy sobie, aby zbliżający się sezon był szczęśliwy i przyniósł radość polonijnym zawodnikom oraz kibicom sportów motorowych!

Sławek Sobczak

Sukcesy i porażki w sporcie polonijnym w 2009

Sporo miejsca w „Polonii” poświęcamy na sport. Ta ważna dziedzina życia jest niestety niedoceniona przez Polonusów.

MAM OD LAT takie wrażenie, które potęguje się za każdym razem, gdy oglądam puste trybuny stadionów, gdzie odbywają swoje mecze polscy piłkarze. Użyłem i tak słów „trybuna” i „stadion” mocno na wyrost, bo przeważnie to łąka przerobiona na piłkarską murawę, a i „piłkarz” to wyraz niekoniecznie słusznie promujący dokonania naszych kopaczy, którym w grze przeszkadzają najmocniej sędzia i... piłka.

Nie można jednak odmówić polonijnym sportowcom ambicji. Oprócz sporej, niestety, grupy zadowolonych ze swojej gry, a reprezentującej marny poziom „ligowców” z kręgu soccera, wielka rzesza uprawiających sport amatorsko i zawodowo boryka się z ogromnymi problemami. Tragedia, którą była kraksa samolotu i śmierć członków chicagowskiego Aeroklubu kompletnie rozłożyła polonijną organizację szybowników i pilotów. Nie trzeba było dramatu, by zakończył żywot nasz Autoklub. Lata kłótni i swarów między działaczami spowodowały brak zainteresowania ludzi spoza środowiska tą dyscypliną, jakże przecież piękną i widowiskową. Jest to o tyle dziwne, że jeżdżący jeszcze w rajdach polscy i polonijni zawodnicy i piloci odnotowują spore sukcesy!

Zatrzymał się rozwój siatkówki. Liga liczy więcej zespołów niż choćby rok temu, ale poziom gry wciąż jest taki, że gdyby na mecz przybył jakiś zbłąkany pierwszoligowy siatkarz z Polski, pozabijałby piłką nasze „gwiazdy”. O ile jednak Polonijna Liga Siatkówki trzyma wysoki poziom organizacji zawodów, to zupełnie zginęły nam, jakże silne do niedawna, organizacje jak Klub Maratończyka, Fankluby Jaskółka i Tarnovia. W Polsce lekkoatletyka święci triumfy, polska liga żużlowa stała się najlepszą na świecie, a w polonijnym Chicago jest dokładnie odwrotnie.

W świecie dominującej wśród Polonii piłki nożnej również nie dzieje się nic dobrego. Po „śmierci” L-ki zniknęły z powierzchni ziemi tak uznane firmy, jak Polonia Mielec i Błyskawica.

Gdyby nie upór Chestera Piłata i Józka Gędłka górale też straciliby swój „reprezentacyjny” zespół Podhala. Wciąż bezdomna Wisła trwa, aczkolwiek sposób zmiany prezesa, jaki miał miejsce w ubiegłym roku, przypominał zmianę warty w Komitecie Centralnym PZPR. Ale właśnie dlatego, że w Wiśle jest małe grono działaczy z prawdziwego zdarzenia, klub jeszcze żyje i mogą nastąpić zmiany na kierowniczych stanowiskach, a byt organizacji nie jest zagrożony. Aż strach pomyśleć, co będzie, gdy odejdą od piłki zakochani w amatorskim sporcie weterani polonijnego sportu. Nie wymienię ich, bo lista, na szczęście, jest bardzo długa, a i łatwo kogoś ominąć.

Straszliwa recesja, która w dotkliwy sposób uderzyła w Polonię to główna przyczyna problemów z utrzymaniem stanu posiadania organizacji sportowych naszej diaspory. Odejście sponsorów, którzy teraz często sami walczą o życie, spowodowało ostry regres, nie tylko w piłce. Frekwencja na polonijnych turniejach golfowych spadła niemal o połowę. Dzięki Bogu, wszystkie trzy chicagowskie kluby: Podhale, Polonia i PAGC, choć przeżywają kłopoty, nie poddają się i wyjdą z walki zwycięsko. To w sporej części zasługa kierownictwa klubów, ale i centrum golfowego pod dachem Artura Rogowskiego, gdzie gracze spotykają się cały rok. Inny drogi sprzętowo sport uprawiany w Chicago przez Polaków i wciąż będący w „dobrej formie” to hokej na lodzie. Tu, jak w golfie, by zagrać trzeba zapłacić, co pewnie rozpieszczonym przez prezesów piłkarzykom w głowie się nie mieści. Dzielnie trwa, odnosząc ogromne sukcesy na świecie, polonijne karate, w czym ogromna zasługa szefa Kanku Leszka Samitowskiego. Krążą plotki o rozbudowie siedziby klubu o sąsiedni zamknięty od lat nocny lokal „21”, co zaowocowałoby piękną, wielką halą treningową. Brawo!

Tymczasem Andrzej Fonfara ze współnikiem już otworzyli w Schiller



Park centrum sztuk walki. Hyper to autentyczny amerykański gym, z ringiem i profesjonalistami do nauki boks i sztuk samoobrony. Na głębokim południu aglomeracji chicagowskiej ćwiczą polscy fighterzy, którym przewodzi waleczny Grzegorz Dziubek. Polonijne judo w dołku, choć Andrzej Dajnowski ze swym japońskim partnerem odnosi w duecie w kata olbrzymie sukcesy na światowych i amerykańskich zawodach.

Dzięki firmie WDT mocno do przodu goni nasze kolarstwo: Andrzej Mierzejewski, Wojtek Glinkowski i ich koledzy z teamu są w czołówce wyścigów nie tylko w Illinois. Wielką nadzieją polonijnego sportu jest Krzysztof Wiatr junior, który nie dość, że jest obiecującym cyklistą, to wygrał w minionym roku sprint wielkich chicagowskich zawodów triathlonowych! Stałe postępy robią polscy szermierze z dwóch szkółek fechtunku w Wietrznym Mieście. Obecni nawet na mistrzostwach



Stanów Zjednoczonych kajakarze zdobywają medale, w czym największa zasługa Piotra Nowakowskiego. W Polsce tworzona jest reprezentacja narodowa w lacrosse. Trzon drużyny to młodzi studenci z USA, w tym kilku z naszego stanu!

Tenis stołowy i ziemny to od wielu lat ciągle pasmo sukcesów. Jolanta Jędrzejowska, Grażyna Baraniak, Wojtek Wolski, Jacek Dąbrowski, Maciej Józwiak, Grzegorz Handzel. To głównie dzięki nim organizowana jest liga tenisowa i turnieje gromadzące czasem po dwustu uczestników. Tu ciekawostką jest fakt, że mieszkający w Chicago od wielu lat Bogdan Lewandowski, niegdyś trzeci w Polsce pingponista, raketki unika jak diabeł święconej wody. Ponoć przeszkadza mu w treningu dużego tenisa, ale ukończenie maratonu chicagowskiego (uczcił tak ponoć swoją czterdziestkę!) i to w czasie poniżej 3. godzin, też musiał poprzedzić niezwykle intensywny trening.

Mamy też ponoć niezwykle uzdolnioną młodzież pływacką. Wdrażany w życie program rozwoju piłki ręcznej w Stanach, oparty jest w olbrzymiej części na polskich trenerach i szkoleniowcach! Nasze Tatry na zawodach w narciarstwie alpejskim medale liczą nie na sztuki, a na tuziny. Mimo kryzysu rekordową obsadę miały mistrzostwa polonijnych strzelców. Żeglarze dopłynęli w komplecie do hucznie obchodzonego jubileuszu czterdziestolecia Joseph Conrad Yacht Club i choć oszałamiających sukcesów na wodzie ostatnio nie było, komandor Krzysztof Kamiński może być dumny z pojedynczych długich rejsów chicagowian i wspaniałej atmosfery na lokalnych regatach.

Wracając do sportowej rodziny brydżyści i to w dwóch formacjach klubowych, nie poddają się polonijni szachiści, których patronem został PNA. Związek Narodowy Polski otworzył też piłkarską szkółkę dla dzieci i młodzieży

i pewnie już za kilka lat będziemy się cieszyć z sukcesów naszej młodzieży.

Piłka nożna jest zresztą dyscypliną absolutnie wiodącą wśród Polonii, czy się to komuś podoba, czy nie. I tu, na koniec absolutnie subiektywnego podsumowania minionego roku w sporcie polonijnym, zaznaczyć konieczność sukcesy naszych Orłów. Zespół został wicemistrzem USA wśród drużyn amatorskich, a w lidze Metropolitan zdominował rozgrywki. A.A.C Eagles Chicago będzie organizatorem jubileuszowego XXV Turnieju Polonijnego i miejmy nadzieję, że działacze klubu dorównają poziomem pracy nad zawodami, poziomowi gry swoich zawodników.

Życząc polonijnym organizacjom wielu sponsorów, prosimy jednocześnie o kontakt z redakcją „Polonii”. Zapraszajcie nas do siebie, będziemy pokazywać wasze sukcesy i razem przetrzymamy trudny okres Ameryki. Do zobaczenia!

Forester

Alaska

Zajmująca jedną piątą część terytorium USA, terytorialnie dwa i pół raza większa niż Texas, ziemia słońca środka nocy – Alaska.

ALASKA jest nie tylko dużym stanem. Jest także przepełniona dużymi rzeczami. Posiada najwyższy szczyt Ameryki Północnej Denali – 6.194 m n.p.m. (dawniej zwany Mount McKinley), największy krajowy Park Narodowy Wrangell – Saint Elias (8.331.604 akry). Posiada także najdłuższy na świecie łańcuch aktywnych wulkanów.

Alaska, podobnie jak Hawaje, jest odseparowana od pozostałej części kraju. Od północy ogranicza ją Ocean Arktyczny, od południa Pacyfik. Wschodnią granicę ogranicza Cieśnina Beringa (Rosja), natomiast zachodnią Kanada. Ten największy stan USA podzielony jest na pięć geograficznych regionów: południowo-wschodni, południowo-centralny, południowo-zachodni, centralny oraz północny.

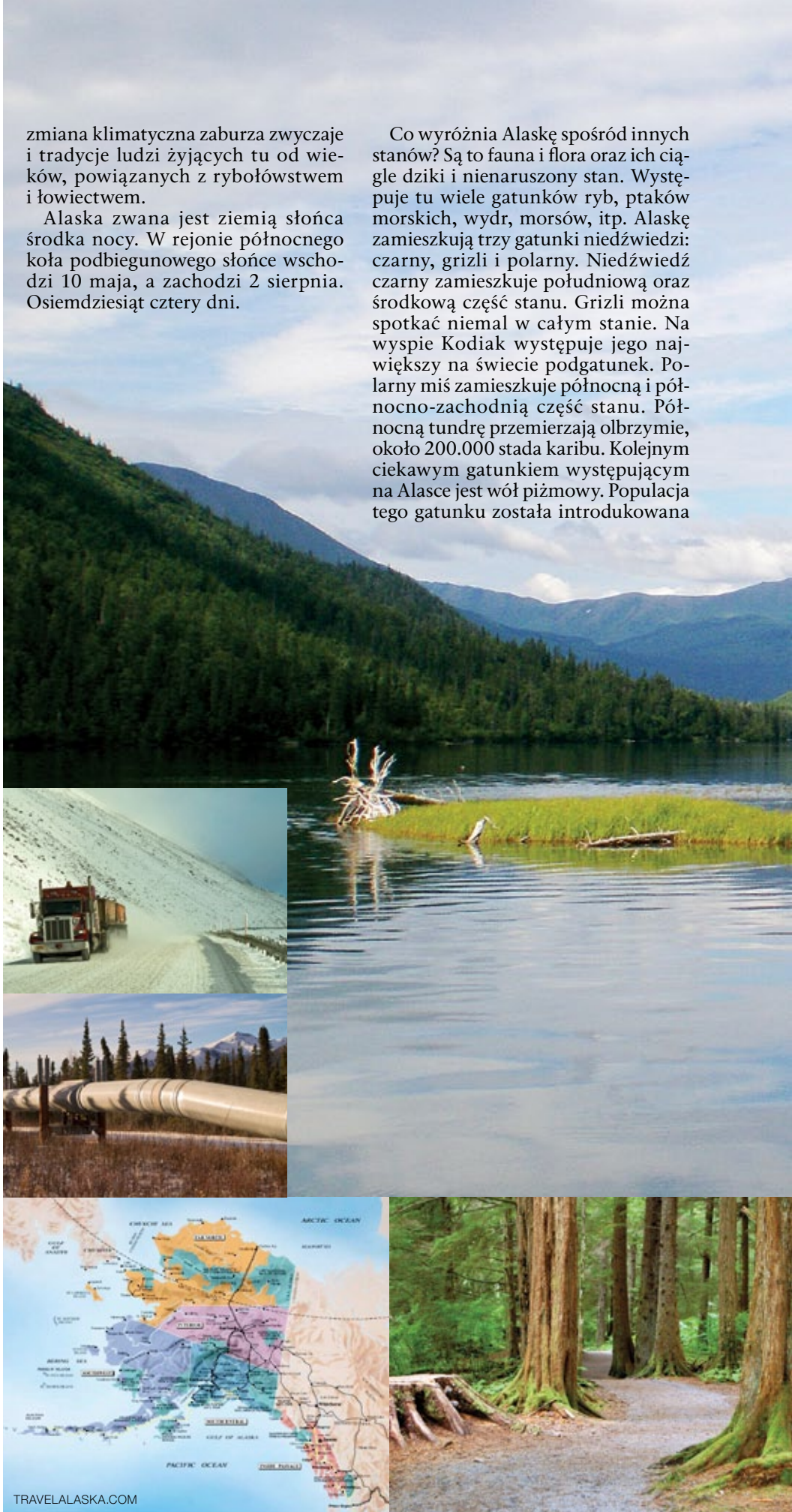
Klimat Alaski jest równie różny jak klimaty stanu Texas i Minnesota. Południowo-alaskański, morski zależy od aktualnej temperatury prądów morskich. Natomiast północno-alaskański jest zimny bez względu na porę roku. Środkowa część Alaski charakteryzuje się dużymi amplitudami temperatur. Najniższą odnotowaną temperaturą było -80° F w Prospect Creek (1971 r.), natomiast najwyższą osiągnęła 100° F w Fort Yukon (1915r.).

Niestety globalne ocieplenie nie omija także Alaski. Ostatnimi czasy odnotowano raptowny wzrost średniej rocznej temperatury. Przynosi to ze sobą różnorakie zmiany. Lasy są atakowane przez szkodniki drewna, których liczebność wcześniej była ograniczana temperaturą. Zaczynają pojawiać się obce gatunki flory, które teraz mają dostatecznie przyjazny rozwojowi klimat. Podnoszący się poziom mórz i topniejące lodowce tworzą trudniejsze warunki życia w wioskach położonych nad zbiornikami wodnymi. Każda

zmiana klimatyczna zaburza zwyczaje i tradycje ludzi żyjących tu od wieków, powiązanych z rybołówstwem i łowiectwem.

Alaska zwana jest ziemią słońca środka nocy. W rejonie północnego koła podbiegunowego słońce wschodzi 10 maja, a zachodzi 2 sierpnia. Osiemdziesiąt cztery dni.

Co wyróżnia Alaskę spośród innych stanów? Są to fauna i flora oraz ich ciągle dziki i nienaruszony stan. Występuje tu wiele gatunków ryb, ptaków morskich, wydr, morsów, itp. Alaskę zamieszkują trzy gatunki niedźwiedzi: czarny, grizli i polarny. Niedźwiedź czarny zamieszkuje południową oraz środkową część stanu. Grizli można spotkać niemal w całym stanie. Na wyspie Kodiak występuje jego największy na świecie podgatunek. Polarny miś zamieszkuje północną i północno-zachodnią część stanu. Północną tundrę przemierzają olbrzymie, około 200.000 stada karibu. Kolejnym ciekawym gatunkiem występującym na Alasce jest wół piżmowy. Populacja tego gatunku została introdukowana



TRAVELALASKA.COM

z populacji grenlandzkiej po tym, jak w 1865 r. padł ostatni rodzimy osobnik. Na Alasce występuje co najmniej 430 gatunków ptaków. Część z nich zamieszkuje tu na stałe, część natomiast to gatunki migrujące (przelotne) – spędzają tu jedynie krótki czas alaskańskiej wiosny i lata.

Populacja ludzka Alaski w 2005 r. wynosiła ponad 640.000 ludzi. Jest to około 0,42 osoby na km². Dla porównania, gęstość zaludnienia Nowego Jorku wynosi 10,48 osoby na km². Alaska posiada olbrzymie tereny niezamieszkałego przez człowieka dzikiego terenu. Największe zaludnienie jest na wybrzeżu południowym. Więcej niż połowa ludności Alaski mieszka w granicach miasta lub poblizu Anchorage.

Alaska z jej nienaruszoną fauną i florą jest dziedzictwem, które powinniśmy utrzymać dla kolejnych pokoleń przynajmniej na tym poziomie równowagi. Znalezienie odpowiedniej równowagi pomiędzy przemysłem, a ochroną przyrody powinno być priorytetem dla decydentów Alaski.



Marek Herduś

Polowanie hubertowskie i wigilijne


Tradycyjnym świętem myśliwych jest dzień św. Huberta wypadający 3 listopada. Św. Hubert jest uznawany, między innymi przez polskich myśliwych, za patrona. Kult ten do Polski przyniósł z Zachodu dwór saski. Legenda związana z ukazaniem się jelenia ze świecącym krzyżem między tykami wieńca, który ukazał się Hubertowi, późniejszemu biskupowi Liège, przypadła do gustu polskim myśliwym i jest kultywowana do dziś. Podobne widzenia mieli rodzimi święci tacy, jak św. Emeryk – legenda świętokrzyska czy św. Eustachy i Julian. Jednak tradycja hubertowska jest tak powszechna, że nie ma potrzeby odcinania się od niej i szukania innej. W Polsce 3 listopada jest umownym terminem otwarcia jesienno-zimowego sezonu polowań. Każdy szanujący się myśliwy ma obowiązek uczestniczenia w tym święcie. Wyjazd na łowiska w tym dniu z reguły poprzedzony jest nabożeństwem

kierowanym do patrona myśliwych. Polowanie organizuje się krótkie, z uroczystym pokotem i biesiadą myśliwską. Podczas ogniska hubertowskiego dokonuje się często obrzędów myśliwskich takich, jak ślubowanie lub pasowanie na myśliwego. Zgodnie z przesądem myśliwskim, adept przyjęty do braci myśliwskiej podczas „hubertowin” będzie prawym myśliwym i dobrym kolegą. W czasie trwania imprez hubertowskich, także podczas polowania, nie ma sporów i zwad. Taka jest myśliwska tradycja. Zawieszane są wszelkie żale i pretensje. Mimo, że święto łowieckie ma charakter poważny, to w głębszym przesłaniu ma to być święto radosne, nasycone niefrasobliwym humorem myśliwskim, a samo polowanie traktowane jest z przymrużeniem oka. Podczas polowania daje się fora młodym nemrodom, szczególnie pilnując, aby nie przegapić Króla Pudlarzy. Zgodnie z legendą, wg której św. Hubert

opamiętał się w swojej zajadłości myśliwskiej, żaden szanujący się myśliwy w tym dniu nie będzie dążył do wypinania piersi po tytuł Króla Polowania. Znam wielu kolegów, do których i ja należę, celowo unikających strzałów, aby przypadkowo takim królem nie zostać. Za to Król Pudlarzy zbiera nieskończone gratulacje. Oczywiście na takiej imprezie nie może zabraknąć muzyki i myśliwskiego śpiewu.

Drugim bardzo ważnym polowaniem jest polowanie wigilijne. Według mnie to ono jest najważniejsze. Łowy w tym dniu rozpoczyna się bardzo wcześnie i musi trwać krótko, aby był czas na ognisko i połamanie się opłatkami, ponieważ myśliwi muszą





w pełnej sprawności wrócić na czas do swoich rodzin. W tym dniu poluje się przeważnie na zwierzynę drobną i do „wspólnego kotła”. Na ogół polowanie nie kończy się, gdy liczba upolowanej zwierzyny zrówna się z liczbą strzelb. Obowiązkowe ognisko kończy się wzajemnymi życzeniami, a niekiedy wzajemnymi przeprosinami i pojednaniem, jeżeli wśród kolegów występują jakieś problemy. Obowiązkiem każdego myśliwego jest udanie się do paśników, aby wyłożyć karmę dla zwierzyny. Dlaczego to polowanie jest takie ważne? Otóż w tradycji wielu polskich domów dzień Wigilii Bożego Narodzenia jest dniem wielkiej nadziei i oczekiwania lepszego jutra. Dzieciom tłumaczy się, że w tym dniu muszą być grzeczne, bo inaczej cały rok będą klapsy. Mąż z żoną unikają kłótni, aby przez następny rok żyć w zgodzie, zdrowie w tym dniu gwarantuje zdrowie przez cały rok, itp. Wśród braci myśliwskiej jest podobnie. Każdy myśliwy pragnie w tym dniu coś upolować, bo da mu to szczęście w przyszłym sezonie. Jednak najważniejsze dla myśliwego jest być na tym polowaniu. Daje to wiarę w to, że Kraina Wiecznych Łowów

będzie jeszcze musiała poczekać. Dla tego też w moim środowisku na polowanie wigilijne starali się przychodzić wszyscy, którym tylko zdrowie na to pozwalało. Bywało, że ciężka choroba eliminowała kolegów z polowania w tak ważnym dniu. I tak, pamiętam, grubo dwadzieścia lat temu, kiedy powoli zaczynałem moją myśliwską przygodę, jeden ze starszych kolegów myśliwych ciężko zachorował na nieuleczalną chorobę. Odbywało się akurat polowanie wigilijne, w którym ostatnie pędzenie na zajace wypadło na polach w pobliżu domu tego kolegi. Kolega Łowczy naszego Koła zaproponował mi, abym zrezygnował z tej końcówki polowania i poszedł z nim odwiedzić chorego. Oczywiście zgodziłem się i poszliśmy w odwiedziny. Przywitał nas człowiek kompletnie zniszczony przez chorobę, zrezygnowany i przygnębiony. Po chwili pocieszającej rozmowy zauważyłem przez okno, że do jego małego sadu koledzy, którzy w tym czasie polowali, podgonili zajacę. Nie zastanawiając się wiele, otworzyłem okno i wspólnymi siłami z chorym oddaliśmy strzał z mojej broni. Złamałem wówczas wiele zasad i praw. W zamian za to zobaczyłem oczy z myśliwskim

błyskiem i niebywały przyływ sił witalnych. Gdy emocje minęły, nasz kolega spokojnym już głosem powiedział, że jeszcze nie czas i zaprosił nas na następną Wigilię. Niestety, w kilka tygodni później salwą honorową otworzyliśmy mu bramy do Krainy Wiecznych Łowów. A ja do dzisiaj pamiętam pełne nadziei oczy myśliwego, który wahał łuskę ostatniego wystrzelonego naboju. Czy postąpiłem słusznie? Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Wiem, że bez wahania zrobiłbym to samo, nawet pod groźbą utraty prawa do polowania. Jest to przykład na to, jaką siłę ma ten czas adwentowego oczekiwania i nadziei z kulminacją w dniu wigilijnym, kiedy to i w starym konającym życiu może choć na chwilę pojawić się iskra.

Szanowni koledzy myśliwi! Szanujmy ten dzień szczególnie. Odwiedzajmy naszych przyjaciół, gdy są w potrzebie i nie zapominajmy odwiedzić choć na chwilę naszą zwierzynę w kniei. Da nam to gwarancję następnych polowań, świąt i wspólnych biesiad. Trzeba tylko w to głęboko wierzyć!

Koniecznizie zaglądnijcie na:
<http://fishingandhuntingclub.blogspot.com/>

Wokół nas

Psychologia

■ Uzależnienia



Leszek Sagadyn



Psycholog kliniczny, psychoterapeuta, specjalista z dziedziny uzależnień. Przez lata dyrektor szpitala psychiatrycznego, dziś kierownik nowoczesnego Ośrodka Terapii Uzależnień w Starych Juchach pod Ełkiem. Prowadzi m.in. terapię małżeńską, uczy w Szkole Psychoterapii Intra w Warszawie.

rozmawia
Tatiana Kotasińska

■ **Tatiana Kotasińska: Jak rozpoczęła się pańska droga zawodowa?**

Leszek Sagadyn: – Zaczynałem od „ciężkiej psychiatrii”, potem pracowałem w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy na oddziale odwykowym. Teraz to nazywamy oddziałem uzależnień. W Suwałkach założyłem oddział nerwic, gdzie pracowałem około 7 lat, a przez 15 lat byłem dyrektorem Szpitala Psychiatrycznego w Suwałkach, jednocześnie praktykując zawód, żeby nie „wypaść z branży”. No i teraz jestem dwa weekendy w Warszawie, a resztę czasu w Suwałkach i Starych Juchach.

■ **Jakie miejsce zajmuje w pana karierze terapia małżeńska?**

– Jest jednym z rodzajów terapii. Gdy przychodzi osoba po pomoc, staram się nawiązać z nią kontakt i rozpoznać jakie ma problemy. Bo jeśli one wynikają głównie z relacji w związku, można się tym zająć, jeśli druga osoba ma wolę współpracy. Chyba, że ta relacja jest już na tyle zaburzona, że ludzie chcą się nauczyć spokojnie rozstać.

■ **Czy to nie jest paradoks, robić terapię ludziom, którzy chcą się rozstać?**

– Zna pani zapewne wiele par, które rozstało się i przechodzi piekło wzajemnych kłótni, pretensji, obwiniania się. Celem takiej pracy jest, żeby rozstanie było spokojne, nie zabierało energii, było bezpieczne dla nich i szczególnie dla dzieci, (jeśli są dzieci). Ludzie

wówczas mogą nauczyć, jak zminimalizować starty, które jednak są zawsze.

■ **Mówimy tu o partnerach, którzy się rozstali, niekiedy lata temu, a ciągle pielęgnują urazę i złorzeczą byłym współmałżonkom. Czy to oznacza, że oni w pewnym sensie nigdy się nie rozstali?**

– Tak. Oni już nie są w małżeńskim związku, ale takim „emocjonalnym zwarciu”, często podtrzymywanym przez preteksty praktyczne np. ktoś nie płaci alimentów. W Polsce często zamożni ludzie nie płacą alimentów na zasadzie kary dla byłego małżonka. Cierpią na tym niestety dzieci. Taka terapia pomaga te sprawy pokazać w innym świetle, a czasem nawet uprzedzać.



▪ **Jak osoby z taką niedomkniętą przeszłością odnajdują się w kolejnych związkach?**

— Osoba, która nie rozstała się może być niegotowa na kolejny związek, rzadko udaje się, że ten nowy związek ją „leczy”. Osoba „nierozstana” wchodzi z kolejnym bagażem, który jest dużym obciążeniem dla nowego związku. A bywa, że ten też jest, choćby z racji początkowej jego fazy już sam w sobie trudny. Ale zdarzają się też – rzadko – cudowni partnerzy, na których trafiamy...

▪ **Ile, sądzi Pan, że jest procentowo takich cudownych, idealnych małżeństw, par, którym bycie ze sobą daje satysfakcję i przyjemność?**

— Mało. W książce *Życie i przetrwanie w tym świecie*, przedstawione są badania nad szczęśliwymi ludźmi. Badani sami określali siebie jako szczęśliwych, ale inni też ich tak oceniali. Okazuje się, że szczęśliwi ludzie też mają najczęściej dobre związki! Okazuje się, że tych fajnych związków jest tylko 5–10 %, jak rozkład (przebieg) krzywej normalnej. Większość związków jest w środku skali, czyli jakoś sobie radzi. Kłóci się, dogaduje, godzi...

Tych superszczęśliwych jest mało. Większość jest takich, którzy mają szansę na dobry związek, ale powinni o niego dbać. Czasem prosić o wsparcie z zewnątrz, bo od wewnątrz kiepsko się patrzy na swoje „podwórko”...

▪ **Jaki temat przerabialiście tu w Chicago na maratonie psychologicznym dotyczącym związków?**

— Mówiliśmy tam właśnie o różnych oczekiwaniach, normach i przekonaniach na temat związku, które oddziaływały na jakość i trwałość związków. Np. jak powinien wyglądać związek, gdy wchodzi w niego ludzie z kompletnie odmiennymi przekonaniem. Pracowałem kiedyś z parą, która przyszła – na szczęście świeżo po ślubie –. Żona była pewna, że mąż jej nie kocha, skoro ciągle zwraca uwagę na jakieś drobiazgi, zaś mąż był przekonany, że żona go nie szanuje, bo nigdy nie uprasowała mu koszuli, nie zrobiła śniadania. Z dłuższej rozmowy wyszło, że pochodzą z zupełnie różnych domów. W jej domu każdy dbał o siebie, a w jego

domu mamusia zawsze szykowała rzeczy dla tatusia, więc on nauczył się, że to oznacza szacunek. Niestety nie wpadli na to, żeby o tym pogadać. Wtedy terapia ułatwia i uczy wzajemnego słuchania i rozumienia siebie, czasem negocjacji. Później, gdy ona zdecydowanie nie chce prasować, mąż może kupić niemnące koszule, żona zaś czasem zrobi śniadanie.

▪ **Jakich technik używa Pan w terapii? Z jakich szkół psychologicznych się wywodzi?**

— W Intrze (co pasuje do nazwy) integruje się różne koncepcje, w zależności od tego, czego potrzebuje klient. To mi bardzo odpowiada. Wcześniej przeszedłem przez różne kierunki i szkoły psychologiczne.

▪ **Która z tych szkół jest najbardziej efektywna?**

— Nie wiadomo. Na pewno różne szkoły do różnych zaburzeń. Do uzależnień behawioralno-poznawcza, może także z elementami innych szkół. Mnie podoba się zabawny i twórczy paradoks ericksonowski, gdzie klient zawsze odnosi korzyść.

▪ **Można też zastosować paradoks w pracy ze związkami?**

— Tak, np., jednym z podstawowych zaburzeń które występują w związkach są sprawy seksu, obciążone różnymi potrzebami, zaburzeniami lękowymi. Najczęstszy model jest taki, że partner zawsze inicjuje a partnerka w odpowiedzi napina się psychicznie a często i fizycznie i ma mniejszą ochotę na zbliżenie. Wtedy związkowi daje się takie ćwiczenie, że partner może posługiwać się pieszczotami, ale nie może dojść do stosunku. Wtedy partnerka zaczyna się czuć bezpiecznie, rozluźni się i zaczyna „oddawać”. Przychodzą i mówią, że się nie udało bez stosunku! Ale jednocześnie się udało, bo byli spontaniczni i wreszcie się zbliżyli. A gdy udaje im się wytrzymać bez stosunku, to widzą, że potrafią być seksualni bez tego, co też jest nowym, korzystnym doświadczeniem.

▪ **W jakim momencie wiadomo, że należy się udać na terapię?**

— Gdy zawodzą sposoby własne i pomoc przyjacielska. Polecam nie czekać latami, żeby problemy się utrwaliły, bo może być za późno.

▪ **Czy w Polsce wzrasta tendencja korzystania z terapii małżeńskiej?**

— Zdecydowanie, dlatego kierunki psychologiczne mają takie „obłożenie” na wyższych uczelniach. Lawino wzrasta ilość gabinetów. Zmniejsza się ostracyzm, przekonanie, że terapia to jest stygmat, że jesteś wariatem – jeśli uczęszczasz na terapię. Niestety psychoterapia w Polsce jest praktycznie w całości za dodatkowe pieniądze, oprócz terapii uzależnień. W tych kwestiach można dostać profesjonalną pomoc refundowaną przez NFZ. Ludzie chętnie z tego korzystają np: pod hasłem „dorosłe dziecko alkoholika”, czy „osoba współuzależniona”.

▪ **W Stanach wciąż powszechna jest psychoanaliza. Słyszysz się, że z partnerami, którzy z niej korzystają indywidualnie nie można się dogadać, bo wszystko zaczyna się kręcić wokół takiej poszukującej siebie osoby. Co z tym robić?**

— Efekt terapeutyczny w psychoanalizie uzyskuje się przez tzw. „wgląd”. Ta terapia jest siłą rzeczy skoncentrowana na podmiocie, ale dobry terapeuta przewiduje, że zmiany wywołane terapią będą działać na małżeństwo i uczula na to swojego partnera. Niestety często zdarza się, że psychoanalizy mówią (albo myślą): Ty jesteś moim klientem, reszta mnie nie obchodzi. To nie jest najszcześniejsze.

▪ **Czy można powiedzieć, że psychoanaliza może zaszkodzić małżeństwu?**

— Pogorszyć sytuację – tak. Czyli małżeństwo nie było dobre, klient zaczyna zdawać sobie z tego sprawę i odchodzi. Co nie zawsze jest złe, jeśli naprawdę się ze sobą męczą. Zatem, może mieć wpływ. Dlatego dobry terapeuta powinien patrzeć na to systemowo i być w kontakcie z terapeutą małżeńskim. Teraz te szkoły nie są już takie skostniałe, mało jest terapeutów wyznających klasyczną psychoanalizę.

▪ **Coraz częściej słyszymy, że najważniejsi jesteśmy my sami, a dopiero później inni.**

► Jak zastosować tę zasadę w związku, który ma tworzyć całość?

— W moim świecie powolutku się od tej zasady odchodzi. Ma ona związek z filozofią New Age i feminizmem. Sam kiedyś tak pracowałem. Teraz na szczęście większość dobrych terapeutów mówi: Zaczynasz od siebie, jak ty będziesz kiepski, to innym z tobą będzie kiepsko. Pamiętaj, że żyjesz wśród ludzi, zwracaj uwagę na innych, żyjesz w systemie. Bo są też ludzie, których się nazywa „narcyzami”. I gdyby im to „ja” wzmocniać, to co by było?

■ W latach 60. w Stanach rozpoczęła się moda na terapię małżeńską. I w tym samym czasie znacznie wzrosła ilość rozwodów. Czy myśli Pan, że można powiązać te dwa fakty?

— Nie zgadzam się. W Polsce terapia małżeńska jest mało popularna, praktycznie jej nie ma, a ilość rozwodów wzrasta lawinowo. Bardziej się to wiąże z tempem życia, z mniejszym oddziaływaniem wartości np. chrześcijańskich.

■ A czy można mówić o promażeńskej lub antymażeńskej postawie terapeuty?

— Pewnie można. Ci, którzy uznają się za terapeutów katolickich, bronią utrzymania małżeństwa. Ale będą kiepscy, jeśli będą ślepi na to, że związku czasami już nie ma. Moje wartości też oznaczają, (?) że jeśli związek jest, trzeba próbować go ratować.

■ Do końca?

— Właśnie nie do końca. Ja nie mogę mówić pacjentowi: masz się dać bić trzy razy w tygodniu, poniżać, pomimo że dla mnie małżeństwo jest wartością. Jeśli nic ludzi nie łączy, oprócz złości, nie mogę jako terapeuta zamykać na to oczu, muszę to pokazać pacjentowi.

■ A kiedy związku już nie ma, jak to wygląda?

— To jest różnie, w zależności od sytuacji. Znam związki, które trzymają się na nienawiści. Ale czy to jest związek, szczęście? Niektórzy mówią, że koniec następuje, jak się nic do siebie nie czuje, kiedy ludzie nie chcą mieć nic wspólnego ze sobą, nie lubią ze sobą być.

■ Czy to prawda, że nienawiść jest drugą stroną miłości?

— Psychoanalitycy właśnie tak mówili, że jest równie przyciągająca jak miłość, aczkolwiek przyciąga w sposób destrukcyjny. Jako ostatni etap związku, nienawiść szkodzi obu

partnerom. Zniszczenia będą po obu stronach. Ostatnio na szkoleniu słyszałem o etapach konfliktu małżeńskiego. Jest etap, na którym często można się dogadać. Od następnego, zawsze ktoś wygra, a ktoś przegra, a na etapie ostatnim – nienawiści, oboje będą zawsze przegrani.

■ Jak długo zwykle trwa terapia małżeńska?

— Bardzo różnie. Małżeństwo, o którym mówiłem wcześniej było u mnie trzy razy. I dotąd żyją szczęśliwie. Dużo ich wiązało, a nie byli przygotowani przede wszystkim komunikacyjnie. Jeśli poprzez terapię nie ma zmian dość szybko (2, 3 miesiące) trzeba coś zmodyfikować. Np. jeden z partnerów wymaga dodatkowej opieki, rozrzedzamy terapię małżeńską i włączamy indywidualną. Z mojego doświadczenia, to nie więcej niż do pół roku, w przeciwieństwie do niekiedy wieloletniej psychoanalizy. To powinna być raczej interwencja niż długofalowy proces.

■ Czy dobry terapeuta może w pewnym momencie zasugerować rozstanie się? Powiedzieć: słuchajcie, ja tu już nie widzę szans...

— Nie. Może rozszerzać, pokazywać momenty ułatwiające podjęcie decyzji, ale nie sugerować. To nie jest etyczne, do tego branie na siebie odpowiedzialności... Ja nie spałbym po nocach.

■ Jak radzić sobie z ludźmi pasywno-agresywnymi, czyli tymi, którzy nie okazują uczuć w związku, dużo ukrywają?

— To jest trudne. To może być tylko złośliwość, czasem zacięcie czy upór, a czasem już pogranicze czynnej agresji, powstrzymanie się od czegoś, wiedząc, że „ty cierpisz”.

Na pewno nie warto wchodzić w tę grę. Często ludzie robią to nieświadomie, bo się wyuczili takich zachowań w przeszłości, „wypłacają” nie temu partnerowi, ale często obiektom z przeszłości – np. mamusi... Bardzo często to jest nieumiejętność okazywania uczuć, np. osoby z aleksytymią.

■ Na ile jest ważne we współczesnych związkach, aby kobieta się rozwijała, pracowała, była niezależna emocjonalnie i finansowo?

— Są dobre związki partnerskie, są dobre związki matriarchalne, gdzie rządzi kobieta, ale i też patriarchalne. Jeśli to nie jest przesadzone, nie ma przemocy, to tak może być. Jeśli to jest dobre dla partnerów i dla dzieci, to jest zdrowe. Dla obserwatora z zewnątrz

wydaje się, że to jest wykorzystywanie, ale partnerom to odpowiada i gdzieś tam, pod spodem jest to związek partnerski.

■ Czy może być zdrowy związek przy znacznej różnicy wieku?

— Może, ale często jest tak tylko przez jakiś czas. Mówi się, że to związki naprawcze, bo np. kobieta potrzebuje bezpieczeństwa i autorytetu, a gdy już się tym nasyci, wychodzą inne potrzeby, których mężczyzna dużo starszy może nie móc realizować. Np. pójścia na dyskotekę czy kochania się całą noc, itd.

■ Kilka wskazówek na udany związek?

— Rozmawiać o wszystkim. Bo jak się nie lubi ze sobą rozmawiać, to jest mała szansa na związek. Bez porozumienia, komunikacji trudno jest o jakąkolwiek zmianę. Generalnie ludzie się trudno zmieniają. Gdyby zmiana była łatwa, nikt by mi nie płacił za to, żeby było lepiej. Dalej, wzajemne sobą zainteresowanie, ty jesteś dla mnie ciekawy i ważny. Po trzecie „bazowa akceptacja” z jednej i drugiej strony: Możesz być taki, jaki jesteś, co nie znaczy, że wszystko mi się podoba. No i jakaś chemia w związku, która nie warunkuje, ale ułatwia związek.

■ Co to jest ta akceptacja bazowa?

— „Nie chcę cię na początku zmieniać. Możesz sobie być ze swoimi poglądami, zainteresowaniami, okazywaniem uczuć. Dają ci nie tylko z głowy, ale i z serca zgodę, że jesteś odrębnym, innym człowiekiem. Co wcale nie znaczy, że podoba mi się jak na mnie krzyczysz i stawiam wtedy granicę, pokazuję i mówię, że nie życzę sobie tego. Np. osoba współzależniona zazwyczaj jest „wyczulona” na alkohol. Poznaj partnera, który „lubi wypić a na nią to źle działa. Mogłaby zadawać się tylko z abstynentami, ale to ją ograniczy () do 5% populacji. Może więc powiedzieć partnerowi: Ja mam „świra” na punkcie picia i uwzględnij to! I wtedy to musi być ruch w dwie strony. Jak zdarzy się dojrzały „facet”, powie: No dobra, rozumiem. Ja będę cię oszczędzał, będziemy rozmawiać i od czasu do czasu, jak pójde sobie na piwo z kolegami, to może nic się nie stanie?. Zaś jeśli mówi: „nigdy nie możesz!” – zwiększy partnerowi poziom stresu i on będzie prawdopodobnie pił coraz więcej. Gdy każdy powie: Spróbuję – wtedy lecą się wzajemnie.

■ Dziękuję bardzo za rozmowę.

Wakacje na nartach



Frisco

970-668 5000

Colorado

Szukasz domowej atmosfery, komfortu, luksusowych warunków i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy
Holiday Inn, 1129 N. Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443

www.holidayinn.com/summitcounty

Jeżeli musisz zatrzymać się w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**
Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

www.cambriasuitesdenver.com

 **Integra**
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG



Zachowaj tę informację, przekaz ją innym

POMOC PSYCHOLOGICZNA:

- W rozwiązywaniu problemów małżeńskich i trudnych sytuacji życiowych
- Po stracie bliskiej osoby
- Po diagnozie ciężkiej choroby (w tym nowotworu)

Dzwoń: (773) 701 0047

636 S. Des Plaines River Rd.
Des Plaines, Il. 60016

STRESS-LESS, Inc.

Izabela Wodzińska

Magister Psychologii,
Absolwentka i stypendystka
National-Louis University w Chicago,
„life coach”

SEKRETY szczęśliwego małżeństwa

Pułapki w związku czyhają na (prawie) każdego

Miłość jest ślepa

ANONIM



Izabela Wodzińska

Absolwentka Wydziału Psychologii na National-Louis
Univeristy w Chicago, „life couch”.

Pomaga rozwiązywać problemy małżeńskie.

Zadzwoń: (773) 701 00 47

STAŁO SIĘ: przysięgliśmy sobie miłość, wierność i uczciwość aż po grób – jesteśmy mężem i żoną. Teraz jeszcze tylko wypada dotrzymać słowa. Niestety, z tym może być kłopot! W Stanach Zjednoczonych około czterdziestu dwóch procent małżeństw kończy się rozwodem – tak mówią statystyki. Rocznie milion z nas zrywa małżeńskie więzi. Cierpią dzieci, cierpimy my, nie wspominając już o naszych finansach. Tylko prawnicy, których zatrudniamy do reprezentowania nas w sądzie, nie mają powodów do narzekania.

Dlaczego rozwodzimy się tak często? Być może dlatego, że nie zdajemy sobie do końca sprawy, iż małżeństwo nie jest statycznym układem dwóch raz na zawsze uformowanych osób – to związek indywidualności, które ścierają się ze sobą jak płyty tektoniczne, co

doprowadza niekiedy do prawdziwych trzęsień ziemi. Tych starć nie jesteśmy w stanie uniknąć, są one naturalnym zjawiskiem. Jedyne, co możemy zrobić, to właściwie się dobrać – wyszukać takiego partnera, z którym będziemy mogli szczęśliwie przejść przez okres „burz i naporów”. To jednak oznacza, że do wyboru małżonka powinniśmy zatrudnić nie tylko serce, ale i rozum. Tak – zanim się pobierzemy – warto zebrać informacje, kim naprawdę jest człowiek, którego poślubiam, czy naprawdę to ten, za kogo go biorę? Trywialne? Mało romantyczne? Być może, ale taki racjonalny rachunek jest absolutnie niezbędny, z czego nie każdy zdaje sobie sprawę. Część z nas woli po prostu „iść na żywioł”, czyli słuchać jedynie głosu serca. To niebezpieczne, zważywszy na fakt, że na naszej drodze we dwoje roi się od pułapek.

Co się dzieje, zanim się pobierzemy?

Zakochaliśmy się i zaangażowaliśmy w związek. Fantastycznie! Otworzył się przed nami nowy świat: z ukochaną osobą przy boku doświadczamy nowych wrażeń i uczymy się nowych rzeczy. Obiekt naszej adoracji lubi jeździć na narty do Wisconsin – pojedziemy z nim i my. Wykupimy nawet lekcję nauki jazdy na nartach, choć do tej pory byliśmy przekonani, że ten sport to niepotrzebne narażanie się na zimno i ryzyko złamania nogi. Tak, czujemy się bardziej optymistycznie nastawieni do życia, mamy nadzieję, że z pomocą nowego partnera będziemy szczęśliwsi, osiągniemy więcej, zyskamy nowe zainteresowania, nowych przyjaciół i członków rodziny. Czujemy się też bezpiecznie: w przypadku, gdy coś się nie będzie układać, mamy bliską osobę, na którą możemy liczyć. Nie wspominając o tym,

- ▶ że i w budżecie domowym możemy spodziewać się większej ilości pieniędzy, skoro oboje pracujemy. Same korzyści płyną z faktu, że włączyliśmy ukochanego (ukochaną) do swojego życia!

Co się dzieje po ślubie?

Niestety, czas wybujałego optymizmu mija po około roku, a najpóźniej przed upływem dwóch lat. Romano w Psychologii monogamii opisuje ten moment tak: „Gdy kończy się nowość małżeństwa i blaknie nieco uprzejmość i dobre zachowanie, partnerzy zaczynają wracać do swoich starych nawyków i manier – ujawniają cechy osobiste i zachowania kulturowe, które, być może wcześniej nie były skrywane, ale nie wydawały się aż tak oczywiste”. Zaczynamy rozumieć, że do tej pory patrzyliśmy na naszego partnera przez różowe okulary, a przecież to tylko zwykły śmiertelnik: nie myje po sobie wanny (a na początku my!), zbyt dużo pieniędzy wydaje na napiwki dla kelnerów i na kawę w Starbucksie, co my uważamy za rozrzutność, a kiedy w nocy wstaje do łazienki, zapomina spuścić wodę w sedesie. Co gorsza, odkryliśmy też, że ma okropny zwyczaj odkładania wszystkiego na potem, przez co już kilka razy musieliśmy płacić kary za spóźnione opłacenie rachunków. Tak, życie z nim nie jest tak łatwe, jak to sobie do niedawna wyobrażaliśmy. Poza tym te wyjazdy na narty do Wisconsin – nuda!

Pułapka pierwsza: spadek satysfakcji

Naukowcy są zgodni, kiedy małżeństwo nieco dojrzeje, poziom zadowolenia z niego spada, nawet jeśli jest ono niezwykle udane. W cytowanej już Psychologii monogamii czytamy, że dzieje się tak, ponieważ mamy w sobie niejako zakodowany poziom satysfakcji, jaki odczuwamy w życiu. Dyktują go różne czynniki, między innymi geny i nagromadzone doświadczenia. Jeżeli na co dzień jesteśmy „w miarę szczęśliwi”, wydarzenia związane z miodowym miesiącem mogą sprawić, że chwilowo będziemy się czuli jakbyśmy dotykali gwiazd, ale z czasem wrócimy do naszego „normalnego stanu szczęśliwości w miarę”. Nie liczymy na cud: obcowanie z ukochaną osobą nie przemieni nas w istotę doświadczającą na co dzień stanu absolutnej nirwany.

Pułapka druga: spadek motywacji

Kiedy zatem wrócimy do naszego zwykłego poziomu satysfakcji, może pojawić się pytanie: „Dlaczego nadal mam

tak bardzo dbać o moje małżeństwo, skoro nasze relacje wcale nie są idealne? Może nie warto oddawać się temu związkowi zupełnie – jeździć na głupie narty (wołę basen i bibliotekę), organizować romantyczną kolację przy świecach, choć nie dawniej, niż wczoraj znów musiałam zapłacić karę za spóźniony rachunek i wyszorować wannę za dwoje”? Motywacja, żeby się temu związkowi oddać zupełnie może ulec poważnemu osłabieniu. Małżonkowie, lub jedno z nich, mogą zapragnąć wypracować wobec siebie pewien dystans, wybrać inne cele, mogą też przestać wspierać małżonka w dążeniu do jego celów. A kiedy ma się inne cele, pozostawanie w związku może być trudne.

Pułapka trzecia: uczucie się nowych rzeczy o współmałżonku

Płyną miesiące i lata. Zakres naszej wiedzy o ukochanej osobie coraz bardziej się poszerza, rośnie nasza baza danych. Wiemy już nie tylko o jego słabości do kawy ze Starbucksa i braku zainteresowania myciem wanny. Uczymy się rzeczy znacznie głębszych: jaka jest rzeczywistość (a nie deklarowana) zdolność naszego partnera do miłości, czy potrafi się on oddać życiu w związku, czy też będzie preferował zostawienie sobie dużego marginesu swobody i jak będzie się zachowywał w trudnych życiowych sytuacjach? Czy załamie się, gdy straci pracę, czy też zacznie walczyć, aby znaleźć nową, lepszą? Czy będzie potrafił rzucić palenie, gdy tak sobie postanowi, czy też zacznie urywać się z domu na wieczorne spacerować? Czy dochowa wierności? Czy będzie przy tobie, jeśli, nie daj Boże, usłyszysz diagnozę: rak piersi (albo prostaty)? Na ogół, kiedy bierzemy ślub, nie znamy odpowiedzi na te pytania, nawet jeśli mieszkaliśmy ze sobą przed ślubem. Pewne informacje o partnerze rewidujemy z upływem czasu i nabieraniem wspólnych doświadczeń. Niekiedy zacinamy sobie zdawać sprawę, jak bardzo się myliliśmy. Konsekwencje takiego poszerzania wiedzy o partnerze mogą być poważne – w wielu przypadkach małżeństwo szybko się kończy. Doktor G.S. Becker w swoim artykule na temat zagrożeń dla rodziny wyraża pogląd, że im bardziej gwałtowna akumulacja nowych informacji w czasie pierwszych lat małżeństwa, tym większa szansa na rozwód. Dlatego dobrze dochować przed ślubem „wszelkiej staranności”: starać się zgromadzić ważne informacje o partnerze, o jego charakterze, osobowości, poglądach, reakcjach

i inklinacjach. Nie lekceważmy sygnałów ostrzegawczych, nie liczymy na gwałtowną metamorfozę partnera pod naszym wpływem. Są osoby, które potrafią skorygować swoje zachowania, ale to nie oznacza zmiany osobowości.

Pułapka czwarta: nieumiejętność rozwiązywania konfliktów

Choć małżeństwo wymaga symbiozy, ty i twój małżonek, jako dwie oddzielne istoty, macie prawo do niezależnego artykułowania swoich opinii i przekonań. To jednak może rodzić konflikty. Jeśli przybierają one patologiczne rozmiary (kłóćcie się zawsze, o wszystko, do upadłego, jak w pamiętnym filmie Wojny państwa Rose), raczej nie liczcie na powodzenie waszego związku. Jeśli natomiast konflikty między wami zdarzają się od czasu do czasu – cóż, to normalne. Ważne, aby przy okazji ich pojawiania się nie wpaść w kolejną małżeńską pułapkę, którą jest nieumiejętność ich rozwiązywania.

J.M. Gottman, w swoim artykule Przyczyny sukcesów i upadków małżeństw, i jak sprawić, aby twoje małżeństwo było trwałe, mówi o „czterech jeźdźcach Apokalipsy” szczególnie niebezpiecznych dla związków. Są to: krytycyzm, pogarda i lekceważenie, uciekanie się do obrony i tłumaczenia przed małżonkiem oraz zamykanie się w sobie. Kiedy pojawia się konflikt, ważne abyśmy starali się go mądrze rozwiązać. Jeśli nie mamy tej umiejętności, nawiązują się urazy, obniża się poziom satysfakcji z małżeństwa. Innymi słowy – powstają emocjonalne blizny, a gdy urazimy męża lub żonę, zwykłe przeprosiny nie wystarczą. Wspomniany już J.M. Gottman, a także R. Parker, w artykule Trwałość małżeństw, mówią, że aby naprawić szkodę i przywrócić stabilność w związku, musimy się postarać o pięć wspólnych, pozytywnych doświadczeń.

Pułapka piąta: dzieci – prawdziwa rewolucja

Ten, kto ma dzieci wie, że narodziny malucha to często trzęsienie ziemi dla związku. Zanim ono nastąpi, małżonkowie żyją sobie spokojnie, zajmują się sobą nawzajem. Gdy rodzi się dziecko, ich uwaga nagle przenosi się na nie. Często na nic innego nie pozostaje już czasu. Dobrze być na to przygotowanym. Czasami mężowie nabierają przekonania, że zostali odrzuceni przez żonę, a żony czują się przywalone nawałem obowiązków i odpowiedzialnością. Niektóre popadają w depresję.

Pojawienie się malucha w rodzinie wymaga od obojga partnerów wykazania się cierpliwością i zrozumieniem dla nowej sytuacji oraz udzielania sobie nawzajem wsparcia. Ogromnym błędem jest decydowanie się na dziecko, aby rozwiązać problemy małżeńskie. Zwykle taka decyzja jedynie pogarsza sprawę. Problemy małżeńskie powinny być rozwiązywane między partnerami. Dzieci to nie narzędzia do ich naprawy.

Pułapka szósta:

różnice kulturowe

W bogatej kulturze Ameryki małżeństwa osób dwóch różnych ras czy kultur są dość powszechne i nie dziwią nikogo. Trzeba jednak wiedzieć, że związek osób pochodzących z różnych światów wiąże się ze zwiększonym ryzykiem niepowodzenia. W okresie narzeczeństwa i w pierwszych miesiącach po ślubie zwracamy uwagę na podobieństwa, nie na różnice, jednak potem zaczynamy myśleć o wygodnym „umozczeniu się” i przyjęciu wygodnej pozycji. To świetny czas na to, żeby wyszły różnice kulturowe. Na przykład, jeśli chcielibyśmy się spełniać jako tradycyjna, niepracująca zawodowo żona, wychowująca dzieci i dbająca o dom, możemy poczuć się rozczarowane, jeśli mąż, mniej lub bardziej delikatnie, zacznie nam sugerować, że powinniśmy iść do pracy, a gdy to zrobimy i tak będzie wymagał nienagannego porządku w domu i dwudaniowego obiadu na stole (plus deser)! A póki nie pracujemy, będzie sobie rościł prawo do wyłącznego podejmowania decyzji, ponieważ on zarabia na rodzinę.

Innymi słowy, poślubienie osoby z odmiennego kręgu kulturowego wzbogaca nasze życie, musimy być jednak świadomi tego, że taki typ małżeństwa może przynieść dodatkowe komplikacje.

Sekrety szczęśliwego małżeństwa

Czy istnieje przepis na szczęśliwe małżeństwo? F. Kaslow i J.A. Robison, autorzy artykułu Długotrwałe, satysfakcjonujące małżeństwa, twierdzą, że fundamentami związku są miłość, wzajemne zaufanie i szacunek, podobne poglądy religijne, wierność i lojalność, umiejętność obojga, aby dawać i brać, podobna filozofia życiowa, podobne poczucie humoru, podobne zainteresowania i wspólne zaangażowanie w wychowanie dzieci. W tym samym artykule Kaslow i Hammerschmidt piszą o ośmiu podstawowych składnikach długotrwałego, satysfakcjonującego małżeństwa. Są nimi zaufanie (a więc także

wierność, możliwość bycia sobą, poczucie bezpieczeństwa), umiejętność rozwiązywania konfliktów, stałe zaangażowanie w sprawy małżeńskie, otwarta i szczerza komunikacja między małżonkami, radość ze wspólnie spędzanego czasu (do czego potrzebne jest podobne poczucie humoru), dzielenie wspólnych przekonań, zainteresowanie sprawami partnera (także docenienie jego wysiłków) oraz wzajemna miłość wzbogacona o bycie dobrymi przyjaciółmi i kochankami, dzięki czemu oboje przestrzegają siebie nawzajem jako atrakcyjnych i godnych pożądania.

Piekło czy niebo?

To zdanie brzmi jak komunał: poślubienie osoby, którą kochamy, to niewątpliwie jedna z najważniejszych decyzji w życiu, dlatego powinna być podjęta z rozwagą i bez pośpiechu. Proste? Dlaczego więc tak wiele wśród nas niedoświadczonych małżeństw?

Posiadanie wiedzy na temat dobierania się w parę i nauczenie się, czego można spodziewać się po ślubie, znacznie podnosi szanse na dokonanie dobrego wyboru i doświadczenie szczęścia z drugą osobą. Małżeństwo może stać się jednym z najbardziej fascynujących doświadczeń naszego życia. Czy nie warto zatem, wybierając partnera, oprócz uczuć, skorzystać też z wiedzy i zdrowego rozsądku? Jeśli tego nie zrobimy, owo fascynujące doświadczenie może łatwo przemienić się w koszmar.

Pisząc ten artykuł korzystałam z następujących źródeł:

1. Aron, A.N., Aron, E.N., Lewandowski, G. (2002), *Shared participation in self-expanding activities: Positive effects on experienced marital quality*, w: Feeney, J.A., Noller, P., *Understanding Marriage: Developments in the Study of Couple Interaction*.
2. Becker, G.S., *A Treatise on the Family* (1993), *Births, Marriage, Divorce, and Deaths: Provisional Data for 2003*. *National Vital Statistics Report*, Vol. 52(22).
3. Brickman, P., Campbell, D.T. (1971), *Hedonic relativism and planning the good society*, w: Appley, M.H. *Adaptation-level theory*.
4. Gottman, J. M. (1993), *Why Marriages Succeed or Fail*.
5. Gottman, J. M. (1994), *Why Marriages Succeed or Fail and How You Can Make Your Last*.
6. Kaslow, F., Robison, J., A., *Long-term satisfying marriages: perceptions of contributing factors*. w: *The American Journal of Family Therapy*, Vol. 24, No.2, Summer 1996.
7. Lubomirsky, S., Sheldon, K.M., Schkade, D. (2005), *Pursuing happiness: The architecture of sustainable change*, „Review of General Psychology”.
8. Psychology of monogamy, http://en.wikipedia.org/wiki/Psychology_of_monogamy.
9. Parker, R., *Making marriages last. Family Matters*, 60 Spring/Summer 2001.
10. Romano, D., *Intercultural Marriage. Promises and Pitfalls*. Intercultural Press, brak roku publikacji.
11. The State of Our Unions, 2001: *The Social Health of Marriage in America. The National Marriage Project*, June 2001.
12. Stinnett, N., Walters, J., *Relationships in Marriage and Family*, brak roku publikacji.
13. Yalom, M., *A History of the Wife* (2001).

Jozef F. Mazurek, MD FACOG

Raynela Hidalgo, MD FACOG

Amy Hoffman, DO FACOG

Ewa Bilinski, MD

Main Office

6121 N Elston Ave
Chicago, IL 60646
tel: 773.792.0209
fax: 773.792.0112

Stone Medical Center

2800 N. Sheridan, Suite
300 Chicago, IL 60657
tel: 773.525.0000
fax: 773.525.0061

South office

7831 W, 95th St. Un. C
Hickory Hillsa, IL 60457
tel: 708.599.8780
fax: 708.599.8785



Kasia Pilewicz MA, CADC

Absolwentka Adler School of Professional Psychology
Terapeutka w Northern Illinois Council on Alcoholism and Substance Abuse (NICASA)
847 907 11 66 e-mail: kpilewicz@nicasa.org

Przemoc psychiczna

Przemoc psychiczna w przeciwieństwie do fizycznej nie pozostawia blizn. Zostają jednak głębokie i trudne do zagojenia ślady.

KONFLIKT pomiędzy pragnieniem zaprzeczenia istnieniu przemocy a potrzebą wykrzyczenia jej na głos stanowi o intensywności psychicznego urazu. Zbyt często jednak przeważa pragnienie zachowania wstydliwego sekretu. Wobec czego skutki maltretowania psychicznego przejawiają się często nie w postaci zdrowego wyrzucenia z siebie historii zaufanej i wspierającej osobie trzeciej, ale jako symptomy depresji, fobii, nerwicy lub nadużywania alkoholu.

Mam trzydzieści dwa lata, nazywam się Natalia. Teraz nareszcie potrafię powiedzieć otwarcie, że wychowałam się w rodzinie, gdzie stosowano przemoc psychiczną. Prawdę o mojej matce zaczęłam uświadamiać sobie dopiero pięć lat temu, i tak mam szczęście. Mojej starszej siostrze zajęło to dwadzieścia pięć lat. Ale uświadomienie sobie tego bolesnego faktu jest tylko pierwszym krokiem na bardzo długiej drodze do zaleczenia ran i powrotu do normalnego życia.

Natalia jest jedną z wielu ofiar przemocy psychicznej w rodzinie. Jak wiele z nich późno uświadomiła sobie ten fakt. Na szczęście jej się udało. Przemoc psychiczna, w przeciwieństwie do fizycznej, nie pozostawia widocznych śladów i jest znacznie łatwiej akceptowana społecznie. Ofiary takiej przemocy rzadko mogą liczyć na pomoc z zewnątrz, szczególnie, że sprawcy, czyli osoby im najbliższe, wydają się osobom trzecim bardziej wiarygodne. Nauczyciele są skłonni przypisywać winę dziecku, osoby postronne zwykle stają po stronie rodzica, a członkowie rodziny często są uwikłani, zmanipulowani i sami nie wiedzą, gdzie leży prawda lub nie chcą jej znać. Sprzyja temu społeczny model rodziny i kult bezgranicznego szacunku i lojalności wobec rodziców.

Dlaczego uważam, że moja matka jest toksyczna? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Może dlatego, że nigdy nie czułam się przez nią akceptowana, nie spełniałam jej oczekiwań. Czułam, że muszę być tym, kim ona chce, żebym była. Zawsze wiedziała lepiej, co jest dla mnie dobre, nie brała pod uwagę moich potrzeb. Po drobnym przejawie nieposłuszeństwa potrafiła wywołać we mnie takie poczucie winy, że wolałam już złamać się i „nałożyć maskę”, by stać się tym, kim ona chciała mnie widzieć. Bo jeśli bym tego nie zrobiła, to zabiłoby mnie poczucie winy.

Przemoc psychiczna rozumiana jest jako werbalna i pozawerbalna (ale nie fizyczna) forma agresji i wrogości, nie zawsze uświadamiana, powodująca poczucie mniejszej wartości. Przemoc ta jest nie tylko trudniejsza do określenia, ale także znacznie trudniejsza do zaobserwowania. W jej zakres wchodzi takie zachowania jak: odrzucenie emocjonalne, brak wsparcia i zainteresowania, ignorowanie, szykanowanie, krytykowanie a także różne formy nadopiekuńczości, nadmierne kontrolowanie, wywieranie presji psychicznej, wymuszanie lojalności, szantażowanie, wzbudzanie poczucia winy, nieposzanowanie godności i prywatności drugiego człowieka.

Szantaż emocjonalny. Moja matka była w tym mistrzem. Dopiero niedawno nauczyłam się rozpoznawać te drobne szpile wywołujące poczucie winy i obowiązku, a ciągle nie zawsze potrafię sobie z nimi poradzić. Może przybliży ci to przykład wizyt u dziadków, rodziców ojca. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam szesnaście lat. Rozstali się w sposób kulturalny. W założeniu miałam utrzymywać kontakty z rodziną ojca, przez matkę byłam wręcz do tego zachęcana, jeżeli

nie powiedzieć przymuszana. Dziadkowie mieszkali cztery przystanki autobusowe ode mnie, no może pięć, więc matka nalegała na moje regularne wizyty u nich. To jest jednak ta jasna strona medalu. Właściwie odkąd pamiętam zawsze po powrocie do domu czekała mnie awantura. Nie, broń Boże nie związana z wizytą. Matka znajdowała sobie jakiś inny powód. Proste warunkowanie. Oprócz tego często słyzałam, że tak naprawdę liczą się dla moich dziadków tylko kuzynki, które są ich ukochanymi wnuczkami, a ja nigdy nie byłam dla nich ważna. Doprowadziło to do tego, że przestałam chcieć odwiedzać rodzinę ojca i ograniczyłam



Nadmierna i bezsensowna krytyka prowadzi do trwałych i głębokich ran, których często nie można wyleczyć przez całe życie – poczucia niższej wartości.

te kontakty do minimum. Teraz wiem, że to była bzdura. Na szczęście zdążyłam wyjaśnić tę sprawę z dziadkami tuż przed ich śmiercią, ale nikt nie odda mi tych dziesięciu lat. To wszystko.

Szantaż emocjonalny jest najpotężniejszą bronią z arsenału toksycznych rodziców czy partnerów. Potrafi przez wiele lat przenikać, niezauważony, związki międzyludzkie aż do ich skrajnego wypaczenia. Służy uzależnieniu ofiary od szantażysty, odseparowaniu jej od osób będących wsparciem dla ofiary, czyli zagrożeniem dla władzy manipulatora. Szantażysta emocjonalny, najczęściej jako osoba najbliższa, świetnie zna swoją ofiarę, w związku z tym tworzy pewnego rodzaju mapę czułych punktów, wywołujących pożądaną przez niego w danym momencie reakcję. Należy pamiętać, że takie zachowanie rzadko jest identyfikowane przez samego szantażystę jako coś patologicznego – często nie zdaje sobie sprawy z tego, jak krzywdzi osoby bliskie. Jest to dla niego naturalny sposób komunikacji i wpływanie na innych.

Moja matka ciągle uważa, że była fantastycznym rodzicem, a jej jedynym błędem wychowawczym było popuszczenie mi cugli. Przez całe swoje życie słyszałam, że „żyły sobie podrzywała” oraz, że „wyhodowała zmiję na własnej piersi”, że wszyscy z boku widzą, jak bardzo się poświęcała i tylko ja i moja siostra nie potrafimy tego docenić. A wiesz co jest najgorsze? Ta kobieta naprawdę w to wierzy.

Każdemu z nas zdarza się posługiwać szantażem emocjonalnym. Jest to jedna z form komunikowania swoich uczuć. Dopóki jednak jesteśmy w stanie to dostrzec i są to sporadyczne wypadki, nie

jest to patologia. Problem zaczyna się, kiedy staje się główną formą komunikacji w rodzinie i kiedy przestajemy dostrzegać w tym coś złego. Jedyną skuteczną formą obrony przed szantażem jest komunikowanie wprost, obnażenie szantażysty poprzez powiedzenie: Szantażujesz mnie.

Wiara w siebie u rozwijającego się dziecka kształtuje się dzięki życzliwemu używaniu władzy przez rodzica lub opiekuna. Kiedy rodzic, który jest bez porównania potężniejszy i silniejszy od dziecka, bierze pod uwagę jego indywidualność i godność, mały człowiek czuje się ceniony i szanowany, rozwija poczucie własnej wartości. Kształtuje się w nim też autonomia, to znaczy poczucie odrębności w związkach z innymi. Dziecko uczy się kontrolować i regulować funkcje własnego ciała, a także wyrażać swój własny punkt widzenia.

Odkąd pamiętam w czasie rodzinnych uroczystości czułam wstyd i lęk. Czułam na moment, kiedy ojciec poniżył matkę w oczach gości. Zawsze potrafił się do czegoś przyczepić, a to zupa była za zimna lub ryba za słona. Najdziwniejsze w tym było to, że nikt z członków rodziny nie reagował na tak oczywiste próby zniewagi i poniżenia godności drugiego człowieka. Ja też nie. Bałam się nazwać otwarcie rzecz po imieniu. Miałam pretensje do matki, że nie reaguje, czułam złość na ojca i cały rodzaj mężki.

W trakcie normalnego rozwoju dziecka pozytywny obraz siebie jest utwierdzany w miarę wzrostu kompetencji oraz zdolności do inicjatywy. W rodzinach, w których stosuje się nadmierną krytykę jako formę przemocy psychicznej normalne konflikty rozwojowe nie są naturalnie rozwiązywane, co czyni młodego człowieka podatnym na wstyd i zwątpienie. Wstyd jest odpowiedzią na bezsilność i upokorzenie w oczach innej osoby.

Nadmierna i bezsensowna krytyka prowadzi do trwałych i głębokich ran, których często nie można wyleczyć przez całe życie – poczucia niższej wartości.

Często, kiedy byłam dzieckiem, ojciec szyderczo nazywał mnie „głupią”, gdy próbowałam powiedzieć swoje zdanie. Mówił też, że bym nie wypowiadała się na temat, o którym g... wiem. Czułam, że nie jestem istotą godną szacunku, nikt nie liczy się z moim zdaniem. Może dlatego w szkole nigdy nie podniosłam ręki, by zadać jakiegokolwiek pytanie lub wyrazić swoją opinię. Za każdym razem, kiedy chciałam zmusić się do aktywności w klasie, miałam symptomy podobne do ataku paniki – drżące, spocone ręce, szaleńcze bicie serca, wybuchy gorąca. Teraz myślę, że bałam się, że ktoś zacznie ze mnie szydzić i nazwie mnie głupią. Zajęło mi lata pracy nad sobą, żeby móc wypowiedzieć się w grupie większej niż trzy osoby.

Maltretowanie psychiczne zazwyczaj nie pozostawia cielesnych śladów, ale wywołuje negatywne emocje – strach, lęk, poczucie niesprawiedliwości, brak akceptacji, niskie poczucie własnej wartości, brak wiary w siebie. Ludzie, którzy doświadczyli przemocy psychicznej, często opowiadają o niej w sposób wysoce emocjonalny, pełen sprzeczności i luk, co podważa ich wiarygodność. Przemoc psychiczna jest częstokroć banalizowana i ignorowana, nazywana fanaberią lub wymysłem rozpieszczonego pokolenia. Nic bardziej błędnego. Przemoc psychiczna, podobnie jak i fizyczna, jest przestępstwem. Złamanie milczenia i nazwanie rzeczy po imieniu ułatwi proces uzdrowienia skrzywdzonego dziecka, które żyje w każdym z nas.

Szantaż emocjonalny jest najpotężniejszą bronią z arsenału toksycznych rodziców czy partnerów.

Nicasa prowadzi teraz także serwisy DUI w języku polskim i rosyjskim.

Dostępne w biurach w Highland Park, Waukegan, i Buffalo Grove

Ewaluacje DUI
Grupa Risk Reduction Education
Grupa Moderate Risk Education/Intervention
Significant Risk Outpatient Treatment
High Risk Outpatient Treatment

Zadzwoń (847) 244-4434 lub (847) 546-6450

żeby umówić wizytę.

Positive Choices. Lifelong Solutions



Uzależnienia

Lech Figurski

psychoterapeuta
(1-630-335-1686)



Hazard

Hazard to gra losowa, której nazwa pochodzi z języka arabskiego od słowa „az-zahr” i oznacza kostkę do gry.

HAZARD TO WSZELKIE GRY, zakładanie się w imieniu własnym lub innych, o pieniądze i nie tylko, kiedy wynik gry jest zależny od szczęścia.

Lubimy podejmować ryzyko w grze, to podnosi adrenalinę, powoduje dużo emocji, które, jak się nam wydaje, łatwo jest kontrolować – jeśli mamy ich zbyt wiele, wystarczy powiedzieć „nie”.

Większość z ludzi potrafi powiedzieć sobie „nie” w każdym momencie. Są jednak osoby, którym nie udaje się tego zrobić, pomimo szczyrych chęci. Dlaczego?

Może dlatego, że adrenalina, poczucie, że kontroluje się emocje, może z powodu wrażenia, że jest się w innym świecie, a może dlatego, żeby uciec od trosk i rzeczywistości.

Jednak nałóg – każdy nałóg, również hazard, dotyka ludzi, którzy nie mogą

odnaleźć się w tym świecie, nie potrafią pogodzić się z sytuacją, w której się znaleźli – krótko mówiąc – dotyczy to ludzi niedojrzałych emocjonalnie.

Hazard, jak wszystkie uzależnienia, można podzielić na fazy. Są to:

- **faza zwycięstw,**
- **faza strat,**
- **faza desperacji,**
- **faza utraty nadziei.**

Faza zwycięstw charakteryzuje się niskimi stawkami, graniem okazjonalnym, fantazjowaniem o wielkich wygranych. Z czasem jednak stawki zwiększają się, zmienia się też częstotliwość grania.

Faza strat to faza, w której stawki wzrastają, co zwiększa straty, często wynika z tego wzrost długów, a ewentualne wygrane nie pokrywają strat. Z czasem

rośnie nadzieja, że przecież wygrana musi przyjść, ale rodzina i praca zaczynają przeszkadzać

Faza desperacji to czas separacji od przyjaciół i rodziny, często utrata pracy. Rośnie poczucie winy, poczucie bezradności, beznadziei i depresja. Często w tej fazie hazardzista przekracza prawo i zaczyna mieć poważne problemy.

Faza utraty nadziei to faza, która może skończyć się nawet śmiercią (samobójczą lub z ręki wierzyciela), więzieniem czy wpadnięciem w dodatkowy nałóg (alkoholizm, narkomania, lekomania).

Początkowo wszystko wydaje się bezpieczne i pod kontrolą. Jeśli ktoś tylko przegrywa – i to niewielkie pieniądze – łatwo może pogodzić się z odejściem

MIEJSCA NA TERENIE CHICAGO,

gdzie osoby uzależnione lub pochodzące z rodzin, w których są uzależnienia mogą szukać pomocy:

Zrzeszenie Amerykańsko-Polskie: tel 1773 282 82 06

- program dla młodzieży uzależnionej
- grupy dla rodziców dzieci uzależnionych lub eksperymentujących:
piątek – 7.30 pm
Małgorzata Olczak – wew.345
- grupa wsparcia dla rodzin osób uzależnionych – poniedział. 6.30 pm
- ambulatoryjny program leczenia uzależnień w j. Polskim
- indywidualne konsultacje dla osób nadużywających alkoholu/narkotyków
Katarzyna Blando – wew. 354
Magda Zakrzewska – wew. 349
Ewa Susman – wew. 357
Piotr Kochanowicz – wew. 347
- program dla osób bezdomnych
Dorota Lewandowska – wew. 326
Agnieszka Ladzińska – wew. 319

Schronisko LAZARUS – Jezuicki Ośrodek Milenijny,
5835 W Irving Park, 60634 Chicago. IL

MITINGI:

- AA (Anonimowi Alkoholicy)
- NA (Anonimowi Narkomani)
- Alanon (Rodziny, partnerzy osób uzależnionych)
wtorek g. 8 wiecz., sobota g. 5.30
- Alateen – sobota, g. 4 pm
- DDA – sobota g. 7.15 pm

TELEFON INFORMACYJNY

DLA UZALEŻNIONYCH I ICH RODZIN
nr. **773-510.7813**
codziennie od godz. 10–22.

HAYMARKET

Centrum leczenia uzależnień

1312 226 79 84 wew. 313 lub 134, inf. po polsku 312 217 52 08
odtrucie dla mężczyzn i kobiet, programy dzienne, miesięczne
z zamieszkaniem, doraźne wsparcie

Polskie Centrum Chrześcijańskie – 3020 N. Austin

Tel- 1847- 502 01 72
Grupy wsparcia i dzienna pomoc bezdomnym.

Kościół św. Jacka

Tel. 1773 342 36 36 , 1773 704 12 79
Dzienna pomoc bezdomnym, doraźne wsparcie (jedzenie, ubranie)

„Anawim” – 1125 N. Cleaver

Schronisko dla bezdomnych Tel 1773 486 83 42 ,

Chicago Department of Human Services

24 godziny, informacje o schroniskach oraz program leczenia uzależnień

od maszyny czy stolika gry. Problem zaczyna się, gdy pojawia się wiara, że może się odegrać. Częściej zdarza się to, kiedy na początku, przy niewielkich stawkach, wygrywa się, a potem los się odwraca. W końcu udaje się wygrać, a wygrana wydaje się być funkcją czasu i to niezbyt długiego. Kolejna przegrana to zwiększenie stawek, bo większa stawka „zwiększa” szansę na odbicie się od dna.

W początkowej fazie ma miejsce wydzielanie pieniędzy na grę. Można założyć, że określenie limitu przegranej jest dobrym zabezpieczeniem przed wpadnięciem w uzależnienie, jednak zwiększanie tego limitu podczas gry jest sygnałem ostrzegawczym. Myślę też, że muszą się bardzo mieć na baczności ci, którzy biorą tylko tyle pieniędzy, ile mogą przegrać. Pomimo, że jest to dobre zabezpieczenie przed przekroczeniem limitu, jest to także sygnał ostrzegawczy – oznacza kłopot z kontrolą.

Kolejne ważne ostrzeżenie, to odkładanie pieniędzy na niezbędne wydatki, a przeznaczanie pozostałych na grę. To jest już uzależnienie.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że zaciąganie długów na rzecz grania jest oczywistym dowodem choroby, a rozwinięciem tego jest zastawianie rzeczy w lombardzie i wyprzedaż cenniejszych przedmiotów.

Powyższe działania to już wystarczający powód do niepokoju.

Z każdym uzależnieniem można walczyć i walkę wygrać, choć może słowo walka nie jest tu właściwe, ponieważ kojarzy się z konfrontacją, a ludzie uzależnieni nie powinni się konfrontować z przedmiotem swego nałogu, tzn. alkoholik powinien unikać kontaktu z alkoholem, narkoman z narkotykami, a hazardzista lepiej, żeby unikał kasyn, jednak to z czym wszyscy muszą się konfrontować, jeśli chcą sobie pomóc, to ich bezsilność wobec swego nałogu. Pierwszym krokiem w kierunku zdrowienia jest uznanie bezsilności wobec nałogu i uznanie, że sam nie jestem sobie w stanie z moją słabością poradzić.

Pierwszy krok w grupie Anonimowych Alkoholików i wszystkich grupach pracujących wg wzoru AA – w tym w grupach Anonimowych Hazardzistów – zaczyna się od zdania: *Uznaliśmy, że jesteśmy bezsilni wobec ... i przestaliśmy kierować własnym życiem.*

To zdanie jest pierwszym i niezbędnym warunkiem do wychodzenia

z choroby. Tylko uznanie bezsilności może sprawić, że poszukamy pomocy.

Jak z każdym nałogiem, tak i z hazardem pomagają sobie radzić samopomocowe grupy wsparcia. Jednak wydaje się, że najskuteczniej można poradzić sobie z każdym nałogiem, zaczynając od psychoterapii indywidualnej i grupowej, dochodząc do źródła problemu, a grupa AH jest niezastąpiona i znakomita jako wsparcie i jako nowe, bezpieczne środowisko.

Jeśli zastanawiasz się, czy masz problem, poniżej znajdziesz 20 pytań, które pomogą ci sprawdzić, czy powinienś poszukać pomocy – pod warunkiem, że będziesz wobec siebie uczciwy.

AH – 20 PYTAŃ

1. Czy kiedykolwiek brakuje ci czasu z powodu uprawiania hazardu?
2. Czy twoja rodzina staje się nieszczęśliwa z powodu hazardu?
3. Czy z powodu hazardu pogarsza się twoja reputacja?
4. Czy kiedykolwiek odczuwałeś wyrzuty sumienia z powodu hazardu?
5. Czy kiedykolwiek uciekasz się do hazardu w celu zdobycia pieniędzy, potrzebnych do spłacenia długów lub załatwienia innych kłopotów finansowych?
6. Czy hazard obniża twoje ambicje lub wydajność w działaniu?
7. Czy po przegranej czujesz, że jak najszybciej musisz się odegrać?

8. Czy po wygranej czujesz silną potrzebę ponowienia próby kolejnej wygranej?
9. Czy często zaczynasz grać, stawiając swoje ostatnie pieniądze?
10. Czy pożyczasz pieniądze na gry hazardowe?
11. Czy kiedykolwiek sprzedałeś coś w celu uzyskania pieniędzy na hazard?
12. Czy z trudem wydałbyś pieniądze przeznaczone na hazard w celu zrobienia jakichś normalnych zakupów?
13. Czy hazard przesłania ci troskę o byt twojej rodziny?
14. Czy kiedykolwiek grasz dłużej, niż wcześniej zaplanowałeś?
15. Czy hazard kiedykolwiek pozwolił ci „zapomnieć” o kłopotach lub zmartwieniach?
16. Czy kiedykolwiek popełniłeś lub myślałeś o popełnieniu nielegalnego czynu w celu zapewnienia sobie środków na hazard?
17. Czy kiedykolwiek z powodu hazardu źle sypiasz?
18. Czy z powodu kłótni, niepowodzenia lub frustracji ogarnia cię nagła potrzeba hazardu?
19. Czy dla uczczenia jakiegoś sukcesu idziesz sobie pograć?
20. Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że przyczyną twoich najgorszych problemów może być hazard?

Większość uzależnionych od hazardu i grania odpowiada twierdząco już na siedem pytań.



Konsultacje psychoterapeutyczne

Lech Figurski
1-630-335-1686

- terapia indywidualna
- terapia młodzieżowa
- terapia rodzinna
- współuzależnienia
- uzależnienia



Sławek Sobczak

Jeśli planujecie Państwo podróż
do Europy lub do Polski – zajrzyjcie na stronę:

www.weflyhome.com

Znajdziecie tu komplet informacji i zarezerwujecie bilet

Podróż

Lufthansa

Lufthansa 2009

Gdy za oknem śnieg, a temperatura w Chicago zbliżyła się do poziomu notowanego na Syberii, powróciły do mnie wspomnienia z minionego lata. Najsilniej te z sierpniowej wyprawy do Europy, którą zafundowały polonijnym dziennikarzom linie lotnicze Lufthansa. Przewoźnik to dobrze Polakom znany i bardzo ceniony. Osobiście od ponad dekady korzystam z jego usług i byłem ciekawy, co mi Niemcy pokażą, czego bym nie widział i czego nie wiedział.

Pierwsze zaskoczenie nastąpiło już na chicagowskim O'Hare, gdy zaprowadzono mnie wraz z ekipą Polskiej Telewizji Chicago do saloniku dla podróżujących klasą biznesową. Zajmująca się nami pracownica Lufthansy okazała się czarującą osobą, a bufet i barek saloniku były zaopatrzone absolutnie fenomenalnie. Oczywiście wszystko gratis!

Sam lot w buisnes class to przegoda nie tylko dla wygody podróżowania. W menu znaleźliśmy wybór potraw, jakiego nie ma żadna polska restauracja w Chicago!

Spożywane 10 tysięcy metrów nad ziemią doskonałe jedzenie smakuje podwójnie, do tego oferowane są alkohole z wyższej półki. Fotele pasażerów dorównują cateringowej sztuce kulinarnej. Po rozłożeniu zamieniają się w łóżka wygodne nawet dla mężczyzny mojej postury (a jest tego 280 funtów). O obsłudze pokładowej może lepiej nie wspomnę, by nie pograżać latających innymi liniami. W sumie za lot

nie można wystawić innej oceny jak celująca! Jumbo Jet przewiózł nas bez jednej chwili turbulencji, na co złożyła się oczywiście głównie sprzyjająca pogoda, ale przyjemność podróżowania nowym, ogromnym samolotem pamięta się długo.

W porcie lotniczym Rhein-Main-Flughafen można się po wylądowaniu zgubić, nawet będąc przyzwyczajonym do ogromnego lotniska w Chicago. No ale właśnie po to jest wdrożona usługa Lufthansy Welcome Service, by kłopotów nie było. Wystarczy przy zakupie biletu zaznaczyć potrzebę polskojęzycznej asysty, by tuż po wyjściu z samolotu trafić na kolejną uśmiechniętą pracownicę linii, która odprowadzi nas do bramki, gdzie czekać na nas będzie następny samolot. Uwaga! W Europie na dworcach lotniczych wolno palić! Namiętni palacze mają więc szansę zatrucia swoich organizmów, a szczęśliwcy do grona, których zaliczaliśmy się latem, wędrują do Welcome Lounge. W tym ogromnym pomieszczeniu podróżującym buisnes i first class przez całą dobę oferuje się nie tylko gorące posiłki, ale i kąpiel, salę sypialną, palarnię i oczywiście mnóstwo wygodnych foteli i leżanek, gdzie można oglądać telewizję. Po angielsku lub niemiecku. Na razie.

Nam wystarczył dostęp do Internetu.

Po kilku godzinach przyleciała reszta wycieczki, czyli Jennifer Urbaniak i nasi koleddy ze Wschodniego Wybrzeża.

Jennifer: piękna pół Włoszka, pół Polka jest przedstawicielką Lufthansy z Nowego Jorku. Nie mówi za wiele po polsku, ale władza oprócz angielskiego, także niemieckim, co okaże się bezcenne w ciągu najbliższych dwóch dni. Po krótkim odpoczynku w pokojach bardzo solidnego hotelu NH jedziemy do Centrum Lotniczego Lufthansy. Przejazdy specjalnymi furgonetkami trwają dosłownie kilka minut. Przekonujemy się przy okazji, czym różnią się polskie, a nawet amerykańskie drogi od niemieckich. Gładkie jak stół, będzie chyba najlepszym określeniem.

W samym Centrum można też dostać oczopląsu. Niesłychane rozwiązania budowlane i ekologiczne, rozmach budowlany i jej funkcjonalność robią wrażenie. Spotkanie z Ulfem Lengemanem również. To, co opowiedział nam, polonijnym dziennikarzom ten odpowiedzialny za odprawy pasażerów młody człowiek brzmiało jak opowiadanie Stanisława Lema: „W chwili obecnej oferujemy na wszystkich stanowiskach internetowe karty pokładowe do Polski. Współpracujemy z Agencją Bezpieczeństwa Transportu (TSA) oraz ze Stowarzyszeniem Biur Podróży (IATA) w zakresie oferowania internetowych kart pokładowych w podróżach z USA. Obecnie jednak takie karty nie są standardem i trudno powiedzieć, kiedy będą wprowadzone.

System odprawy za pomocą telefonu komórkowego nie jest skomplikowany. Trzeba zalogować się na stronie www.lufthansa.com, wpisać swój numer



Centrum lotnicze Lufthansy we Frankfurcie



Wycieczka w Centrum Lufthansy



Centrum Lotnicze – symulatory



rezerwacji, nazwisko oraz numer lotu i adres e-mailowy lub numer telefonu komórkowego. Można również wybrać sobie miejsce w samolocie. Wirtualna karta pokładowa jest następnie wysyłana pod wskazany adres czy numer telefonu.

Oferujemy samoobsługową odprawę elektroniczną na lotnisku, ale można też odprawić się internetowo na swoim domowym lub biurowym komputerze i wydrukować kartę pokładową lub wysłać ją na swój telefon komórkowy”.

Nieźle, prawda? Ale prawdziwe emocje przeżywamy po zjedzeniu świetnego lunchu (tym razem kuchnia tajska). Naszą grupkę przejął bowiem emerytowany pilot Lufthansy Ulrich Fuchs, by pokazać nam centrum szkoleniowe i hangary, gdzie przygotowuje się samoloty do kolejnych rejsów. No i zobaczyliśmy rzeczy niedostępne dla zwykłych śmiertelników: szkolenia stewardes (widzieliśmy m.in. szkołę otwierania szampana, naprawdę!) i pilotów. Zbudowane specjalnie trenażery – symulatory lotu – kosztują niemal tyle, co nowy samolot. Całe przedziały samolotów do instruktora personelu pokładowego... Niestety, wielu takim miejscom nie wolno robić zdjęć, ale zapewniam Państwa – widoki to fascynujące. W hangarach ogromne maszyny przechodzą kontrole przed kolejnymi lotami. Wchodzimy do kilku z nich. Na początku największe wrażenie robi rozbebeszony, naprawiany właśnie fotel klasy biznes. Nic dziwnego, że kosztuje tyle, co mercedes dobrej klasy.

Oczywiście każdy z nas zasiada za sterami samolotu. Uff! Ale guzików i światełek. Pierwszy raz w życiu zaglądam do przedziału pierwszej klasy. No tu, to już są cuda-wianki. Zaledwie kilkanaście miejsc, które i tak rzadko bywają wypełnione w całości. Nic dziwnego, bilet na dłuższej trasie potrafi kosztować nawet kilkanaście tysięcy dolarów! Pięć tysięcy zielonych za nasz pojedynczy przelot w klasie biznesowej już nie brzmi tak strasznie. Zapewniam jednak tych z naszych czytelników, którzy dysponują grubym portfelem, że warto. Tematu nie ciągnę dłużej, by zwykłych „ekonomicznych” pasażerów nie pograżać.

Jennifer oprowadziła nas jeszcze po nowym Airbusie A340-600:

„Ten samolot jest obecnie najdłuższym samolotem latającym w naszej flocie powietrznej. Ma 75 metrów długości, to jest około 250 stóp. Nadzwyczajną cechą tego samolotu jest to, że w klasie ekonomicznej jest podczas lotu niebywale cicho. Unikalną cechą, którą posiadają tylko te samoloty jest lokalizacja pomieszczeń kuchennych oraz toalet pod niższym pokładem”.

To naprawdę świetny pomysł! Na dole oprócz fontanny wody mineralnej i niekończącej się baterii kubków z sokami jest miejsce, by rozciągnąć mięśnie i poćwiczyć trochę na schodkach.

Przesympatyczny Herr Fuchs pokazuje nam inne cudo z parku maszyn Lufthansy: „Ten Boeing 747 Bayern

służy w liniach Lufthansy od grudnia 1998 roku, ma więc teraz prawie 11 lat. Jeśli chodzi o ilość godzin w powietrzu, przeleciał już dystans odpowiadający okrażeniu kuli ziemskiej aż 1336 razy”.

Krótki pobyt w dziale silników kończy wizytę w hangarach. Mam już trochę pojęcia, jak trudne i odpowiedzialne jest przygotowanie pilotów, stewardes i samych maszyn do tej trudnej pracy, która jest chyba bardziej służbą, niż normalnym zajęciem.

Kolacja w znanej restauracji Zum Gemalten Haus jest podsumowaniem niemieckiego etapu naszej wycieczki. Mam okazję i wielką przyjemność spotkać swoją kuzynkę, mieszkającą niedaleko Frankfurtu. Spacer po starówce i powrót do hotelu. To był intensywny dzień.

Lot do Krakowa przebiega podobnie do tego nad Atlantykiem. Zostajemy zakwaterowani w hotelu Andel's naprzeciwko Dworca Głównego. Lunch z generalną menedżer Lufthansy na Polskę Marią Kowalewską był kolejną okazją do poznania dorobku przewoźnika, który jest liderem aliansu linii Star, do którego należy i LOT. Podstawowe informacje o działalności Lufthansy w Polsce i USA podane nam przez panią Marię, przedstawiłem w listopadzie, więc już kończę relację z podróży, w której, obok wymienionej już Jennifer Urbaniak, towarzyszyli mi Maja i Piotr Latało z PTC, Malina Nealis z „Nowego Dziennika” i Darek Barciowski z „Białego Orła”.



Jak się właściwie zabezpieczyć na czas emerytury?

Dariusz Godlewski

Zróznicowane lokaty pieniężne

Jak pokazała niedawna historia, umieszczenie wszystkich swoich pieniędzy, a szczególnie tych przeznaczonych na emeryturę, w jednym koszyku może okazać się tragiczną pomyłką.

Kiedy nasze pieniądze są umieszczone w jednej inwestycji (real estate, stocks), jeden raptowny spadek na rynku może mieć druzgocące konsekwencje.

Gdybyś doświadczył takiej straty na swoim głównym koncie emerytalnym, jaki by to miało wpływ na twoją przyszłość? Czy musiałbyś:

- kontynuować pracę, aby więcej zaoszczędzić na czas emerytury,
- przestać jadać w restauracjach, grać w golfa lub jeździć na wakacje, ponieważ nie byłoby cię na to już stać,
- ryzykować w inwestycjach, aby odzyskać straty,
- pogodzić się z uboższą, niż planowałeś emeryturą?

Dochód na całe życie

Fixed Indexed Annuities mogą być skonstruowane w taki sposób, aby nie tylko zapewnić ci dochód do końca życia, ale i zapewnić go twojej żonie lub mężowi.

W październiku 2009 renomowana uczelnia biznesu w USA Wharton School of Business z University of Pennsylvania wydała bardzo obszerne opracowanie na temat Fixed Indexed Annuities (stałe renty dożywotnie według indeksu), które oczywiście jest dostępne dla zainteresowanych.

Przygotowania do emerytury

Jeżeli jesteś na emeryturze albo blisko niej, ważne jest, abyś wziął pod uwagę, jaki wpływ na twój dochód i majątek mogłaby mieć potencjalna strata kapitału. Pewne ryzyko może być konieczne do osiągnięcia celów finansowych, dlatego wielu ludzi decyduje się na podzielenie swoich pieniędzy na różne strategie, ażeby żadna pojedyncza inwestycja nie zagroziła ich stylowi życia na emeryturze. Kiedy mamy zdecydować, gdzie ulokować swoje pieniądze, mamy do rozważenia wiele innych możliwości niż ryzykowne inwestycje. Znalezienie właściwej kombinacji dla twojej szczególnej sytuacji może być niełatwym wyzwaniem. Jak powinieneś zdecydować? Ile ryzyka, a ile zabezpieczenia dla swoich pieniędzy wybrać?

Zasada 100

Zasada 100 jest bardzo prostą wytyczną, która pomoże ci określić, jaki powinieneś założyć poziom ryzyka, dotyczący twoich pieniędzy emerytalnych.

Po prostu odejmij swój wiek od 100.

Liczba, która ci zostanie, pokazuje na jaki procent ryzyka możesz sobie pozwolić, inwestując tam, gdzie możesz stracić swoje ciężko zarobione pieniądze. Przykład:

Osoba w wieku 70. lat mogłaby mieć nie więcej niż 30% swoich pieniędzy w ryzykownych lokatach (100-70=30).

Konta zabezpieczone

W tym typie konta lub lokaty twoje pieniądze są zabezpieczone przed jakąkolwiek stratą, jeżeli tylko będziesz się trzymał pewnych wytycznych i nie będziesz łamał reguł kontraktu. Do takich zabezpieczonych produktów należą:

- CD's,
- konta Money Market,
- konta oszczędnościowe,
- obligacje (Bond`s) oszczędnościowe,
- Fixed Annuities (stałe renty dożywotnie),
- Fixed Indexed Annuities (stałe renty dożywotnie według indeksu).

Wszystkie te produkty zapewniają zabezpieczenie pieniędzy. To jest dobra wiadomość. Gorszą wiadomością jest to, że z wyjątkiem Fixed Indexed Annuity stopy procentowe są generalnie niskie.

Wyższe stopy oprocentowania

Fixed Indexed Annuities (stałe renty dożywotnie według indeksu) mogą zapewnić potencjalnie wyższe stopy oprocentowania, niż inne tradycyjne produkty o stałym oprocentowaniu, ponieważ procenty te są powiązane z wydajnością indeksów giełdy, między innymi takich jak S&P 500 czy Dow Jones. FIA pozwalają ci uczestniczyć tylko w pozytywnych ruchach takiego indeksu, ale także gwarantują całkowite zabezpieczenie pieniędzy przed stratą. Dodatkowo FIA oferują jeszcze jedną dużą korzyść – kiedy procent jest dołączony do polisy, nie może być już odebrany, bez względu na to jak dany indeks będzie zachowywał się w przyszłości.

Użyjmy takiego przykładu: powiedzmy, że w pierwszym roku zarobiłeś 7%, w drugim 6% i w trzecim roku 9%, ale rynek spadł znacznie w czwartym roku. W Fixed Indexed Annuity zachowałbyś wszystkie zyski z 3. lat i zarobił 0%, ale nie cofnąłbyś się w czwartym roku.

Jakie są korzyści lokowania pieniędzy w Fixed Indexed Annuities? Po pierwsze możesz oszczędzać na swoją emeryturę z potrójnym procentem składanym i dzięki temu twoje pieniądze mogą rosnąć 2-3 razy szybciej, niż na bankowym CD. FIA mogą także

zagwarantować dochód na całe życie, a patrząc na to wszystko, co dzieje się na świecie, trudno sobie wyobrazić, że social security będzie jeszcze długo istniało. To czy nie byłoby mądrze mieć drugi plan, żeby móc potencjalnie zastąpić dochód z social security? Może to być także dobra opcja przy zmianie swojego 401K lub IRA.

Dawniej wielu ludzi mogło wybrać bezpieczny wzrost swoich pieniędzy, ale według niskich rat procentowych. Mogło także próbować większych zwrotów, ale przy tym ryzykować stratę pieniędzy w swoich inwestycjach. Jednakże w Fixed Indexed Annuities masz szansę na obie te możliwości bez ryzykowania swoich pieniędzy! Oferuje ci się gwarancję twojego kapitału, ale także podłączenie się do częściowego zysku giełdy, lecz kiedy giełda spada, nie tracisz kapitału.

Atrakcyjną rzeczą przy nabyciu FIA jest także to, że możesz odrazać płatność podatku, dopóki nie wyciągasz pieniędzy. Znaczy to, że możesz gromadzić więcej pieniędzy, ponieważ zarabiasz więcej na odsetkach. FIA oferują także możliwość wyciągnięcia pewnej

sumy pieniędzy bez żadnych kar i restrykcji. Większość kont IRA nie pozwala na to.

Fixed Indexed Annuities są prawdopodobnie najlepszą opcją, jeżeli chodzi o oszczędzanie na emeryturę. Jest to niewątpliwie coś, czemu warto się przyjrzeć. FIA bez wątplenia mają swoje miejsce na dzisiejszym niestabilnym rynku, zwłaszcza przy zmianach kont 401K lub IRA.

Financial Self Reliance™ jest połączeniem czterech firm z jednym wyraźnym celem, aby poprowadzić osoby ukierunkowane na sukces do finansowej samowystarczalności.

Najlepszą drogą, aby uzyskać taką samowystarczalność w osobistym lub biznesowym życiu jest strategiczny projekt redukcji i eliminacji długów oraz akumulacja i ochrona majątku.

Z użyciem sprawdzonych narzędzi i nowoczesnych strategii, doświadczeni fachowcy z **Financial Self Reliance Group** prowadzą naszych klientów poprzez cały proces i pomagają uzyskać prawdziwą, trwałą niezależność finansową.

Doradztwo Finansowe

Dariusz Godlewski

Tel. (847) 312-3454

Financial Self Reliance

www.financialsr.com



- Eliminacja i przyspieszenie spłat pożyczek
- Infinite Banking Concept
- Rollovers planów emerytalnych 401K, IRA
- Annuities

Bezpłatna Konsultacja

Dwie dogodne lokacje w Chicago i Elmhurst !



Biały szat

i nie tylko...

W prognozach pogodowych „łanie wody” jest chlebem powszednim. Śnieżycza nie jest pewnikiem. Ci, którzy nie mogą dłużej patrzeć na szaro-zgniłe trawniki Millenium Park, powinni skierować swoją uwagę na zachód, w kierunku Colorado. Tam już mierzą śnieg w metrach i to od wielu tygodni. Breckenridge, Cooper Mountain Vail, Keystone i Arapahoe Base pracują pełną parą.

Tak się już dzieje, że to, czego nie mamy, jest nam bardzo potrzebne. Czasami to źle, ale w tym przypadku to tylko dobrze, a nawet wspaniale. Nie mamy w Chicago gór, toteż za nimi tęsknimy, jak królik za marchewką. Narciarzy w chicagowskiej metropolii więcej niż w sercu Alp. Nie możemy poważnie do gór zaliczać okolicznych bąbelków lub wręcz dziur w ziemi, takich jak „buńczuczna” dolina Alpine w niedalekim Wisconsin. Proszę mnie źle nie zrozumieć, one znakomicie serwują narciarzom i narciarkom z metropolii niemalże codzienne narty i to do późnych godzin nocnych.

To wspaniale. Tym niemniej, Góry Skaliste to jest to. Widoki zapierające dech, pogoda murowana i zjazdy, po których potrzeba nam mięśniowej rekonwalescencji. Zanim jednak narciarze wyjadą na zachód, obowiązuje rozgrzewka. Już 12 grudnia rusza Puchar CMSC. Początek nastąpi w Brule, w tak zwanym „upper Michigan”. Tym, którzy o powyższej imprezie nie słyszeli, biegnę z pomocą. Otóż są to bardzo dobrze zorganizowane zawody narciarskie, trwające przez cały sezon, z częstotliwością raz na tydzień w Brule, Wilmot i Marquette. Zawodnicy podzieleni są na grupy wiekowe w zależności od tego, co na stoku potrafią. Ci, którzy potrafią niewiele, ściągają się w grupie „D” na stoku „B”, czyli „pizza slice style” jest absolutnie OK. Zabawy jest przy tym co nie miara, a i umiejętności wzrastają w tempie nawałnicy. Ci natomiast, którym się wydaje, że narciarski Puchar Świata tylko przez pomyłkę nie wysłał im zaproszenia, znajdują odpowiednich kolegów w grupie „Elite” na stoku „A”. Oczywiście dzieciarnia też się ściga i

po każdym zawodach są medale i dowcipów ciąg dalszy. Otwórzcie stronę www.skicmsc.com i wszystko będzie jasne. Polacy, jako naród uwielbiający sporty zimowe, są trzonem w/w „pucharu” i odnoszą w tych zawodach sukcesy od wielu lat.

Drodzy Państwo, nie przegapcie tej imprezy – warto!

Po podwyższeniu i utrwaleniu umiejętności w okolicznych imprezach na „bąbelkach”, możemy już śmiało planować wyczyny na kilometrowych zjazdach w trzech kolorach w Colorado. Na początek proponuję przyjacielski „zielony”, ale to tylko pierwszego dnia, na rozgrzewkę. Narciarskie opowieści często przypominają historie taaakiej ryby. Podwójne, potrójne i inne „wielokrotne diamenty” straszą stromizną w opowiadaniach. Niedowiarkowie mogą sprawdzić sami. W razie czego, na każdym „diamencie” jest „antydiament”, czyli zielona trasa dookoła. Tak jest w Breckenridge, Cooper Mountain i w Keystone. Nie takie góry straszne... I jeszcze jakie wrażenia!!!





Wielu narciarzy narzeka na brak spokojnego snu na dużych wysokościach. Niedostatek tlenu bardzo często odbiera nam ochotę do zabawy, a to przecież główny cel wycieczki w Góry Skaliste. Dlatego też o wiele łatwiej znosimy „cienkie powietrze” na wysokościach akceptowalnych przez nasz organizm. Jednym z najlepszych miejsc w tej części gór jest Frisco. Miasteczko położone o kilkanaście minut od kilku wcześniej wymienionych ośrodków narciarskich, o trzy tysiące stóp niżej niż główne stoki. Tutaj też znajdziemy przyjazne polskie dusze. **Holiday Inn** we Frisco należy do Polaków. Wakacje rodzinne czy też kilkudniowe wypadki na narty z kolegami znajdą tutaj ciepłą przystań. Hotel jest luksusowy i oferuje serwis w cenach, które są przyjazne dla naszych kieszeni. W dobie kulawej gospodarki nie jest to bez znaczenia. Basen, sauna, siłownia, pokój do gier i widoki na przepiękne jezioro Dillon. Zajrzyjcie w to miejsce, a nie pożałujecie! Szczegóły znajdziecie na stronie internetowej: www.holidayinn.com/summitcounty.

Przy okazji zapamiętajcie: **Cambria Suites Denver Airport**, hotel przy lotnisku. Należy do tej samej polskiej spółki. Standard i obsługa taka jak we Frisco. Gdybyście planowali wakacje letnie, trudno o piękniejsze miejsce niż Boskie Ogrody w Colorado Springs.

Zapierająca dech część Parku Narodowego. Turystyczne szlaki „na piechotę”

i ścieżki rowerowe. **Staybridge Suites Colorado Springs** hotel znajduje się o krok od tego miejsca. Jest częścią tej samej polskiej korporacji.

Ale wracamy do zimy, czyli wyprawy najbliższej. Ma Frisco jeszcze jedną zaletę. Olbrzymi sklep z lekko zużyтым, znakomitej jakości sprzętem narciarskim. Zapomnijcie o wypożyczalniach. Za tę samą niemalże cenę kupicie tam bardzo dobry sprzęt.

No to co? Gotowi do wyjazdu?

Skoro mamy jeszcze trochę czasu na wyciąganie walizek, moi drodzy, wyganiam Was na „ścieżkę zdrowia” i do lokalnego „gymu”. Nie chcecie sobie popsuć wakacji przez naciągnięte ścięgna i bolące kolana! Do nart trzeba się troszkę przygotować, a przy okazji marynarka w święta będzie lepiej leżała.



Frisco Colorado

minutes away from
Breckenridge, Cooper Mtn, Keystone, Arapahoe Base

970-668 5000



wakacje na nartach

Szukasz domowej atmosfery, komfortu i ceny, która Cię nie przerazi – zapraszamy!
Holiday Inn, 1129 N.Summit Blvd, Frisco, Colorado 80443
www.holidayinn.com/summitcounty
 Zostajesz w Denver, skorzystaj z naszego hotelu przy lotnisku: **Cambria Suites Denver**
www.cambriasuitesdenver.com
Powołując się na tę reklamę, otrzymasz dodatkowe 20% zniżki.

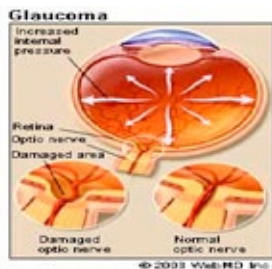
Sylwia Szewczyk

Jaskra

Jaskra (Glaucoma) to cichy złodziej wzroku. Mówi się, że na świecie 70 mln ludzi może stracić przez nią wzrok.

Ze statystyk wynika, że w samej Polsce ok. 800 tys. ludzi utraciło wzrok z powodu jaskry (to tyle, ilu mieszkańców liczy Kraków lub Łódź). Niestety leczą się nieliczni, gdyż większość przypadków rozwija się bezobjawowo. Tylko wczesne rozpoznanie, czyli badanie profilaktyczne u okulisty, może wykryć tę chorobę. Konieczna jest wizyta kontrolna przynajmniej raz na 2 lata, jeżeli nie jesteśmy w grupie ryzyka i raz na rok, jeżeli ryzyko jest zwiększone. Jakie są czynniki ryzyka?

- Wiek – większość przypadków dotyczy ludzi po 65. roku życia
- Historia choroby w rodzinie – 25% szansy na jej rozwój, gdy jaskrę ma rodzic, 15% – gdy jest to rodzeństwo, 5% – dziadkowie
- Problemy z krążeniem: miażdżyca, hiperlipidemia, nadciśnienie i niedociśnienie
- Cukrzyca
- Problemy z tarczycą
- Wszelkie przewlekłe stany zapalne oka



W oku krąży ciecz wodnista, która odżywia tkanki i utrzymuje właściwe ciśnienie oka (od 10–20 mmHg, gdy naturalne ujście płynu z jakiegoś powodu się zamyka, ciśnienie oka buduje się uszkadzając tym samym delikatne włókna nerwu wzrokowego. W ten sposób rozwija się jaskra. Wysokie ciśnienie uciska na nerw wzrokowy niszcząc niedwracalnie jego włókna, co powoduje wystąpienie ubytków w polu widzenia i w efekcie końcowym ślepotę.

Pamiętajmy, że jaskra skrada się długo niezauważona, by w końcu uderzyć

Tak widzi osoba z zaawansowaną już jaskrą

boleśnie i na ślepo. Tylko dzięki profilaktyce i częstemu sprawdzaniu wzroku możemy wcześniej wykryć chorobę i zatrzymać jej postęp.



DR. SYLWIA SZEWCHYK O.D.

okulista w okolicy

5526 "B" N. Milwaukee
Chicago, IL 60630
tel. (773) 774-2200

www.okulistawokolicy.com



wietrzne radio

CHICAGO 1080am

**od poniedziałku do piątku
od 5:00 rano do 12:00 w południe:**

- wiadomości z pierwszej ręki
- bogate serwisy sportowe
- komentarze i korespondencje
- poranny newsweek
- dziennik radia watykańskiego
- ciekawi goście
- przegląd prasy
- moto-kwadrans
- lista przebojów top15
- hity polskie i europejskie

telefon do studia: 773.631.3171

e-mail: informacja@wietrzneradio.com

www.wietrzneradio.com (gramy 24 godziny na dobę!)

zapraszają: maciek baran i janusz bosowski



WWW.RADIOAMPOL.COM

CZAS WZMOCNIC WIZERUNEK FIRMY!

**NAJWIEKSZA PROMOCJA
ZA NAJNIZSZA CENE!!!**



**SŁUCHAJ NA ŻYWO 24/7/365
W INTERNECIE WWW.RADIOAMPOL.COM
SOBOTA 4-6 NA FALACH 1080 AM**

AUDYCJE



JAZZ DSL



KLATKA STOP



MOTOWIADOMOŚCI

ETYKIETA

WYWIADY Z...



FORUM BUDOWLANE



SPACERKIEM PO KULTURZE



POLONIJNY MOTOR-SPORT



BRZMIENIA MUZYCZNEGO PODZIEMIA

POLONIA **light**

NOWY
dodatek!

relaks w różowych okularach...

Andrzej Marian Trzos

Wymyślacze

Na wszelki wypadek od razu wyjaśnijmy, że nie chodzi tu o licznych osobników naszej nacji brzydko wymyślających sobie nawzajem z byle powodu, ale o tych, którzy wymyślają coś dla jakiejś potrzeby, choć też nie zawsze bywa to piękne.

Od kiedy zwierzę zwane homo sapiens przestało podierać się rękami w czasie chodzenia i stało się istotą w miarę logicznie myślącą – bez przerwy coś wymyśla. Stąd jego kolejnym pokoleniom udało się wymyślić niezliczoną ilość przeróżnych urządzeń i maszyn, początkowo najprostszych, potem coraz bardziej złożonych i skomplikowanych, aż do wyrafinowania precyzyjnych. Wszystko to ułatwia żywot człowiekowi i pozwala wytwarzać różne dobra dla jego uszczęśliwienia, a nawet daje mu możliwość szybkiego przemieszczania się nie tylko po ziemi i wodzie, ale i w powietrzu. Wreszcie, żeby go nie fatygować do zbyt częstego opuszczania domu i żony – zwłaszcza jeśli dom jest niezbyt przytulny, a żona mało atrakcyjna – wymyślono mu różnorakie urządzenia do odbioru dźwięków i obrazów na odległość. Wszystko to były i są wymysły mądre i pożyteczne, choć czasem człowiek przesadza w ich użytkowaniu. Dowodem tego może być ogromna ilość zejść z tego świata z powodu zbyt wielkiej pewności siebie, czyli głupoty w kierowaniu pojazdami, telemania powodująca oglupienie, czy też telefonomania niosąca obok wielkiego pożytku, także wiele różnych ujemnych skutków, bo dająca możliwość podsłuchiwania naszych sekretnych rozmów.

Ale ludzkim wymyślaczom przypadło w udziale wymyślić też ogromną ilość nieprawdopodobnych głupstw niemających nic wspólnego z mądrością, a które również wprowadzili w życie. Są to, między innymi, różnego rodzaju szaleńcze ideologie, wierzenia i prawa. W sumie nie przyniosły one ludziom korzyści, a odwrotnie – rozbudziły w nich wrogość, a często i śmiertelną nienawiść do podobnych sobie istot, ale uznających za słuszne inne ideologie, wierzenia i prawa. Konsekwencją tego był wymysł podbijania, a często i unicestwiania przeciwników w skali państw, narodów, klas, ras i wyznań. To z kolei

wymagało wymyślania coraz bardziej skutecznych sposobów i narzędzi do zniewalania lub zabijania.

I oto mamy teraz w naszym świecie to, co mamy! W równej skali: z jednej strony – dobro, piękno i mądrość, a z drugiej – zło, brzydotę i głupotę. A zaskakujące w tym wszystkim jest to, że wciąż zło namolnie miesza się z dobrem, brzydota z pięknem, a głupota z mądrością. Niezliczone tego przykłady ludzkość demonstruje z uporem od czasów naszej praprababki Ewy, która – jakby w przewidywaniu tego, co się potem będzie działo – zerwała jabłko z drzewa „wiadomości dobrego i złego”.

Nie ma tu oczywiście potrzeby sięgać do wielowiekowej historii okrutnych wojennych zniszczeń, zniewoleń czy rzezi dokonywanych na sobie nawzajem przez ludzi w imię pięknych idei, wzniosłych wierzeń czy zwykłych egoistycznych racji. Wszyscy to dość dobrze znamy albo z własnych doświadczeń, albo z przekazów historycznych. Ostatnio jednak ludzkość wymyśliła tak potężne środki niszczycielskie, że na szczęście sama się tym przeraziła i nieco przyhamowała w zapędach do samounicestwienia się. Wprawdzie różne kraje i nacje leją się jeszcze tu i ówdzie o wpływy polityczne lub gospodarcze, ale robią to bardziej konwencjonalnie i często pod przykrywką walki z zagrożeniem terrorystycznym, wywoływanych przez maniaków religijnych.

Pozytywnymi wymysłami naszych czasów okazały się koncepcje jednoczenia sił i środków przez różne kraje dla zapewnienia światowego, a choćby regionalnego spokoju polityczno-militarnego lub pomyślności w rozwoju społeczno-gospodarczym.

Wprawdzie nie najlepiej sprawdziła się w tym niegdyś Liga Narodów, a potem i nawet teraz Organizacja Narodów Zjednoczonych, ale już militarne NATO czy SEATO ostudziły ciągoty chorobliwie ambitnych ideowców do

uszczęśliwiania świata na siłę według ich własnej receptury.

Do organizacji gospodarczych, które dały przykłady pozytywnej działalności, należy niewątpliwie Unia Europejska. Jej wymyślenie z całą pewnością należy zaliczyć do ludzkiej mądrości. Ale jak się rzekło zgodnie z prawdą: nie ma mądrości bez głupoty, więc i w tym przypadku też. A mówiąc konkretnie – w głowach ludzi krążących po Unii, lub wokół Unii rodzą się pomysły, które trudno określić nawet delikatnym mianem mało rozsądnych.

Zacznijmy od naszych rodaków. Samo wymyślenie i podjęcie przez nas decyzji o wejściu do Unii Europejskiej było ze wszech miar mądre. Ale już raczej głupotą można nazwać ambiciozalne wymyślanie wygórowanych warunków na jakich chcieliśmy do tej Unii wejść. Skończyło się to na kompromitujących nas ustępstwach, mimo famy głoszonej przez ferajnę rządową Leszka Millera o pełnym zwycięstwie nad unijnymi oportunistami. Z drugiej strony – po pięciu latach korzystnego pobytu Polski w Unii – wielu wymyślaczy przemądrzałych ocen o tragicznych skutkach naszego udziału w tej organizacji powinno teraz samokrytycznie puknąć się w czoła i dobrowolnie przemieścić się z obiektów przeznaczonych dla parlamentarzystów do zakładów przeznaczonych dla czubków. Ale nie zrobią tego, bo wciąż z maniakalnym uporem wierzą w swoje bezsensowne racje.

Nie znaczy to wcale, że w Unii Europejskiej nie mają miejsca sprawy, które nie mieszczą się w granicach zdrowego rozsądku. Ponieważ jak świat światem, wszędzie byli, są i będą różni nawiedzeni wymyślacze, więc i tu muszą się znaleźć i aktywnie działać. Dlatego obok wymyślenia mądrej zasady wspólnego działania w wielu dziedzinach, czy zniesienia barier celnych i granicznych, wymyślono także w Unii konieczność pełnej unifikacji przepisów, które muszą obowiązywać 499 milionów ludzi

we wszystkich 27. krajach członkowskich. Stąd wymyślone prawo unijne zajmuje aż 80 tysięcy stron druku. Ale na każdej z tych stron prawnicy poszczególnych krajów znajdują tyle samo mądrości, co i bzdur. A już szczytem głupoty okazało się np. ustalenie przepisu, że marchew nie jest warzywem, ale owocem, ponieważ Portugalczycy z marchwi robią... marmoladę. I czy jest możliwe, aby zmusić polskiego lub francuskiego rolnika, żeby uznał pęczek marchwi za kiść owoców? Albo przepis, że banany mogą być sprowadzane do krajów unijnych z Afryki czy Ameryki Południowej pod warunkiem, że będą miały określoną krzywiznę. Ale o tym, co to da zjadaczowi bananów i skąd wziąć pieniądze na opłacenie kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy będą mierzyć krzywiznę milionów sztuk bananów sprowadzanych codziennie do Unii Europejskiej – żaden unijny wymyślnik nie pomyślał! Podobnie „egzotyczne kwiatki” rodzą się niemal codziennie w głowach 24. tysięcy unijnych urzędników. Na szczęście ich prawo do dyktowania głupoty mogą jeszcze zablokować prawa wymyślone wcześniej w poszczególnych krajach zrzeszonych w Unii.

W Ameryce do najbardziej niebezpiecznych w skutkach pomysłów politycznych wymyślnicy należało to, że USA ma na zaprowadzanie porządku w świecie najlepszy patent, a mianowicie: interwencje zbrojne. Ponieważ inni wymyślali inne metody – Amerykanie uznali ich za głupków i postanowili działać samodzielnie. Stąd dziesiątki militarnych bijatyk z udziałem wojsk amerykańskich, wśród których szczególne znaczenie miały rzezie w Korei, Wietnamie, dwukrotnie w Iraku, a teraz i w Afganistanie. To wymyślone „poświęcenie się USA” dla dobra ludzkości spowodowało zaskakująco wielki spadek sympatii tej ludzkości do Ameryki i poparcia dla niej... Jeśli chodzi o wymyślnicy biznesowych w USA, to do najbardziej spektakularnych ich pomysłów należało masowe wprowadzenie do użytku kart kredytowych z łatwym uzyskaniem wysokiego limitu kredytowego i jeszcze łatwiejszym jego wykorzystaniem. Efektem tego jest kryzys finansowy i zadłużenia kończące się tragicznymi bankructwami lub przynajmniej całkowitym wychudnięciem kont finansowych.

Natomiast w naszym kraju – po upadku komuny, czego przez długie 44 lata nikt nie był w stanie wymyśleć – mądrale, którzy dorywali się kolejno do władzy, wymyślili między innymi:

- propozycję zbudowania w Polsce drugiej Japonii,
- teorię, że gospodarczy plan Balcerowicza, to klęska dla naszego kraju,
- nijaką, ale brzemienną w niezamierzone skutki ustawę lustracyjną,
- konstytucję, która nie określa dokładnie jakie prawa i obowiązki ma prezydent RP, a jakie rząd RP, co stwarza wyjątkowo żałosne sytuacje,
- setki afer kryminalno-gospodarczych, z których tylko kilka okazało się prawdziwych,
- nieistniejące w innych parlamentach śledcze komisje sejmowe do zbadania kolejnych afer, czyli tego, co wszędzie robi prokuratura,

– tak egzotyczne koalicje rządowe jak: PiS–Samoobrona–LPR, a obecnie PO–PSL,

– kandydatów do zajęcia prezydenckiego fotela po Lechu Kaczyńskim: wirtualnego Cimoszewicza oraz iluzorycznych – Szmajdzińskiego i Olechowskiego.

Zbliżające się wybory prezydenckie, samorządowe i parlamentarne stwarzają nowe możliwości wymyślania różnych głupot. A już szczególnie wymyślania sobie nawzajem przez różne ugrupowania polityczne, czym jednak – jak się rzekło na wstępie – nie warto się zajmować, bowiem jest to nasza codzienność.

PRZYSTAŃ w magicznym KRAKOWIE, do której zawsze będziecie chcieli wrócić!



**Wygodne, ładne,
o wysokim standardzie
apartamenty** z aneksem kuchennym!

5 minut spacerem do Rynku Głównego
7 minut spacerem do dworca PKP
15 minut spacerem na Kazimierz

Przystępne ceny!

Rezerwacje na stronie:

www.panteon.noce.pl

Informacja dla tych, którzy nie mają dostępu do Internetu: p. Andrzej, tel. 1847 331 0929

Odpuść w Panteonie bogów...



Wojtek Glinkowski

O sztuce bez kompleksów

Spróbujmy...

Spróbujmy porozmawiać na temat trudny, bez wyszukanych formułek i frazeologii produkowanej przez rzesze krytyków.

SZTUKA jest wszechobecna, codzienna, niezbędna i bliska niczym członek rodziny, choć nieczęsto zdajemy sobie z tego sprawę. A przecież efektu działania artystów używamy tak, jak wody do herbaty i rzadko kiedy zastanawiamy się, dlaczego nasz wybór padł na tę, a nie inną część garderoby lub dlaczego taki a nie inny kształt auta sobie upodobaliśmy. Za każdym z tych wyborów stoi Pan Artysta – czy to się nam podoba, czy nie. I nie, nie to jest ładne, co się komu podoba! To barbarzyńska formuła i absurdalny stereotyp. Nie będziemy brali pod uwagę opinii opartych na przekorze lub wynikających z wiedzy o świecie zamkniętej w widnokągu o średnicy Plaskotek Dolnych – nie ubliżając owej wiosce. W sztuce poszukujemy piękna. Tak się składa, że we wszystkich kulturach tego świata i w każdej religii dominującym synonimem piękna jest SYMETRIA. A tak... Dzwonnik z Notre Dame podobał się tylko jednej panience i nikt w Paryżu nie mógł tego zrozumieć. A jak to się skończyło...?

Symetria, zarówno w ciele, jak i w duszy, wzbudza w nas miłosne odruchy, czyli najwyższą formę zaangażowania. Dewiacje nie potwierdzają żadnych reguł. Stanowią jedynie najpospolitszą atrakcję dla scenariuszy filmowych.

Symetria to balans. Równowaga. Taki stan rzeczy wzbudza uczucie spokoju, pewności i bezpieczeństwa. Czy to nie atrybuty piękna? A jak to się ma do sztuki? Symetria, równowaga w malarstwie nijak nie oznacza, że np. pejzaż musi posiadać tyle samo chmurkę po lewej, co po prawej stronie. Wręcz przeciwnie! To forma, kształt tych chmur musi się wzajemnie znosić lub dopełniać, stwarzając złudę absolutnej harmonii, a symetria to przecież harmonia w najprostszej formie. Następny element to kolor, którego nosicielem jest forma, czyli kształt chmurki. I on również musi być – dla zachowania harmonii – wyważony. Najprościej rzecz ujmując, jeżeli chmurka pierwsza z prawej strony będzie „wściekle czerwona”, to dla spełnienia równowagi (czyli symetrii), pozostałe chmurki muszą być okraszone kolorem, który zbalansuje agresję tej jednej. Możemy balansować czerwień na tysiące sposobów. W zależności od tego, jak intensywny będzie ten kolor, zmieni się jego forma. Potrzeba nam mniej żółtego do „wyrównania” czerwieni, a znacznie więcej szarości.



Diego Velázquez
Kobieta piekąca jajka

Cudowność sztuki polega na niewymiernej ilości kombinacji. Układy kolor/forma, które nie pojawiły się dotychczas, to przedmiot poszukiwań artystów i artystek.

Popatrzmy na powyższego Velázqueza. Ciepłe brązy i ugry zostały oplecione plejadą jasnych, zimnych plam. Chusty i kołnierzyki są jedynie wykrętem. Nosicielami jasnych błękitów, które balansują kompozycję, czyniąc nowy, piękny wszechświat-obraz.

Wynika z tego, że to jedynie kompozycja jest odpowiedzialna za spełnienie aktu SZTUKI. Druga warstwa to temat, czyli nośnik waloru podstawowego. Decyduje on o literackiej stronie obrazu. Najpiękniejsza kompozycja zostanie przez nas odrzucona, jeżeli temat nas obrazi lub zniesmaczy, co nie oznacza, że nie będziemy mogli twierdzić, że nie obcowaliśmy ze sztuką. Najwspanialszy temat nie zostanie zaakceptowany, jeżeli kompozycja, spłot formy i koloru zostaną spartaczone. Dlatego sztuka nie istnieje bez spełnienia warunków KOMPOZYCJI. Nie ma obrazów „dobrych jak na dwunastolatka” lub



Od lewej: Diego Velázquez **Bóg wojny – Mars**, Diego Velázquez **Portret Juana de Pareja**, Henri de Toulouse-Lautrec **Toaleta**



Frans Hals
De magere compagnie



Frans Hals
Trefniś z lutnią



Henri de Toulouse-Lautrec
W łóżku

„pięknych, jak na rok nauki adepta”. Sztuka jest jak ciąża. Nie można w niej być prawie albo trochę! Albo mamy do czynienia ze sztuką, albo z próbą, która jak dotychczas sztuką nie jest i adept musi trochę głową popracować, zanim artystą zostanie. Sztuka to bardzo skomplikowana nauka (Tak! Nauka!), której rezultaty pomagają nam żyć. Dlatego bardzo proszę o szacunek dla mistrzów i dzieł.

Sztuka to magia naszego świata. Cud absolutny. Tworzenie wartości ponadczasowych z kawałka szmaty, węgla, kredy... Przeciwnieństwo wojny, chciwości, przemocy i GŁUPOTY, której coraz więcej dookoła. Dlatego nie pozwólmy amputować ramienia, które broni nas przed zcieleśnieniem. Patrzmy na sztukę bez strachu, ale z respektem. Szanujmy zasoby mądrości konieczne do tworzenia rzeczy pięknych z niczego.

Artysta to nie tylko barwny dzieciórób/alkoholik/łamaga i niedojda... To wygodne stereotypy, którymi zaśmieconą jest historia ludzkości. Najprościej jest wyśmiać i opluć to, czego nie można zrozumieć. Artysta (ten prawdziwy), to człowiek o wyostrożonej wrażliwości. Człowiek przepętniony niepokojem, przemierzający życie i świat z duszą w dłoniach, wystawioną na ciosy... Trudno jest nie cierpieć, skoro jedynie pobieżne obserwacje dowodzą, że żyjemy w świecie, w którym złodziej staje się biznesmenem, kłamca – wodzem, a dziwka – lady. To, co najważniejsze to szmal, fura i chata...

Przygarnijmy sztukę do serca i rozumu. Popatrzmy na wyjątkowość każdego artystycznego wydarzenia. Wystawmy własną ekspertyzę nawet największej sztuce, ale róbmy to w oparciu o wiedzę przynajmniej podstawową – kompozycję formy i koloru.

A tam, gdzie mamy do czynienia z kolorem musi być światło. Jedno bez drugiego nie istnieje. Przyjrzyjcie się raz jeszcze kilkunastu cudom, czyli obrazom znanym i powszechnie uznanym. Popatrzcie na nie pod kątem kompozycji.

Zobaczcie jak zostało w nich zbalansowane światło i cień... Kolory zimne i ciepłe... Zobaczcie ile barw neutralnych było potrzebnych dla wytworzenia poczucia symetrii, przynależności kompozycji do świata zamkniętego w prostokącie obrazu. Bądźcie pewni, że za każdym razem, kiedy zabierzecie się do tej zabawy od nowa, znajdziecie nowe niuansy. To będą „szachy” z własną świadomością.

Nie bójmy się wybierać własnych faworytów. Frans Hals nie jest wiodącym mistrzem w historii sztuki światowej, a jednak pokochałem go za... lekkość. Kilkoma ruchami pędzla był w stanie stwarzać skomplikowane struktury. Używał ciepłego, „śmiejącego się” światła, które przykuwa uwagę na długi czas. Malował jakby od niechcenia, jakby śpieszył się do karczmy, którą

kochał ponad wiele innych rzeczy. W przeciwieństwie do Rembrandta, nie potrafił dbać o swoje interesy. Był tak kolorowy, jak jego własne obrazy

Przeciwnieństwem Halsa w traktowaniu życia był Diego Velázquez. Geniusz koloru. Żył zupełnie inaczej, tworząc jednakowe piękno.

Henri de Toulouse-Lautrec miał jeszcze inne kłopoty w życiu, które doświadczyło go kalectwem. Popatrzcie na ich lekkość i kolor. Jakie piękne i „rzeńskie” wrażenia owe prace w nas wzbudzają.

Godzinami mógłbym mnożyć dowody piękna i ważności sztuki. To parada bez końca. Włączmy się do niej z szacunkiem i zrozumieniem. Bez arogancji i strachu.

- Nie bójmy się poszukiwać skutków malarstwa w naszej codzienności.
- Wszystkie formy w otaczającym nas świecie łączą się i dopełniają.
- Nie wszystkie efekty tych akcji są kojące, wzruszające lub poruszające.
- Niektóre straszą i drą się beładnie.
- Dlatego właśnie mamy śmietniki...

Sztuka jest jak ciąża. Nie można w niej być prawie albo trochę! Albo mamy do czynienia ze sztuką, albo z próbą, która jak dotychczas sztuką nie jest...



Henri de Toulouse-Lautrec **Tańczące i Moulin Rouge**

Julia Mądrecka

Polsko-amerykańskiej hybrydy wyjazd do kraju...

cz. 1

Znowu byłam w Polsce. Ze dwa razy w roku jeździć muszę. Jak ojciec wykorkował na serce (po odkorkowaniu wielu flaszek), byłam cztery razy. Istny kanał. Dla mnie i dla niego – w postaci wenflonów zmieniających z nową gracją Unii Europejskiej w starym, syfiastym męskim w szpitalu przy Kopernika. Właśnie sobie myślę, że nieprawda, co psycholog mówił, że będzie lepsze w relacji z moimi rodzicami. Że się niby lepiej z nimi dogadać, jak żyją, bo później jest gorzej, jak już nic nie można. Bo tęsknota po śmierci jeszcze gorsza od dogadania się...

Można, można... pójść sobie bez żadnego halo na cmentarz, spokojnie na ławce podumać. Ptaszków posłuchać i przynajmniej wiadomo, że cię nikt nie wkurzy, bo leży sobie spokojnie, na amen. Cieszysz się tylko, że cmentarz przepiękny, krakowski, za-bytkowy. Grobowiec na górze, zawsze w słońcu. Nie to, co ciemności patologicznego życia rodzinnego w blokowisku. Teraz dopiero ma mój stary życie. Dzięki Bogu żadnej już udręki

ani jemu, ani dzieciom... Udręki z życia, no i z powodu drugiej, jeszcze bardziej niefortunnej, bazarowej żony. Pani Misia, przez pasierbstwo nazwana Ironem – od angielskiego żelazka (pomimo wielu swoich gospodarnych i równiaszych zalet), z wielką niechęcią spadek dzieciom wypłaciła po stwierdzeniu, że się o krwawicę, jakoby, jej mamusi i tatusia upominamy. Mitomanką na zawołanie, wiemy, że jest, ale tu jeszcze, mimo nadcisnienia, do boju o pokaźną skitraną emeryturę nieboszczyka męża ruszyła. Finanse, w drugiej części pożycia, mieli wspólne i już nie musiał jej prosić o pożyczanie na ćwiartkę, jak mu w środku nocy zabrakło. No i okazało się, że jak w Krakowie w klinice na Kopernika wylądował, wspólne oszczędności okazały się fikcją, no bo się niby wydały, czyli zdematerializowały. Jak ją nastraszyłam, że do usranej śmierci się po sądach włóczyć będziemy, jak nam nie zapłaci za te 5,5 metra mieszkania, to się kasa zaraz znalazła.

Jeżdżę, bo się rozkraczyłam ponad Atlantykiem i zeskokczyć w żadną stronę nie mogę. To na pewno nowa odmiana ADHD – jak coś robię, to się strasznie wciągają, w kilka rzeczy naraz, bo na jednym skoncentrować się nie mogę. Dochodzi do tego nostalgia do miejsca, w którym więcej niż pół roku mieszkam i wszędzie myślę, że moja ojczyzna. Ostatnio zrobiłam wywiad z pewnym VIP-em, który uznał, że tylko dlatego, że ma wnuki, że założył komitet pogodnego dziadostwa i jest jego prezesem nie może wyjechać z Polski, aby się przenieść do uroczej Ameryki, na przykład. Tam bowiem w MacDonalddie, po 12-godzinnej sztychcie, dziewczę, wita go z uśmiechem... Jednak za wnukami za bardzo by tęsknił...

Ja zaś wpadłam w rozkrok, jak po moim amerykańskim ślubie starsza siostra wróciła do Polski. Znow spać mogła w łóżku tylko z mężem, bo jej dzika nastolatka już między nich w łóżko się nie pchała. W ciążę zaraz zaszła i dzieciątko niezwyklej urody powiła. Jak



mi matka zrozpaczonym głosem na sekretarce nagrała, że „twoja siostra jest w ciąży”, na dwór wybiegłam i cały drive way, bez cudownej maszyny mojego amerykańskiego męża, odśnieżyłam. Mały osiłek się narodził i teraz jeździć muszę...

Hybryda przygląda się polskiej polityce...

A tam, w Polsce, ze dwie polityki rządzą. Jedna mnie wpięprzyła, pardon za mój polski, bo wciąż dojść nie mogę czy polska łacina w pismach dziennikarskiego dorobku to grzech, czy przyjemność niezastąpiona..., czyli też grzech. Nie mam też nic przeciwko okazjonalnemu zgorzeniu pruderyjnych przedstawicielek starej Polonii, które aby pozostać damami, nieźle się tu musiały w Ameryce nagimnastykować i wiele obiadów dla towarzystwa nasmażyć. W każdym razie polityka, jak to się mówi w Polsce – „w realu”, używając do tego Biura Ochrony Rządu, „wylała” się na mój wywiad z rządowym Vip-em...

Spośród Polonii pewnie wyborców nie mają. Żyją w takim samouwielbieniu, jak jeden przedstawiciel polskiej kultury powiedział, że „im chyba staje do środka”! Pomimo stosowania różnych środków manipulacji, pytania czy pan X wie, że wywiad dla magazynu „Polonia” się nie odbędzie – czelność mieli! Na początku myślałam, że sprawdzają mnie lepiej niż ministra Czumę, ale że żadnych długów ani napadów rabunkowych na sumieniu nie mam... Nie doszłam końca. Oliwy dołał prezydent królewskiego miasta, którego świta najpierw pytania do wywiadu wyciągnąć chciała, żeby nie było potem znów gadania o jego prywatnym pokoju w motelu Krak albo coś, a potem cisza. Obiecanki cacanki: „Staramy się zdążyć przed pani wyjazdem”. I NIC. Czego się boją? Prezydent ów z braku kandydatów wybrany na drugą kadencję przecież jest, wieżowiec-szkieletor jak brzydota świecił w mieście, tak świeci, a wywiadów dla zachodnich inwestorów magistrat nie chce...

To kupiłam „Politykę”, żeby się w tej polityce rozsmakować. „Dziennikarski majstersztyk” – mówi starszy brat, „oni są najlepsi” – mówi ten od odgrzewanych naleśników, (o nim później)... Siadłam w ogródku na Rynku i czytam. A tu za plecami dwa bufony, świńskie ryje mówią o pani prezes, nie powiem czego, która dzwoni do ich nowej gazety, żeby się pożalić na artykuł. Jeden ją odesłał, żeby przeczytała całość, drugi jej wyjaśnił w jakim samorządzie politycy lepiej zarabiają, niż ona im płaci. Aż ją niby zatkało. Rechoczą. Czytam chyłkiem ten majstersztyk, naszpikowany personalnymi wycieczkami, oskarżeniami, polską pasją opiniotwórstwa. Swoisty podręcznik dziennikarstwa dla polskiej studentki, studiującej ten kierunek inteligencji. W końcu szlag mnie trafia, bo „Polityka” daje paszport uznania jakiejś dwudziestoletniej wielkiej pisarce, a ja amerykańskiego jeszcze nie mam. Łaski bez. Zamykam. Politycznie idę na gorącą czekoladę do Wedla.

cdn.

Zbyszek „Zack” Pilewicz

Teddie Kossof Salon
281 Waukegan Rd, Northfield, IL
Tel: (847) 446 9526

Piękne włosy rosną na zdrowej skórze głowy

W tym numerze chciałbym zająć się pielęgnacją skóry głowy i włosów.

SPECJALNIE ROZDZIELAM te dwie kwestie, czyli pielęgnację skóry głowy i pielęgnację włosów, ponieważ te dwa elementy decydują o tym, jak rosną i wyglądają nasze włosy. Hasłem firmy Rene Furterer, z którą współpracuję od około 10. lat jest: „Piękne włosy rosną na zdrowej skórze głowy”.



Jest to prawda. Czasami ktoś mówi: „Przetłuszczają mi się włosy”. Nie jest to zgodne z prawdą, ponieważ to nie włosy się przetłuszczają, przetłuszcza się skóra głowy, a efektem tego są tłuste włosy. Podobnie jest z wypadaniem włosów. Wszystko jest związane ze stanem i zdrowiem skóry głowy. Zatrzymując się przy wypadaniu włosów, należy stwierdzić, że może być związane z wieloma różnorodnymi problemami, takimi jak dziedziczne skłonności, stres, niedokrwienie skóry głowy, wypadanie włosów po porodzie, operacjach chirurgicznych i z powodu wielu innych przyczyn, które należy rozpatrywać bardzo indywidualnie.

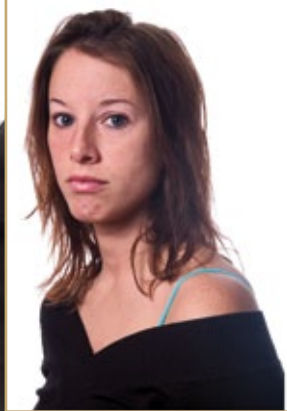


Jednak w obecnych czasach, jak obserwuję, główną przyczyną wypadania i osłabienia włosów jest stres. Ciągłe napięcie nerwowe powoduje to, że skóra głowy jest bardzo mocno napięta, co utrudnia cyrkulację krwi i odpowiednie odżywienie cebulek włosowych, to zaś je osłabia i przestają „produkować włosy”. Łatwo jest powiedzieć: „pozbadźmy się stresu”, ale wiemy, że nie jest to proste do osiągnięcia. Musimy się więc wspomóc odpowiednimi preparatami. Na rynku mamy ich wiele, ale ja chciałbym się skoncentrować na produktach firmy Rene Furterer z kilku względów. Uważam, że znam te produkty dobrze, widzę efekty ich stosowania i firma ta ma naprawdę olbrzymią gamę produktów, pozwalającą na likwidację większości problemów związanych z pielęgnacją włosów i skóry głowy.

Wracając do problemu wypadania włosów – proponuję kurację opartą na trzech krokach. Po pierwsze stosujemy Complexe 5 – produkt oparty na naturalnych olejkach cytrusowych i lawendzie. Tonuje skórę głowy, stymuluje cebulki włosowe, aktywizując mikrocyrkulację, głęboko oczyszczając skórę głowy, przygotowując ją do przyjęcia kolejnych zabiegów. Produkt наносimy na skórę głowy i masujemy ją około pięciu minut, rozluźniamy przez to skórę i poprawiamy cyrkulację krwi. Następnie używamy szamponu stymulującego Forticea, zawierającego olejki esencjonalne i roślinne peptydy poprawiające mikrocyrkulację. Ostatnim, trzecim krokiem jest naniesienie na skórę głowy produktu odżywczego. Mamy dwa rodzaje do wyboru: Triphasic – używany przy progresywnym, genetycznym wypadaniu włosów i RF 80 – używany przy reakcyjnym (stres, zmęczenie, ciąża, itp.) wypadaniu włosów.

Kiedy już zadbałszy o skórę głowy i cebulki, możemy przejść do pielęgnacji

włosów, używając produktów odpowiednich do problemu z jakim się borykamy. Jak w każdej pielęgnacji czy to włosów, czy cery, dłoni, itd., musimy najpierw określić problem, na przykład czy włosy są suche, łamliwe, przylegające do głowy, bez energii, czy też pozbawione połysku, blasku. Musimy określić problem i to z czego on wynika. Dopiero wtedy możemy dobrać najlepsze, odpowiednie produkty do danego problemu skóry głowy i włosów – szampon, odżywkę, maskę, itd.





Problem wypadania i słabego wzrostu omówiliśmy wcześniej. Teraz chciałbym jeszcze wspomnieć o innych, najczęściej spotykanych problemach, takich jak:

- tłusta skóra i tłuste włosy,
- tłusta skóra i suche włosy,
- sucha skóra i suche włosy,
- łupież,
- uwrażliwiona, swędząca, piecząca skóra głowy,
- wiotkie, delikatne włosy potrzebujące energii,
- włosy zniszczone farbowaniem, rozjaśnianiem, pasemkami i trwałą,
- włosy bez połysku z postrzępionymi końcami, wymagające wygładzenia lub odwrotnie – objętości,
- włosy zniszczone słońcem, słoną wodą, chlorem z basenu.



Zasada jest prosta: określamy, co się dzieje ze skórą głowy i włosami, najlepiej konsultując się z doświadczonym fryzjerem, dobieramy produkty, które zlikwidują problemy skóry głowy i najlepsze produkty do pielęgnacji naszego gatunku i stanu włosów. Stosując je sukcesywnie dojdziemy do tego, że będziemy mieć zdrową skórę głowy i zdrowe, błyszczące, piękne włosy. Czego wszystkim życzę!

Pielęgnacyjny zabieg Rene Furterer gratis przy usłudze strzyżenia i uczesania.

Zestawy kosmetyków Rene Furterer dla pierwszych pięciu czytelniczek „Polonii” przy usłudze farbowania.

Ewelina Łuczak

Licencjonowana kosmetyczka
ewelinaluczak@gmail.com

Cudotwórcze maseczki

Stosowanie maseczek kosmetycznych było znane już w starożytności. Począwszy od miąższu owocowego, miodu, zmielonych nasion i łupin, poprzez błoto, muł rzeczny i zioła próbowano na najróżniejsze sposoby upiększyć wygląd skóry, włosów i ciała.

Czym tak naprawdę jest maseczka i jakie jest jej działanie?

Otóż maseczki kosmetyczne mogą mieć różny skład i konsystencję, a ich wspólnym celem jest poprawa stanu skóry po pierwszym lub wielokrotnym zastosowaniu. Ten rodzaj kosmetyku ma o wiele bardziej intensywne działanie, niż kremy i wprowadza do skóry substancje aktywne, odżywia, regeneruje, łagodzi, odmładza. Oprócz pozytywnego oddziaływania na skórę, maseczki spełniają jeszcze jedną funkcję – służą odprężeniu i relaksowi, można je nakładać podczas kąpieli, gdyż wchłaniają się lepiej w wilgotnym i ciepłym otoczeniu.

Maski można podzielić ze względu na formę i sposób działania.

Formy są zróżnicowane, może to być drobno lub grubiej zmielony proszek, który po zmieszaniu z wodą tworzy papkę lub pastę. Spotyka się maski peel-off – to takie, które ściągamy w jednym kawałku. Istnieją maski kremowe, mające formę emulsji i maski żelowe – beztłuszczowe.

Sposób działania maski jest różnorodny. Ze względu na funkcję, jaką pełni, można znaleźć:

- maski ściągające zazwyczaj pozbawione tłuszczu i przeznaczone dla skór tłustych (glinki, zioła),
- maski nawilżające zatrzymujące wodę w skórze i bogate w lipidy (mogą być żelowe),
- maski balansujące przeznaczone do skór mieszanych,
- maski oczyszczające usuwające martwy naskórek i oczyszczające pory (zawierają enzymy, kwasy owocowe, zmielone łupiny i pestki),
- maski odżywcze przeznaczone dla skóry dojrzałej i osób palących,

- maski liftingujące maski napinające po 50. roku życia,
- maski termiczno-modelujące stosowane zwykle tylko w gabinecie kosmetycznym (poprawiające krążenie i wspomagające wchłanianie się wcześniej nałożonych preparatów),
- maski odtoksyczniające – świetne u osób palących i ze skórą trądzikową,

Przed podjęciem decyzji jak często i która maseczka jest przeznaczona do odpowiedniego rodzaju skóry, warto skonsultować się z profesjonalistą.

Cera podlega zmianom podczas całego roku i ma na to wpływ klimat, pora roku i to, co jemy oraz stres (to ma wpływ na nasze hormony). I tak na przykład, skóra, która w lecie była tłusta, w zimie może być sucha.

Dlaczego więc warto używać maseczek?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Regularne ich stosowanie to znakomita profilaktyka w walce z pogłębianiem się i tworzeniem kolejnych problemów związanych z naszą cerą. A co najważniejsze, działają przeciwmarszczkowo, wygładzają naskórek i wspomagają efekty uzyskane dzięki zabiegom w gabinetach kosmetycznych.

**W TYM SEZONIE 20% ZNIŻKI
NA KAŻDY ZABIEG KOSMETYCZNY**

Licencjonowana kosmetyczka Ewelina Łuczak

B&B SPA

5514 W Lawrence Ave, Chicago, IL 60630
tel. 773 545-5970 • 773 663-1089
ewelinaluczak@yahoo.com



Photo: CARNIVAL Studio



Ewa Moniek

makeup artist
773-759-1552
www.EvaMakeupArt.com

Makijaż

Walentynki!

W tym szczególnym dniu, każda kobieta powinna wyglądać wyjątkowo. Makijaż jest podstawą pięknego wyglądu. Dobrze wykonany podkreśli urok, wdzięk i elegancję. Doda pewności siebie i sprawi, że chwile z ukochanym będą niezapomniane.

OCZY SĄ ZAWSZE W CENTRUM UWAGI. Są zwierciadłem duszy i mogą oczarować twojego wielbiciela kuszącymi spojrzeniami. Kontakt wzrokowy z ukochanym jest ważnym aspektem udanego wieczoru. Oczy możemy przekazywać tajemnicze spojrzenia, uwozić i wysyłać sygnały. Wiele par doświadcza miłości od pierwszego wejrzenia.

Oczy są więc najważniejsze, to im kobiety powinny poświęcać uwagę, wykonując makijaż.

W zależności od preferencji i osobowości kobiety oczy będą wyglądały pięknie w subtelnym makijażu romantycznym lub w dramatycznym, dominującym i pełnym seksapilu, który z pewnością przyciągnie męskie spojrzenia!

Cieniuąc oczy kolorami możemy delikatnie wymodelować i skorygować ich kształt i sprawić, że będą promieniowały i iskrzyły różnymi kolorami.

Mocny makijaż oczu jest niezwykle seksowny i modny. Wyraziste, mocno podkreślone oczy wcale nie muszą postarzać czy sprawiać teatralnego wrażenia, pod warunkiem, że pomalujemy je bardzo dokładnie i perfekcyjnie przemyślimy wszystkie elementy makijażu.

Oczy wymodelowane kreskami są bardzo kusicielskie. Kreska podkreśli oko i przykuwa spojrzenie.

Lśniące, długie rzęsy sprawią, że oczy będą wyglądały zalotnie i uwodzicielsko.

Rady profesjonalisty:

Małych oczu nie należy obrysowywać czarnymi kreskami. Zbyt mocno pomalowane dodatkowo je zmniejszają.

Kreskę możesz zrobić kredką, eyelinerem lub używając cienkiego pędzelka i czarnego, mocno kryjącego cienia.

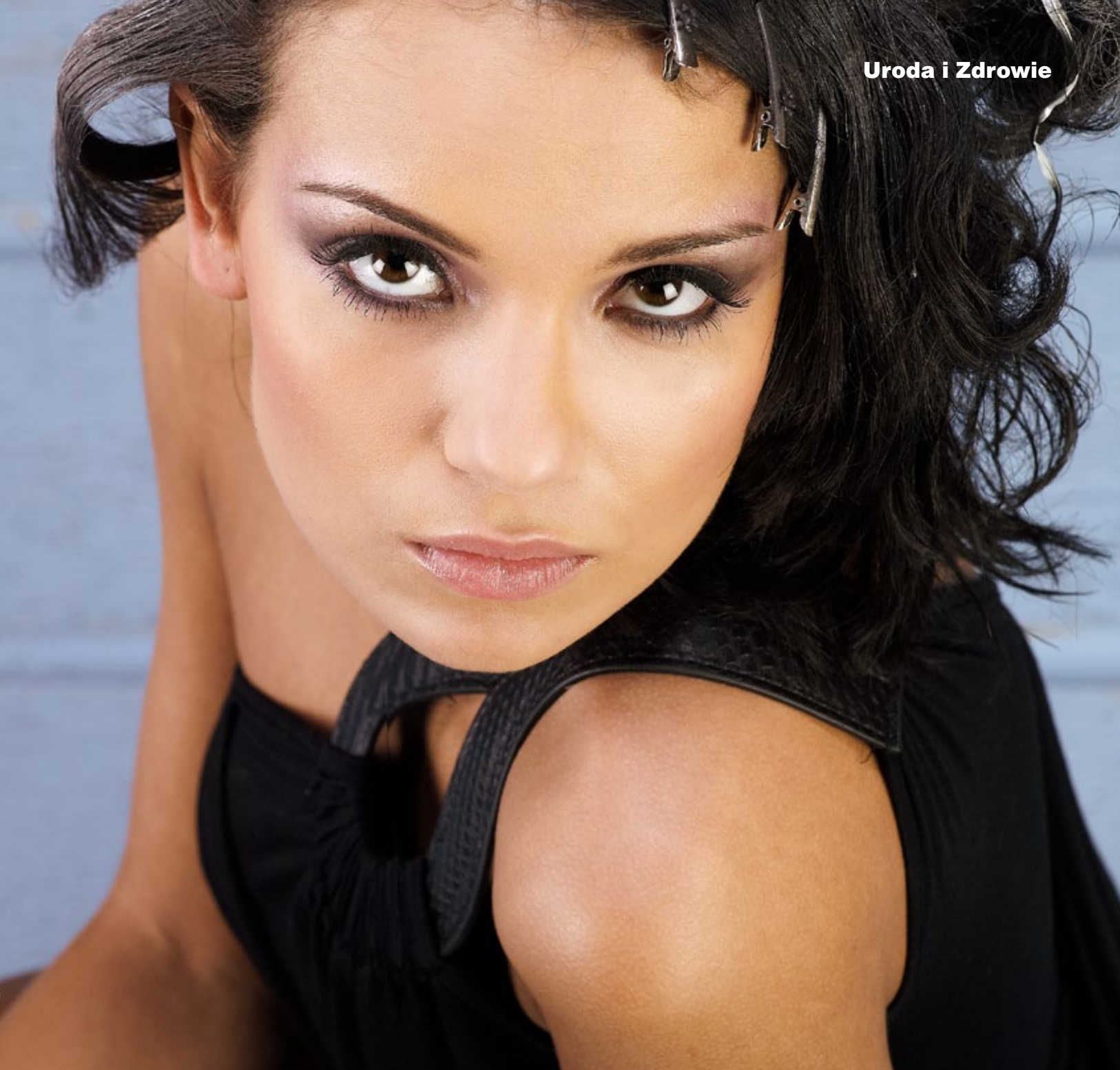
Oczy podkreślone grubymi kreskami najpiękniej wyglądają w towarzystwie naturalnych barw, dlatego brwi, twarz i usta powinny być delikatne.

Malując kreskę pędzelkiem i cieniem, trwalszy i intensywniejszy efekt uzyskasz, jeśli zastosujesz do tego cienie, które można stosować także na mokro.

Błyszczące cienie należy stosować na okazje wieczorowe. W ciągu dnia wyglądają nienaturalnie.

Jeśli makijaż oczu jest delikatny, należy dać oczom piękną oprawę, poprzez nadanie brwiom ładnego i pożądanego kształtu.

Pamiętajmy o starannym i mocnym wytuszowaniu rzęs.



USTA, podobnie jak oczy, są wyrazem naszej osobowości. Potrafią kusić, podniecać i przyciągać męskie spojrzenia! Mogą także okazywać sympatię lub wysyłać sygnały.

Do zaakcentowania naszych ust możemy używać konturówek, szminek i błyszczyków.

Szminki są eleganckie i kobiece, a lśniące błyszczyki seksownie powiększają usta. Połyskujące usta w połączeniu z wyrazistymi kolorami są bardziej sexy.

Rady profesjonalisty:

Żeby usta pomalowane pomadką wyglądały pięknie, nie mogą być spierzchnięte, muszą być gładkie.

Przy suchych, popękanych ustach stosuj błyszczyk.

Aby uniknąć śladów po pomadce na policzku ukochanego, kieliszkach i filiżankach, należy pomalować usta konturówką, pomadką i utrwalić utrwalaczem.

Jeśli masz wąskie usta – unikaj matowych, szczególnie ciemnych kolorów, ponieważ je pomniejszają.

Jeśli twoje usta są duże, pełne – unikaj błyszczyków, szczególnie w jasnych kolorach, ponieważ je powiększają.

Z ust możesz uczynić jedyny mocny akcent makijażu, malując je „kolorami miłości” – szminką w kolorze intensywnej czerwieni lub maliny. Makijaż taki wygląda ładnie, jeśli oczy są zaakcentowane delikatnie.

Bardzo sexy wyglądają też usta pomalowane pomadką i tylko na środku dolnej wargi muśnięte błyszczkiem – wydają się pełniejsze.



EconoHeat Inc.

Masz zbędny olej? Masz energię za Darmo!

**ZADZWOŃ
TERAZ**
po specjalne
oferty



PIEC NADMUCHOWY zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



OGRZEWACZ zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym
i syntetycznym)
Nie wymaga
instalacji.



BOJLER zasilany **zużyтым olejem**

Spala każdy olej
(włącznie z roślinnym i syntetycznym)
Nie wytwarza dymu.



KLIMATYZATOR zasilany **zużyтым olejem**

Klimatyzator zasilany jest zużyтым olejem. Podczas wykonywania rutynowych prac naprawczych, klimatyzator automatycznie przełącza się na gaz lub propan.

1-800-255-1363

www.econoheat.com

"It's all about passion."



T. 847 295 1222

INTER-PRO

INTERNATIONAL AUTO BODY & PAINTING